

* * *

Daniel Koreś, *General brygady Aleksander Radwan–Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne*, Warszawa 2012, Instytut Pamięi Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu (seria: Monografie, t. 78), ss. 544, nlb

Polska biografistyka wojskowa ma już spory dorobek w odniesieniu do armii Drugiej Rzeczypospolitej. Dominują przy tym, co zrozumiałe, biografie generałów. Ta tendencja, wskutek otwarcia szerokiego stosunkowo dostępu do archiwów krajowych i, co nie mniej ważne, emigracyjnych, narastała wraz z upływem lat dziewięćdziesiątych. Stosunkowo rzadko obiektem badań biograficznych stawali się wojskowi niższych stopni, co było naturalne w związku z zainteresowaniem biografów po 1989 r. przede wszystkim generalicją (zwłaszcza jej częścią dominującą w wojsku po Maju 1926 r.) i czemu sprzyja o wiele szersza baza źródłowa, zarówno gdy chodzi o archiwalia, jak i literaturę przedmiotu. Niezależnie jednak od tego, że studiom nad generalicją Drugiej Rzeczypospolitej, zarówno w ujęciu zbiorowym, jak i w wymiarze indywidualnym, daleko jeszcze do końca, to przecież warto też podjąć szersze badania nad środowiskiem wybitnych czy choćby uzdolnionych wyższych oficerów WP, w tym zwłaszcza dyplomowanych. Zatem — nad grupą oficerów stanowiących kośćiec polskiego systemu dowódczego, decydujących w dużej mierze o poziomie prac Sztabu Generalnego (Głównego), Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (GISZ), sztabów inspektorów armii i generałów do prac przy GISZ, sztabów Dowództw Okręgów Korpusu oraz wielkich jednostek piechoty i kawalerii. Perspektywy takich badań — o czym świadczy omawiana tu biografia Aleksandra Radwana–Pragłowskiego (mianowanego generałem brygady w 1964 r. na uchodźstwie) — przedstawiają się bardzo obiecująco, a ich rezultaty powinny w znaczącej mierze poszerzyć naszą wiedzę o armii Drugiej Rzeczypospolitej oraz o strukturalnych przyczynach jej wrześniowej klęski w 1939 r.

Aleksander Radwan–Pragłowski (od 1930 r. płk dypl.) należał do najzdolniejszych w armii Drugiej Rzeczypospolitej oficerów sztabowych. W latach wojny polsko–sowieckiej

1919–1920 r. był m.in. szefem sztabu 1. Dywizji Jazdy oraz Korpusu Jazdy, w obu wypadkach pod komendą płk. Juliusza Rómmla, u którego już jako generała dywizji był w latach 1936–1939 szefem sztabu inspektora armii, następnie zaś szefem sztabu dowodzonych przez Rómmla Armii „Łódź” i Armii „Warszawa”. Funkcje te, także w wyniku błędów popełnionych w przegranej kampanii polskiej 1939 r., nie mogły być ukoronowaniem kariery wojskowej ani Rómmla, ani też Pragłowskiego. Biografia Pragłowskiego, wybitnego oficera sztabowego, ale i dowódcy liniowego, jak też jednego z czołowych w Wojsku Polskim Drugiej Rzeczypospolitej pisarzy i teoretyków wojskowych, szczególnie zasługiwała na opracowanie. Jest bowiem biografią wzorcową polskiego oficera dyplomowanego o dużym potencjale intelektualnym i zdolnościach operacyjnych, jakie w latach trzydziestych kwalifikowały go do odegrania znaczącej roli w przyszłej wojnie, a na którego karierze historia zaważyła we wrześniu 1939 r. w sposób, jakiego z pewnością nie oczekiwał. Wystawiła mu ocenę surową, podobnie jak armii, w której służył i w której jako wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej, dowódca liniowy oraz pisarz i teoretyk wojskowy — miał pewien wpływ na wyszkolenie i poglądy operacyjne kadry dowódczej średniego szczebla.

Omawiana tu biografia Pragłowskiego autorstwa Daniela Koresia oparta została na szerokiej podstawie źródłowej, co w wypadku oficerów tego szczebla, w przeciwieństwie choćby do biografii wybitnych wyższych dowódców WP, z natury rzeczy nie jest łatwe. Wśród wymienionych w bibliografii trzynastu archiwów i bibliotek krajowych oraz zagranicznych dominują zespoły akt przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie (ze Zbiorami Specjalnymi Biblioteki Naukowej Wojskowego Biura Badań Historycznych) oraz dokumentacja o charakterze sprawozdawczym i relacyjnym zgromadzona w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. W porównaniu z nimi wykorzystane w tej pracy materiały z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach–Opolu, Zbiorów Specjalnych Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie, Działów Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, wiedeńskiego Kriegsarchiv, brytyjskiego Ministry of Defence (APC Polish Enquiries, RAF Northolt), Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Związku Byłych Żołnierzy 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich w Londynie i Muzeum Okręgowego w Lesznie odegrały w mniejszym bądź większym stopniu rolę uzupełniającą. W bibliografii obok działów: archiwalia, prace niepublikowane i strony internetowe (ta nieubłagana nowoczesność!), kompleksowo ujęty został dział „źródła drukowane”, obejmujący: a) pisma Aleksandra Radwana–Pragłowskiego, b) dokumenty (tj. edycje źródeł i ówczesne dzienniki urzędowe władz wojskowych), c) roczniki oficerskie, regulaminy, słowniki, encyklopedie, herbarze, bibliografie, d) wspomnienia, pamiętniki, dzienniki, relacje, e) monografie i opracowania, f) artykuły teoretyczne, g) przyczynki. Jakkolwiek osobiście jestem zwolennikiem ścisłego (przez co znacznie węższego) określenia kategorii źródeł drukowanych (edycje dokumentów, dzienniki urzędowe, współczesne omawianym wydarzeniom dokumenty życia społecznego), to jednak biorąc pod uwagę charakter zgromadzonej przez autora bazy źródłowej i rozległość pól aktywności zawodowej bohatera rozprawy (których rzetelne omówienie istotnie czyni z tej pracy studium biograficzne), gotów jestem — mimo wątpliwości — ów podział uznać za właściwy. Opublikowana przez D. Koresia biografia gen. Aleksandra Radwana–Pragłowskiego stanowi przykład biografii kompletnej, co odnosi się do *meritum* i do bazy źródłowej, zarówno gdy chodzi o archiwalia, jak i o literaturę przedmiotu. W wypadku literatury przedmiotu przypomnieć by się można o uwzględnienie obu ważnych dla spraw działań kawalerii w woj-

nie polsko–sowieckiej 1920 r. monografii Aleksandra Smolińskiego¹, natomiast do kwestii polsko–ukraińskich zmagania w latach 1918–1919 r. w Galicji Wschodniej — o wspomnienia gen. ppor. Juliusza Bijaka², w listopadzie 1918 r. dowódcy okręgu wojskowego w Przemyślu, obecnego na kartach pracy D. Koresia. Dla porządku rzeczy — także o oba tomy wspomnień gen. Juliusza Rómmla z okresu walk z Armią Konną Siemiona Budionnego³, choć autor wolał skorzystać ze wspomnień generała opublikowanych w 1934 r. w formie skróconej⁴ oraz z maszynopisu przechowywanego w Dziale Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu⁵. Warto natomiast zaznaczyć, iż D. Koreś, dysponując istotnym zawsze dla biografów bonusem, jakim są wspomnienia studiowanej przez niego postaci — obok ich rozproszonych w różnych publikacjach fragmentów to przede wszystkim merytorycznie i literacko wartościowa książka *Od Wiednia do Londynu*⁶ — korzystał z tego ważnego źródła umiejętnie i stosunkowo oszczędnie.

Pracę, poza wstępem i zakończeniem, podzielono na dziesięć rozdziałów ujętych w układzie problemowo–chronologicznym. Zaopatrzona została, obok bibliografii, w wykaz skrótów, indeks osób oraz bogaty wybór fotografii. W kolejnych rozdziałach ukazano poszczególne etapy służby i kariery wojskowej Pragłowskiego oraz jego pasje: jeździectwo sportowe, udział w pracach Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Omówiono też jego poglądy i dorobek pisarski jako jednego z czołowych w drugiej połowie lat dwudziestych i w latach trzydziestych polskich teoretyków wojskowych na tle ówczesnego polskiego piśmiennictwa wojskowego i poglądów innych wybitnych polskich teoretyków wojskowości. Każdy etap kariery wojskowej Pragłowskiego ukazany został na tle organizacji i sposobu funkcjonowania odpowiednich elementów wojskowości, najpierw austro–węgierskiej, następnie polskiej, co jest szczególnie istotne w przypadku armii Drugiej Rzeczypospolitej, najpierw w odniesieniu do wojen o niepodległość i granice, z kolei do Wyższej Szkoły Wojennej, kawalerii polskiej, myśli wojskowej, studiów operacyjnych i terenowych oraz organizacji i pracy sztabów.

W rozdziale pierwszym (*Młodość. W austriackich szkołach wojskowych i cesarsko–królewskiej armii*) ukazano początki kariery wojskowej Aleksandra Pragłowskiego, który rozpoczął naukę wojskowego rzemiosła i spędził pierwsze sześć lat służby wojskowej w szeregach armii austro–węgierskiej (1912–1918). Najpierw w murach Terezańskiej Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt, z kolei zaś na frontach Wielkiej Wojny w szeregach 4. Pułku Ułanów Galicyjskich, przez większość czasu na froncie wschodnim, później także na włoskim. Wojna, którą zakończył w stopniu porucznika, przyniosła mu obok wysokich odznaczeń bojowych opinię wyśmienitego oficera liniowego i operatywnego dowódcy pododdziałów kawalerii na szczeblu plutonu i szwadronu. Stosunkowo skromny na tle pozostałych rozdziałów stan bazy źródłowej dotyczącej aktywności tytułowego bohatera spowodował nato-

¹ A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 do 25 IV 1920 r.*, Toruń 2000; *1 Armia Konna podczas walk na polskim teatrze działań wojennych w 1920 roku. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie oraz wartość bojowa*, Toruń 2008.

² J. Bijak, *Wspomnienia ze służby wojskowej*, Poznań 1929.

³ J. Rómmel, *Moje walki z Budiennym. Dziennik wojenny b. d–cy 1. Dywizji Kawalerii generała dywizji Juliusza Rómmla*, Lwów [1932]; *Kawaleria polska w pościgu za Budiennym. Dziennik wojenny b. d–cy 1. Dywizji Kawalerii generała dywizji Juliusza Rómmla*, cz. 2, Lwów [1935].

⁴ J. Rómmel, *Kawaleria polska w 1920 roku*, Warszawa 1934; *Wspomnienia z bojów kawalerii*, Warszawa 1934.

⁵ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów, Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla z lat 1881–1939, t. VII, sygn. 14480/II.

⁶ A. Pragłowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Londyn 1968.

miast, iż służbę wojenną Pragłowskiego przedstawiono na szerszym tle organizacji i działań 3. Wiedeńskiej Dywizji Kawalerii, w której skład wchodził jego 4. Pułk Ułanów. Autor nie zapomniał przy tym o wojennych losach innych polskich absolwentów Akademii w Wiener Neustadt z okresu, gdy naukę w Teresianum pobierał Pragłowski.

W rozdziale drugim (*W odrodzonym Wojsku Polskim. Służba wojenna w sztabach i na froncie*) obserwujemy przemianę rzutkiego dowódcy liniowego w zdolnego sztabowca. Po tym, jak w listopadzie i grudniu 1918 r. odznaczył się w walkach z wojskami ukraińskimi w Galicji Wschodniej, trafił do sztabu grupy płk. Henryka Minkiewicza (z kolei sztabu 3. Dywizji Piechoty Legionów). Tam w stopniu porucznika objął z czasem funkcję zastępcy szefa sztabu, by przejść do Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (tam po pewnym czasie został kierownikiem wydziału w Sekcji „Wschód”). Stamtąd zaś, już w stopniu rotmistrza, przeszedł w początkach lipca 1920 r. na stanowisko szefa sztabu 1. Dywizji Jazdy, a od września 1920 r. także Korpusu Jazdy, dowodzonych przez płk. Juliusza Rómmla. Z jego to postacią związała się już ściśle od połowy lat trzydziestych kariera wojskowa Pragłowskiego. Osiągnięcia Pragłowskiego w służbie na tych stanowiskach, w walce z trudnym i wymagającym przeciwnikiem, jakim była 1. Armia Konna, walcnie przyczyniły się do sukcesów 1. Dywizji Jazdy i z kolei Korpusu Jazdy, a przez to do wojennej sławy Rómmla i pozycji jego szefa sztabu w środowisku kawaleryjskim armii Drugiej Rzeczypospolitej.

Osiągnięcia rtm. Pragłowskiego na stanowisku szefa sztabu wielkiej jednostki jazdy, jaką była 1. DJ, a z kolei związku taktycznego tej broni, jaką stanowił Korpus Jazdy, stały się przepustką do Szkoły Sztabu Generalnego, przemianowanej w 1921 r. na Wyższą Szkołę Wojenną, a potem do kilkuletniej kariery dydaktycznej w tej uczelni wojskowej, o czym traktuje rozdział trzeci (*W Wyższej Szkole Wojennej i na stażu liniowym*). Ukończenie tej szkoły z trzecią lokatą i wysoka ocena jego pracy przez dyrektora nauk płk. Louisa Faury'ego, otworzyły mu drogę do asystentury w Katedrze Taktyki Ogólnej WSWoj. w latach 1921–1924. Z kolei zaś — po odbyciu stażów liniowych i sztabowych w Polsce i we Francji — pełnił funkcję kierownika tej katedry w latach 1927–1929. W 1924 r. otrzymał awans do stopnia majora, natomiast podpułkownikiem został w roku 1927. Z wyjątkiem stażów w linii i sztabach w latach 1924–1926 lata 1921–1929 upłynęły Pragłowskiemu pod znakiem służby w WSWoj. Wysokie oceny przełożonych, asystentura i z kolei kierownictwo najważniejszej katedry w tej uczelni złożyły się na zasłużoną opinię o nim jako jednym z najzdolniejszych polskich sztabowców młodszego pokolenia. Ponieważ jednak objął katedrę taktyki ogólnej i prowadził ją jako kierownik i wykładowca w okresie zmian profilu tej uczelni, jakie nastąpiły po Maju 1926 r.: ze szkoły sztabu generalnego na kształcącą oficerów dyplomowanych, więc — według słów gen. Tadeusza Kutrzeby — „przygotowującą przede wszystkim oficerów sztabu i to niekoniernie najwyższych szczebli” (s. 91), więc ppłk dypl. Pragłowski, jako kojarzony ze „szkołą francuską” płk. Faury'ego, zamiast zostać dyrektorem nauk w WSWoj., został w 1929 r. skierowany do linii na stanowisko dowódcy 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich w Lesznie. W listopadzie 1930 r., w wieku trzydziestu pięciu lat, półtora roku od objęcia dowództwa pułku, otrzymał awans do stopnia pułkownika dyplomowanego. Do WSWoj. już nie wrócił, choć jego kandydatura kilkakrotnie była w latach trzydziestych rozważana.

O okresie dowodzenia przez niego pułkiem (1929–1935) traktuje rozdział czwarty (*„Era Pragłowskiego”. Dowódca 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich*). W ciągu niemal siedmiu lat dowodzenia pułkiem leszczyńskich ułanów płk dypl. Pragłowski osiągnął świetne rezultaty w dziedzinie wyszkolenia wojskowego (obok tego także w sporcie konnym), stawiające ten oddział w czołówce pułków polskiej kawalerii samodzielnej. Wysokie oceny przełożonych

pozwalają sądzić, że otrzyma dowództwo brygady kawalerii, na które w pełni zasługiwał, a które byłoby przepustką do awansu generalskiego. Zamiast tego 1 I 1936 r. zameldował się w sztabie inspektora armii gen. dyw. Juliusza Rómmla, swego dawnego przełożonego. Autor trafnie wskazuje, iż cieniem na rozwoju kariery wojskowej Pragłowskiego położyło się samobójstwo jego adiutanta por. Jana Wiesiołowskiego w kwietniu 1932 r. Podobnie trafna wydaje się hipoteza o przyczynie jego odejścia z WSWoj., którą mogła być odmienna od przełożonych wizja dalszego rozwoju szkoły i profilu kształcenia oficerów dyplomowanych.

W rozdziale piątym (*W Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych*) ukazano okres pracy Pragłowskiego (1936–1939) jako szefa sztabu inspektora armii gen. Rómmla, nim w marcu 1939 r. został szefem sztabu Armii „Łódź”. Lektura tego rozdziału, szczególnie w odniesieniu do studiów operacyjnych sztabu gen. Rómmla i studiów odcinka terenowego przyszłych działań Armii „Łódź”, skłania do refleksji nad sposobem myślenia operacyjnego polskich wyższych dowódców i ich sztabowców, nawet w wypadku tak zdolnego oficera jak Pragłowski (także w kontekście wpływu Rómmla i Pragłowskiego na szczególnie istotne elementy polskiego planowania operacyjnego w przededniu wojny z 1939 r., zwłaszcza w odniesieniu do koncepcji Naczelnego Wodza — użycia armii odwodowej „Prusy”). Pokazuje przy tym, jak ważnym postulatem badawczym pozostaje wciąż wnikliwie studium generalicji i korpusu oficerskiego WP, zwłaszcza dla epoki pomajowej. Nawet bowiem tak zdolny operator jak Pragłowski, mający wpływ na sposób myślenia operacyjnego swojego zwierzchnika gen. Rómmla, przy trafnym ogólnie odczytaniu zamiarów niemieckich w odniesieniu nie tylko do odcinka Armii „Łódź”, ale i całej koncepcji rozegrania wojny z Polską, potrafił się w swych studiach operacyjnych srodze pomylić w odniesieniu do możliwych wariantów uderzeń niemieckich związków pancernych po wykorzystaniu przez nie luki na kierunku piotrkowskim między armiami „Łódź” i „Kraków”, przez co przyczynił się w pewien sposób (niezależnie od błędów Naczelnego Wodza i jego sztabu, a z kolei katastrofalnych błędów gen. Dęba–Biernackiego) do klęski armii odwodowej „Prusy” 4–5 IX 1939 r. i w efekcie do szybkiego przegrania kampanii. Każde to przecież postawić pytania dotyczące sposobu myślenia operacyjnego w wyższych kręgach dowódczych i sztabowych WP. Zatem także w kontekście ograniczeń wynikających z wieloletniego tkwienia w doktrynie wojennej i metodach szkolenia w armii polskiej. Nawet w wypadku Pragłowskiego, który — jak wynika także i z rozważań autora w rozdziale szóstym (*Na pograniczu kariery wojskowej i pasji życiowej. Jeździectwo sportowe i Towarzystwo Wiedzy Wojskowej*) i dziesiątym (*Teoretyk wojskowości — pisarz i publicysta*) — mimo wyraźnego konserwatywnego swych poglądów, zwłaszcza na przyszłość i rolę kawalerii jako broni szybkiego manewru, nadał także w wielu istotnych elementach za nowoczesną myślą wojskową. Wskazywał też na zagrożenie wynikające z rozwoju u obu wielkich sąsiadów Polski broni pancernej i lotnictwa, co wbrew niektórym dzisiejszym wyobrażeniom nie było wtedy często spotykane w wyższej kadrze WP. Tym niemniej i on, zarówno w planowaniu operacyjnym w latach 1936–1939, jak i we wrześniu 1939 r. — choć ostrzegał w latach poprzedzających wybuch wojny przed zagrożeniem wynikającym z umiejętnego użycia przez niemieckie naczelne dowództwo silnych związków pancernych — popełnił grzech niedoceniań możliwości manewrowych i dziennych osiągnięć marszowych niemieckich dywizji pancernych, przy pewnym jednak przecenieniu zdolności bojowych i marszowych własnych wojsk.

W rozdziałach siódmym i ósmym — najobszerniejszych — obserwujemy działalność płk. Pragłowskiego na stanowisku szefa sztabu Armii „Łódź” i „Warszawa”. Podobnie jak rozdział piąty, rozdziały siódmy i ósmy, obok obszernej i wnikliwej analizy działalności i roli Pragłowskiego na obu tych stanowiskach, są bardzo ważnym przyczynkiem do dalszych ba-

dań nad polskim planowaniem operacyjnym na szczeblu Naczelnego Dowództwa i sztabów armii w miesiącach poprzedzających wybuch wojny, jak i nad będącym częściowo pochodną tego polskim systemem dowodzenia. Lektura wymienionych rozdziałów, w których autor dokonał analizy pracy jednego z szefów sztabu armii, pokazuje znacznie dobitniej niż wiele ważnych monografii poświęconych polskiemu planowaniu operacyjnemu oraz dowodzeniu we wrześniu 1939 r., jak bardzo w okresie poprzedzającym wybuch wojny polsko-niemieckiej i w trakcie przegranej kampanii zawiodło Naczelne Dowództwo, a przede wszystkim Naczelny Wódz. Bardzo dobrze dzięki temu widać w tej pracy elementarne przyczyny polskiej klęski wojskowej. Także na przykładzie pracy sztabu Armii „Łódź” i „Warszawa” oraz szefa sztabu obu tych armii — płk. dypl. Aleksandra Radwana-Pragłowskiego, który dzięki tej biografii wyszedł trochę z cienia ogólnie krytykowanego przełożonego, gen. Rómmla. O ile bowiem współczesnych i potomnych nie powinna dziwić klęska w tej kampanii, o tyle w dużym stopniu niezrozumiałe były szybkość i styl, w jakich do niej doszło. Lektura biografii Pragłowskiego, jako przykład pracy szefa sztabu dwóch kolejno armii bardzo ważnych we wrześniu 1939 r. dla całości polskiego wysiłku operacyjnego, oraz analiza roli, jaką mu przyszło odegrać, pokazuje dowodnie, że nie musieliśmy tej kampanii przegrać w taki sposób.

Dodajmy przy tym, że przykład dowódcy i szefa sztabu tych dwóch armii nie jest jedyny. Losy — jakkolwiek z odmiennych przyczyn — Armii „Pomorze” i Armii „Prusy” są tego bodaj najjaskrawszym dowodem. Armia „Łódź” z kolei miała równie ważną rolę do odegrania, stanowiła bowiem centrum polskiego frontu. Bonusem był tutaj fakt, iż tandem: dowódca (gen. Rómml) i szef sztabu (płk Pragłowski) pracował razem i studiował ten właśnie odcinek już od 1936 r., co było jednak ewenementem w skali polskich dowództw tego szczebla. Toteż do 5 września Armia „Łódź” zupełnie dobrze sobie radziła. O jej poważnych kłopotach zadecydowała nie tylko klęska Armii „Prusy” pod Piotrkowem czy zbyt ni optymizm Rómmla i Pragłowskiego dotyczący sytuacji własnych oddziałów, który zmylił Naczelne Dowództwo, zaskoczone następnie meldunkiem wieczorem 5 września o trudnej sytuacji Armii „Łódź”, ale i system dowodzenia przyjęty przez Naczelnego Wodza i jego sztab. Przed wybuchem wojny i potem w trakcie jej trwania dowódcy poszczególnych armii nie znali koncepcji Naczelnego Wodza rozegrania kampanii ani też położenia i zadań armii sąsiednich, przez co nie mieli pełnego obrazu sytuacji ani też nie wiedzieli, czego Naczelny Wódz od nich oczekuje. Do tego dodać należy wspomniane już niedocenianie możliwości manewrowych i siły bojowej przeciwnika przy przecenianiu możliwości wojsk własnych. W Armii „Łódź” doszły do tego także karygodne błędy jej dowódcy i brak reakcji na nie szefa sztabu, w wyniku czego 6 i 7 września sztab armii został odcięty od własnych wojsk, a także szok jaki stanowić mogło zbombardowanie 6 września sztabu armii w podłódzkim Julianowie. Jednak to wszystko — trzeba się zgodzić z autorem — nie może być wytłumaczeniem dla Rómmla i Pragłowskiego. O ile jednak w wypadku odcięcia sztabu Armii „Łódź” od własnych oddziałów, niezależnie od kardynalnych błędów, które to spowodowały, można mówić także i o braku wojennego szczęścia, o tyle brak koordynacji przez Naczelne Dowództwo działań Armii „Łódź”, „Poznań” i „Pomorze”, zwłaszcza w pierwszym tygodniu wojny, przy braku wystarczającej łączności między ich sztabami i w efekcie: jednolitego myślenia operacyjnego, a także wystarczającej woli na szczeblu Sztabu Naczelnego Wodza i dowództw poszczególnych armii, zdecydował o zaprzepaszczeniu unikatowej szansy w tej kampanii — rozegrania walnej bitwy na zachód od Wisły. Późniejsze bowiem działania Armii „Poznań” i „Pomorze”, które przeszły do historii pod nazwą bitwy nad Bzurą, były już w najlepszym razie realizacją wariantu minimalnego. W dodatku zakończyły się klęską, do której w pewnej mierze przyczyniła się bierność dowództwa Armii „Warszawa” na czele z gen. Rómmlm

i jego szefem sztabu płk. Pragłowski. Ten ostatni, przecież jeden z najzdolniejszych polskich sztabowców tego szczebla, wybrał myślenie jego zdaniem strategiczne w wymiarze całej kampanii, nie zaś tylko jednej bitwy (nad Bzurą). Tak więc zamiast siłami kilkunastu batalionów piechoty wspartych silną artylerią uderzyć w celu wsparcia przebijających się do Warszawy wojsk Armii „Poznań” i „Pomorze”, wybrał koncentrację większej części sił Armii „Warszawa” na Pradze (gdy jednak większość sił niemieckich zaangażowana była przeciwko Warszawie lewobrzeżnej, stanowiącej zresztą znacznie większy obszar do obrony) i preferował swoją koncepcję ofensywy w kierunku na Węgrów siłami tylko relatywnie słabej Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Andersa. Wybrał taki wariant w celu działania na korzyść cofających się sił Armii „Modlin”, o których nic nie wiedział, oraz obrony linii Bugu, z której w przyszłości mogłoby wyjść polskie kontruferzenie na szerokim froncie. Tyle że bitwa nad Bzurą i konieczny wobec niej „marsz na huk dział” stanowią konkret, natomiast uderzenie w kierunku na Węgrów, w dodatku zbyt małymi siłami, było w najlepszym razie intuicyjne, a w praktyce okazało się uderzeniem w operacyjną próżnię. Trudno więc nie zgodzić się z autorem, który przy całej należytej atencji dla bohatera swej rozprawy wystawia mu w tej akurat kwestii bardzo surową ocenę. Tym bardziej że Pragłowski miał wpływ na podjęcie decyzji złej i bardzo szkodliwej dla przebijających się do Warszawy oddziałów Armii „Poznań” i „Pomorze”, a także będącej zaprzeczeniem kardynalnej zasady ekonomii sił. Wobec klęski nad Bzurą znaczne siły Armii „Warszawa” skazane zostały bowiem przez wiele dni na bezczynność, co uznać należy bez wątpienia za wojenne marnotrawstwo, na które armii polskiej nie było we wrześniu 1939 r. stać.

Po kapitulacji Warszawy płk Pragłowski spędził okres wojny w oflagach, ostatecznie od czerwca 1940 r. w bawarskim Murnau. Pobyt tam stał się z roku na rok coraz bardziej uciążliwy nie tylko psychicznie i moralnie, ale i egzystencjalnie. Po wyzwoleniu obozu w Murnau przez oddziały armii USA w końcu kwietnia 1945 r., dzielił problemy wielu innych oficerów WP, dla których w obliczu końca działań wojennych nie było miejsca w szeregach Polskich Sił Zbrojnych. Dawna przyjaźń z gen. Klemensem Rudnickim sprawiła, że 1 XII 1945 r. przyjęty został do 1. Dywizji Pancerniej, dzięki czemu mógł potem wstąpić do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia w Wielkiej Brytanii. Sprawy te autor omawia w rozdziale dziewiątym (*Oflag, emigracja i życie rodzinne*), w kwestii życia osobistego i rodzinnego będącym w biografii Pragłowskiego powrotem do pierwszych lat Drugiej Rzeczypospolitej.

Ostatni, dziesiąty rozdział pracy (*Teoretyk wojskowości — pisarz i publicysta*), wspomniany już wcześniej obok w pewnej mierze powiązanego z nim tematycznie rozdziału szóstego (*Na pograniczu kariery wojskowej i pasji życiowej. Jeździectwo sportowe i Towarzystwo Wiedzy Wojskowej*), jakkolwiek jest częścią autonomiczną i przedstawiającą istotny zakres aktywności zawodowej Pragłowskiego — stanowi swego rodzaju podsumowanie jego poglądów jako wyższego oficera dyplomowanego i oficera kawalerii na wojsko oraz sposób jego funkcjonowania i użycia w walce. Bardzo obszerny i przedstawiający poglądy tytułowego bohatera na tle ówczesnej polskiej publicystyki wojskowej i poglądów innych wybitnych polskich teoretyków wojskowości w armii Drugiej Rzeczypospolitej (szczególnie w odniesieniu do kawalerii i broni pancerniej), zawiera też analizę tej części emigracyjnej publicystyki Pragłowskiego, która koncentrowała się na polemice z oskarżeniami krajowymi i emigracyjnymi odnośnie do działań sztabu Armii „Łódź”, a także i Armii „Warszawa” we wrześniu 1939 r. Jak podkreślił autor, Pragłowski do końca pozostał przy swoich poglądach, nie przyjmując zarzutów na temat błędów własnych i gen. Rómmla. Jedyne, czego mi w tym rozdziale zabrakło, to próby choćby zarysowania tej części (*per saldo* niewielkiej wpraw-

dzie) emigracyjnej publicystyki Pragłowskiego, która dotyczyła stanu i perspektyw rozwoju sytuacji polityczno–militarnej w różnych częściach świata w okresie powojennym, do początku lat siedemdziesiątych. Warto w tym miejscu zgłosić postulat badań rozwoju powojennych poglądów polskiej emigracji wojskowej i politycznej w tym zakresie, tym bardziej że obok czynnych w Drugiej Rzeczypospolitej polityków z różnych obozów dotyczyło to wielu często wybitnych oficerów dyplomowanych, w tym z doświadczeniem wojennym z całego okresu drugiej wojny światowej. Tematyka ta obecna była przecież na łamach prasy emigracyjnej (w tym fachowych czasopism wojskowych, czasem publikowano też w obcojęzycznych), a już regularnie występowała na odczytach organizowanych w polskich kołach byłych wojskowych.

Jeśli lektura tej pracy wywołuje u recenzenta chęć podzielenia się spostrzeżeniami krytycznymi, to jedynie w odniesieniu do pewnej liczby drobnych w istocie uchybień, jednak wartych zauważenia. Z pewnością można postawić pytanie, czy działania mjr. Pragłowskiego zastępującego w dniach zamachu majowego 1926 r. nieobecnego wówczas dowódcę 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich w Starogardzie ppłk. Rudolfa Ruppą, istotnie wynikały z „jego decyzji”, za którą „nigdy nie był szykanowany” (s. 100)? Otóż trudno mówić o jego decyzji w kwestii opowiedzenia się wraz z pułkiem po stronie rządu. Na terenie DOK VIII Toruń trwanie przy legalnych władzach Rzeczypospolitej było bowiem oczywiste, natomiast odnośnie do realizowanej przez 2. Pułk Szwoleżerów osłony linii kolejowej Chojnice–Tczew wystarczyło wykonać rozkaz otrzymany ze sztabu DOK VIII. Nie zmienia to faktu, że w razie czego Pragłowski „stanowczo wolał strzelać do Niemców niż do zwolenników Piłsudskiego” (s. 100), tyle że w spisywanych po latach wspomnieniach swoje ówczesne rozterki, jak się zdaje, nieco ubarwił. *Notabene* w wypadku kolejnych garnizonów 2. Pułku Szwoleżerów (przed marcem 1926 r. i później) należałoby raczej pisać o Bielsku i Starogardzie (s. 99 i 100), gdyż nazwy Bielsko–Biała i Starogard Gdański wprowadzono dopiero w PRL. Z kolei wymieniona w sporządzonym w 1936 r. przez Pragłowskiego *Studium — Bombardowanie lotnicze* miejscowość Deutsch Krone (s. 173) to nie Piła, lecz Wałcz. Piła nosiła wówczas nazwę Schneidemühl. Gdy 19 IV 1929 r. ppłk Pragłowski obejmował dowództwo 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich w Lesznie, pułk ten nie nosił jeszcze imienia Króla Bolesława Chrobrego (s. 106). Otrzymał je dopiero 6 V 1939 r. Gen. Gustaw Orlicz–Dreszer w 1928 r. nie był jeszcze generałem dywizji i inspektorem armii (stało się to 1 I 1931 r.), lecz generałem brygady i generałem do prac przy GISZ (s. 107). Ćwiczenia międzybrygadowe kawalerii „Gniezno” nie odbyły się w roku 1935 (s. 117), lecz 29 VIII–3 IX 1934 r. Natomiast w styczniu 1935 r. kierownik ćwiczeń gen. dyw. G. Orlicz–Dreszer napisał z nich sprawozdanie. Za autorami *Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej* przeoczył też autor fakt (s. 243, przyp. 145), że gen. Bolesław Wieniawa–Długoszowski, wówczas ambasador w Rzymie, przewidywany między marcem a sierpniem 1939 r. na dowódcę Grupy Operacyjnej Kawalerii mającej działać na styku Armii „Łódź” i „Kraków”, nie był już wtedy generałem brygady, lecz od 27 V 1938 r. miał stopień generała dywizji. Ponadto Oddział Armie Obce „Wschód” w niemieckim Sztabie Generalnym Wojsk Lądowych nosił nazwę Fremde Heere Ost, a nie Fremde Armee Ost (s. 337). Uwagi te, wynikające raczej z recenzenckiego obowiązku, nie zmieniają w niczym tego, że otrzymaliśmy wartościową i bardzo ważną pracę, natomiast badania biograficzne w wytyczonym przez autora kierunku powinny znaleźć naśladowców.

Przemysław Olstowski
Toruń

Arkadiusz Meller, Patryk Tomaszewski, *Ku „Nowemu Barokowi”. Myśl polityczna Karola Stefana Frycza (1910–1942). Wybór źródeł*, Warszawa 2012, Wydawnictwo von borowiecky, ss. 205

Ku „Nowemu Barokowi”. Myśl polityczna Karola Stefana Frycza (1910–1942). Wybór źródeł to najnowsza książka z serii „Biblioteka konserwatyzm.pl”. Autorzy — Arkadiusz Meller oraz Patryk Tomaszewski — przybliżyli na jej łamach postać publicyisty skądinąd niemal zupełnie zapomnianego, reprezentanta młodego pokolenia narodowców, który wykraczał poza schematy myślowe dwudziestolecia międzywojennego — Karola Stefana Frycza.

Publikacja została przygotowana przez ekspertów w swojej dziedzinie — badaczy narodowej myśli politycznej. Arkadiusz Meller to historyk idei, doktorant w Katedrze Myśli Politycznej Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych (WPiSM) Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (UMK) w Toruniu. Zastępca redaktora naczelnego periodyku „Historia i Polityka”. Sekretarz redakcji oraz kierownik działów: Idee, Recenzje w półroczniku „Pro Fide Rege et Lege”. Redaktor naczelny portalu konserwatyzm.pl. Współpracownik Instytutu Geopolityki w Częstochowie i członek redakcji portalu geopolityka.net. Autor książki *Ku „Nowemu Średniowieczu”. Myśl społeczno-polityczna Mariana Reutta w latach 30. XX wieku*. Współredaktor m.in. publikacji: *Życie i śmierć dla Narodu! Antologia polskiej myśli narodowo-radykalnej z l. 30. XX w.*, *Ustrój państwa w polskiej myśli politycznej XX–XXI wieku*, *Antologia współczesnej polskiej myśli politycznej*¹. Patryk Tomaszewski jest z kolei adiunktem w Katedrze Myśli Politycznej WPiSM UMK, redaktorem naczelnym czasopisma naukowego „Historia i Polityka”, badaczem historii organizacji młodzieżowych. Filistrem Polskiej Korporacji Akademickiej „Batoria”, autorem książek, m.in.: *Piąte pokolenie. W pochwałę reakcji, Polskie korporacje akademickie w latach 1918–1939. Struktury, myśl polityczna, działalność*, redaktorem i współredaktorem publikacji, m.in.: *Spójność przedsiębiorczości i nauki*, *Studencki ruch naukowy — wczoraj, dziś i jutro, Wiek XX. Studia z historii myśli politycznej i idei*, *Życie i śmierć dla Narodu! Antologia polskiej myśli narodowo-radykalnej z l. 30. XX w.*²

Zbiór tekstów K. S. Frycza został podzielony przez autorów na pięć rozdziałów: *Historiozofia*, *Naród i katolicyzm*, *Polityka zagraniczna*, *Zagadnienia gospodarcze*, *Problematyka społeczno-ustrojowa*, będących odrębnymi blokami tematycznymi. Zamieścili w nich artykuły uporządkowane chronologicznie, co znakomicie uzmysławia czytelnikowi fakt ewolucji poglądów ich twórcy oraz umożliwia samodzielne dokonywanie komparatystyki zapatrywań na wybrane aspekty rzeczywistości politycznej. Można dzięki temu zauważyć np. stopniowe przyjmowanie przez S. K. Frycza optyki polegającej na postrzeganiu rzeczywistości politycznej z perspektywy uniwersalizmu chrześcijańskiego w czasie drugiej wojny światowej (wskazywał m.in. na potrzebę powstania wspólnoty cywilizacyjnej zrodzonej na gruncie spuścizny średniowiecznej Europy ponad etnicznymi partykularyzmemi, uważał bowiem, że czasy państw narodowych już się skończyły). Wtedy też zmodyfikował swój dotychczas odznaczający się zachowaniem pewnej rezerwy stosunek do średniowiecza, uznawszy ten okres za kolebkę wiedzy i kultury europejskiej. Dotąd wskazywał bowiem, iż „nic więc dziwnego, że tak dużo się dziś myśli i mówi o «nowym średniowieczu». Tęsknota do tych czasów jest właściwie tylko tęsknotą do Boga i świata urządanego po myśli Bożej — do świata moż-

¹ Zob. A. Meller, *Redakcja*: <http://www.konserwatyzm.pl/redakcja> [dostęp 17 VIII 2012].

² Zob. P. Tomaszewski, *O mnie*: <http://www.patryktomaszewski.pl/> [dostęp 17 VIII 2012].

liwie idealnego. Możliwie tylko, bo natura ludzka jest słaba i skażona w samej swojej istocie, wypaczona, więc nawet najlepszy ustrój i w wykonaniu nieodmiennie degeneruje wielką myśl Bożą³. Podkreśla to zwłaszcza powtórzenie pojęcia „tęsknota”, będącego jak wskazał polski filozof, ks. Józef Tischner, odwróceniem pragnienia, sugerującego skierowanie ku przeszłości z pozycji terażniejszości. Wyłaniającemu się z tych słów protestowi przeciwko rzeczywistości politycznej zdaje się towarzyszyć przekonanie o tym, że „to, co prawdziwe, jest nieobecne”⁴.

Niewątpliwym walorem antologii jest fakt, iż autorzy wyselekcjonowali i uporządkowali zawartość poszczególnych rozdziałów w taki sposób, aby uczynić jej zasób reprezentatywnym dla publicysty z kręgu polskiej myśli narodowej dwudziestolecia międzywojennego. Bez wątpienia docenić należy, iż nie odbyło się to kosztem atrakcyjności publikacji z punktu widzenia odbiorcy. Otóż na uwagę zasługują zwłaszcza fragmenty zaczerpnięte z rękopisu niepublikowanej dotąd „Prawdziwej Polski” z 1941 r. (zawarte w niej poglądy mogą być znane czytelnikowi z prac historyka Bogumiła Grotta). Warto także dodać, iż autorzy uwspółcześnili pisownię i oznaczyli w tekstach swoje ingerencje w tekst oryginalny. Wyrazy obce, wybrane zdarzenia, istotne dla zrozumienia kontekstu okoliczności wyjaśnili lub scharakteryzowali w przypisach, co należy uznać za funkcjonalne. Znalazły się tam też informacje o pewnych osobach.

Niewątpliwym walorem książki jest obszernie wprowadzenie pt. *Karol Stefan Frycz (1910–1942) — endek nietypowy*. Ma ono formę wnikliwego artykułu, w którym autorzy przybliżyli biografię i poglądy K. S. Frycza. Pewną niedogodność dla czytelnika stanowi jednak niepodzielenie go za pomocą śródtytułów. Taki zabieg bez wątpienia uczyniłby go bardziej przejrzystym. Łatwiej byłoby odnaleźć fragmenty dotyczące interesującego odbiorcę aspektu twórczości, poglądów czy samego biogramu publicysty⁵. Niemniej trzeba dostrzec, iż autorzy w z należytą starannością zarysowali w nim sylwetkę publicysty. Uwzględnili bowiem wszystkie istotne wydarzenia i okoliczności towarzyszące rozwojowi intelektualnemu endeka, jakie oddziaływały na kształtowanie jego stylu oraz przekonań. Interesująco zarysowali jego karierę zawodową, zwróciwszy jednocześnie uwagę na to, że działał on m.in. w Młodzieży Wszechpolskiej i Stronnictwie Narodowym, co jest szczególnie istotne ze względu na jego zapatrywania.

Poglądy K. S. Frycza — jak wyraźnie wskazali A. Meller i P. Tomaszewski — były oryginalne. Z zaprezentowanych spostrzeżeń wyłoniła się pasja towarzysząca dokonywanych przez niego recepcji i interpretacji wydarzeń dziejowych, np. „każda wielka, historyczna epoka ma swoje wyraźne oblicze i równie swoją osobowością nęcić, i interesować może, jak i wybitny człowiek. Toteż studia nad duchem jakiegoś okresu historycznego, nad jego znaczeniem w dziejach mają w sobie coś z biografii i wymagają pokrewnego tematu. W pracy tego rodzaju także chodzi o sekret odkrycia duszy — tylko tyle, że już nie ludzkiej — a zbiorowej”⁶.

Warto przy tym wspomnieć, iż publicysta koncentrował się zwłaszcza na problematyce z zakresu historiozofii — co uzasadnia największą liczbę tekstów w rozdziale poświęconym temu zagadnieniu — eksponując rolę Polski w świetle rozważań na temat katolicyzmu. W kontekście polityki zagranicznej na uwagę zasługuje nie tyle próba zdefiniowania miejsca

³ K. S. Frycz, *Istotna droga odbudowy*, w: A. Meller, P. Tomaszewski, *Ku „Nowemu Barokowi”*. *Myśl polityczna Karola Stefana Frycza (1910–1942). Wybór źródeł*, Warszawa 2012, s. 71, 72.

⁴ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 2012, s. 39.

⁵ Por. np. S. Jaworski, *Wstęp*, w: T. Peiper, *Pisma wybrane*, Wrocław 1979, s. III–LXXX.

⁶ K. S. Frycz, *Odrodzenie*, w: A. Meller, P. Tomaszewski, op. cit., s. 65.

Polski w Europie, ile jego zainteresowanie problematyką węgierską⁷. Opowiadał się bowiem za zacieśnieniem współpracy z Węgrami. Niezwykle ciekawie zostało także zaprezentowane postrzeganie przez niego „azjatyizmu” i środowiska geograficznego jako czynników mających związek z węgierskim charakterem narodowym. Optyka ta stanowi rys wyróżniający jego myśl polityczną na tle innych przedstawicieli obozu narodowego.

A. Meller i P. Tomaszewski zwrócili także uwagę na fakt, iż S. K. Frycz ubolewał nad brakiem zainteresowania Polaków światem słowiańskim i Europą Środkowo–Wschodnią. Uważał to za nieuzasadnione ze względu na misję dziejową Polski oraz jej położenie geopolityczne. Wskazywał na konieczność odciążenia Węgrów, Bułgarów i Chorwatów od współpracy z Niemcami ze względu na przewidywane w związku z tym zagrożenie stabilności regionu⁸. W obliczu tego Polska miała być inicjatorem środkowoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa, przy czym nie mniej ważną rolę w realizacji tego konceptu autor przypisał Słowacji oraz niepodległej Ukrainie. Stąd też, jak twierdzą autorzy, zainteresowanie myślą polityczną K. S. Frycza w środowiskach „prometejskich”. Warto dodać, iż dokonali wyczerpującej eksplikacji poglądów endeka na suwerenność Ukrainy i obaw dotyczących irredenty na terenach zamieszkałych przez ludność ukraińską⁹. Porównali je także do zapatrywań m.in. przywódcy ONR „ABC” Tadeusza Gluzińskiego¹⁰, ukazując tym samym w szerszym kontekście.

Lektura antologii rodzi konstatację, iż na uwagę zasługuje nie tylko interesujący styl pisarski publicysty, lecz także fakt, iż prezentowane przez niego poglądy dotyczące życia politycznego znacząco różniły się od głoszonych przez głównych reprezentantów myśli endeckiej, ponieważ np. dopuszczał możliwość przywrócenia w Polsce monarchii — ustroju w jego mniemaniu najlepiej odpowiadającego polskiej tradycji. Nie omieszczał przy tym dostrzec słabości polskiego monarchizmu, np. braku dynastii, która objęłaby tron, wskazawszy jednocześnie, w jaki sposób można stawić czoło przedstawionym przeciwnościom¹¹.

Warto także zwrócić uwagę zwłaszcza na dostrzeżone przez autorów antologii niuanse w zakresie postrzegania przez niego czasu baroku, roli szlachty i dworu w dziejach Polski. Otóż darzył on barok szczególną estymą. Jak twierdził: „barok — o którym u nas stosunkowo za mało się pamięta i do pewnego stopnia lekceważy, choć gdzie jak gdzie, ale w Polsce przynigdy tego zapatrywania na tę epokę być nie powinno. Dla zrozumienia jej szczególnej dla nas ważności wystarczy sobie przypomnieć to wszystko, co przy łada okazji powtarza się u nas o katolicyzmie i przejść po naszych kościołach. Prawie wszystkie są one w tym stylu, a bardzo często, jeśli nawet na zewnątrz zdradzają romańskie czy gotyckie kontury, to we wnętrzu ich mile uderza nawykłe do tego oko barwne bogactwo barokowych ołtarzy, pyszne złoto kolumn i pełna ruchu dynamika postaci świętych. Barok jak żadna inna epoka wycisnął na Polsce swoje piętno i jego duch obdarzył nas największą sławą naszych dziejów — odsieczą Wiednia”¹².

Entuzjazm towarzyszący postrzeganiu przez K. S. Frycza baroku jako kluczowej części schedy dziejowej Polaków związany był z jego oceną tej epoki będącej okresem rozkwitu m.in. literatury, filozofii, malarstwa, ale i momentem triumfu katolicyzmu oraz jednocześnie

⁷ Zob. idem, *Gordyjski węzeł nad Dunajem*, s. 115–118.

⁸ Zob. idem, *Środkowa Europa*, s. 135–138.

⁹ Zob. idem, *Zagadnienie ukraińskie*, s. 101–105.

¹⁰ Zob. A. Meller, P. Tomaszewski, s. 28–30.

¹¹ Zob. K. S. Frycz, *Ankieta o Monarchii. Odpowiedź p. Karola Stefana Frycza*, s. 183, 184.

¹² Idem, *Dziwotwór baroku*, s. 49.

czynnikiem wyróżniającym go na tle obozu narodowego. Daje to poglądy na dostrzegalne w tekstach publicystycznych endecka poszukiwanie tożsamości Polaków oraz tego, co stanowi o wyjątkowości kulturowej wspólnot — polskiej i europejskiej — czyli katolicyzmie. Można więc wnioskować o pojmowaniu przez niego katolicyzmu jako źródła polskiego nacjonalizmu. Niemniej nie należy zapominać, że K. S. Fryczowi marzyła się „wielka idea” niesprowadzająca się do uczynienia przemijającego narodu celem samym w sobie, lecz środkiem mającym przysłużyć się cywilizacji. To też było kolejnym wskaźnikiem różnicy poglądów pomiędzy nim a przedstawicielami nurtu ideowego, z którym się identyfikował. W świetle tego jedynie dążenie do Polski wielkiej i potężnej jawiło się jako tożsame z zapatrywaniami innych nacjonalistów.

Odrodzenie Polski, którego wyczekiwał K. S. Frycz, miało być jego zdaniem możliwe, zważywszy na schedę cywilizacji łacińskiej oraz Kościół. „Kościół stał u kolebki naszej cywilizacji i ją zbudował”¹³ — utrzymywał. Nie oznaczało to jednak odwoływania się do „Nowego Średniowiecza” opisywanego przez rosyjskiego filozofa Nikołaja Bierdiajewa, lecz do „Nowego Baroku”, co uwidacznia dystynkcję pomiędzy zapatrywaniami jego a m. in. Mariana Reutta¹⁴. Jak wskazał: „dziś powinien nadejść i sądzę, że rzeczywiście nadchodzi, okres wielkiego przyływu świadomości katolickiej. Mówi się wiele o tym jako o nowym średniowieczu, ale mnie zamiast tego nasuwa się inne, bliższe porównanie — nowy barok. Tak jak po reformacji zaatakowany Rzym odrodził się po Trydencie i przeżył świetną epokę chrzcząc jakby po raz drugi całe narody (np. Polska jakżeż została urobiona przez barok), tak i teraz zagubiony na błędnych ścieżkach materialistycznych świat zaczyna szukać w katolicyzmie ratunku”¹⁵. Uwzględniwszy zachwyt publicysty nad barokiem, A. Meller i P. Tomaszewski przestrzegli czytelnika, aby nie dał się zwieść dosłownej interpretacji postulatu wiernego odwzorowania baroku w Polsce. Wskazali na istotę zamysłu K. S. Frycza sprowadzającą się do społecznego powrotu do ducha sarmatyzmu oraz gwarancji uprzywilejowanej pozycji Kościoła w państwie, nadmieniwszy, iż podkreślał przy tym kluczową rolę Polski jagiellońskiej w kształtowaniu świadomości narodowej: „epoka jagiellońska jest bowiem pierwszą w naszych dziejach epoką mocarstwową polityki”¹⁶.

Czytelnik może to z powodzeniem skonfrontować z własną interpretacją myśli politycznej publicysty na podstawie zamieszczonych w antologii tekstów oraz zarysowanego przez autorów kontekstu politycznego — charakterystyki okresu, w jakim pisał K. S. Frycz. Unaocznili bowiem, że w drugiej połowie lat dwudziestych XX w. doszło do przejścia polskiego nacjonalizmu z pozycji pozytywistycznych na katolickie¹⁷. Warto przy tym podkreślić, iż endeck opowiedział się jednoznacznie za podporządkowaniem narodu polskiego cywilizacji katolickiej. Z kolei w czasie drugiej wojny światowej dostrzegalna była zmiana poglądów obozu narodowego, za której przejaw należy uznać zwrócenie się ku uniwersalizmowi chrześcijańskiemu (np. ks. Józef Warszawski). Z kolei K. S. Frycz nie utożsamiał katolicyzmu jako znamiennego wyłącznie dla Europy, lecz dopuszczał jego rozprzestrzenienie na innych kontynentach¹⁸, co ukazuje wyjątkowość jego zapatrywań.

¹³ Idem, *Na widowni*, s. 83.

¹⁴ Por. A. Meller, *Ku „Nowemu Średniowieczu”. Myśl społeczno-polityczna Mariana Reutta w latach 30. XX wieku*, Warszawa 2011, s. 119.

¹⁵ K. S. Frycz, „Katolicyzm doktorów”, w: A. Meller, P. Tomaszewski, op. cit., s. 81.

¹⁶ Idem, *Narodowa idea zagranicznej polityki*, s. 129.

¹⁷ Zob. A. Meller, P. Tomaszewski, op. cit., s. 18.

¹⁸ Zob. ibidem, s. 23.

A. Meller i P. Tomaszewski słusznie zwrócili uwagę na stosunek publicysty do polskiej kultury. Klarownie zarysowali przyczyny uznania jej przez endeka za drugie obok katolicyzmu źródło sił duchowych Polaków i naświetlili jego aprobatywne wypowiedzi na temat dworu polskiego i polskiej szlachty. Jest to ciekawe, gdyż jak wskazali autorzy, był to niepopularny wówczas w obozie narodowy pogląd, ponieważ m.in. narodowcy z „Falangi” krytykowali kulturę szlachecką, a reprezentanci tzw. pierwszej endecji negatywnie oceniali polski charakter narodowy. Zważywszy na pewne zróżnicowanie w ewaluacji dziejów szlachty oraz polskiej tradycji wśród nacjonalistów, przyznać należy, iż jednoznacznie melioratywne zabarwienie ocen było znamienne jedynie dla K. S. Frycza.

Warto przy tym nadmienić, że jak trafnie ukazali autorzy, endek nie obwiniał szlachty czy ustroju monarchicznego za upadek federacyjnej I Rzeczypospolitej. Przyczynę widział raczej w odmienności cywilizacyjnej ziem składowych Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ze względu na to optował za systemem powiązanych ze sobą politycznych ośrodków mających znaczną autonomię, negatywnie oceniając narzucanie społeczeństwu władzy przez hegemoniczne centrum. Co ciekawe, K. S. Frycz uważał za uzasadnione zastosowanie tych wniosków w odniesieniu do Jugosławii, czemu poświęcił kilka swoich artykułów po 1934 r.¹⁹

A. Meller i P. Tomaszewski przedstawili także endeka jako krytyka rewolucji, nie stroniąc przy tym od trafnego wytknięcia mu nieścisłości i braków w uzasadnieniach pewnych przekonań. Zdaniem autorów nie dokonał np. eksplikacji ani egzemplifikacji złych stosunków społecznych we Francji potraktowanych przez niego w kategorii przyczyny rewolucji francuskiej, która w jego ocenie wpłynęła negatywnie na kulturę francuską²⁰. W związku z tym, jak wskazali: „zdaniem Frycza ekspansja nie musiała iść drogą aneksji — równie skuteczne było organizowanie wokół państw systemu dominiów. Był więc dość specyficznym nacjonalistą, mocno zapatrzonym w tradycję”²¹.

Ciekawe poznańczo są spostrzeżenia autorów na temat podobieństwa w postrzeganiu znaczenia baroku przez N. Bierdajewa oraz K. S. Frycza²². W odniesieniu do pojmowania narodów warto odnotować, że publicysta uważał je za dzieło Boga stworzone po to, aby jemu się podporządkować. A. Meller i P. Tomaszewski dostrzegli także pewne punkty wspólne w myśli politycznej czołowej postaci francuskiego nacjonalizmu integralnego Charlesa Maurrasa, polskiego historiozofa Feliksa Konecznego i K. S. Frycza, np. ukazywanie twórczej cywilizacji łacińskiej jako tej, która ukształtowała europejskie narody ze względu na czynniki dynamizmu i zmiany wpisane w jej istotę oraz determinujące trwałość danego modelu stosunków społecznych²³. Rzuca to światło na bliskość między nimi w kontekście rozumienia nacjonalizmu — w zgodzie przyjętą przez niego optyką. Według endeka Polacy powinni bowiem pamiętać o spuściznie Kwirytów. Z kolei remedium na zagrożenia towarzyszące totalitaryzmowi upatrywał w rechrystianizacji Europy. Warto przy tym zwrócić uwagę, iż autorzy przystępnie wyjaśnili relację pomiędzy narodem, wspólnotą, „duchem narodu” i tradycją. Ukazali także jego stosunek do wolności jednostki, przywołując poglądy F. Konecznego na temat ciemnienia wspólnoty i jednostki przez bizantyjską omnipotencję państwową²⁴.

¹⁹ Zob. *ibidem*, s. 31.

²⁰ Zob. *ibidem*, s. 22.

²¹ *Ibidem*, s. 32.

²² Zob. *ibidem*, s. 10.

²³ Zob. *ibidem*, s. 16.

²⁴ Zob. *ibidem*, s. 17.

Autorzy w interesujący sposób ukazali S. K. Frycza jako nacjonalistę, który był jednocześnie krytykiem nacjonalitaryzmu. Formułował obawy w związku z pojawiającymi się przejawami fascynacji włoskim faszyzmem (dostrzegał w nim wpływ nacjonalizmu Enrica Corradiniego) i wiarą w hitlerizm oraz nie mniej gorliwie przestrzegał przed wpływami Benita Mussoliniego (myśli socjalistycznej). Natomiast, jak zauważyli, dostrzegał podobieństwo pomiędzy nacjonalizmem w Polsce i Hiszpanii — mianowicie nie stały za nim teorie nieakceptowalne przez Kościół.

Zarówno zamieszczone w antologii artykuły, jak i wprowadzenie stanowią zajmującą lekturę. Jednak po zapoznaniu z wprowadzeniem czytelnik może odczuwać pewien niedosyt. Autorzy pominęli bowiem stosunkowo ważną kwestię języka polityki²⁵, jakim posługiwał się K. S. Frycz. To istotna uwaga w świetle znaczenia, jakie endek przypisywał językowi: „Język stanowi materialne narzędzie porozumiewania się i przekazywania sobie tradycji, czyli wspólnej dla wszystkich treści duchowej. Jest to zatem materialnie nam narzucony świat wraz z urodzeniem i świat pojęć. Jest to prawdziwa potęga i wszyscy ci, którzy nim się posługują, połączeni są raz na zawsze węzłami nierozzerwalnymi [...] i sam [język — przyp. J. R.] ma swoją stronę duchową podlegając ludzkiej twórczości. Rośnie on i rozwija się z narodem odbijając w sobie jak w zwierciadle jego losy. W nim naród zamyka siebie w postaci swojej literatury, ksiąg dziejowych i prawniczych [...]. Język jest bowiem środkiem przekazywania sobie wartości kulturalnych i sam w sobie będąc produktem kulturalnym z góry do pewnych rzeczy predysponuje swoiście urabiając zarówno umysłowość, jak psychikę”²⁶. Ze względu na to, że na język polityki składają się m.in. słowa, pojęcia–terminy, neologizmy czy frazeologizmy, które umożliwiają realizowanie postawionych przez nadawców zadań²⁷, pogłębiona analiza językowych właściwości endeka pozwoliłaby wnioskować o charakterze projektowanej przez niego wizji rzeczywistości politycznej, gdyż nierzadko już sam dobór słów zakłada pewną niepowtarzalną interpretację. Brakuje więc nie tylko analizy słownictwa, wyrażeń, zwrotów, fraz, które mają związek z działalnością polityczną, którą opisywał²⁸. Nie ma także prób wykazania, która z funkcji języka polityki i w jakiej mierze dominuje nad pozostałymi w tekstach publicysty: perswazyjna, informacyjna, ekspresywna czy autoteliczna²⁹. Zważywszy na charakter wskazanego środka komunikowania politycznego, przejawiającego się m.in. w tym, że jest różny w zależności od cech indywidualnych podmiotu posługującego się nim, warto byłoby także spróbować wyodrębnić cechy dystynktywne języka K. S. Frycza na tle przedstawicieli myśli endeckiej oraz ogólnie — w świetle języka innych publicystów

²⁵ Pojmowanie pojęcia „język polityki” za: B. Walczak, *Co to jest język polityki?*, w: *Język a kultura. Język polityki a współczesna kultura polityczna*, t. XI, Wrocław 1994, s. 15–20. Por. także M. Trysińska, *Jak politycy komunikują się ze swoimi wyborcami. Analiza języka polityków na przykładzie rozmów prowadzonych w telewizji polskiej oraz internecie*, Warszawa 2004, s. 12. Przyjmuje się również, że język polityki stanowi funkcjonalną odmianę języka ogólnego, którą wykorzystuje się głównie w oficjalnym wariancie. Zob. K. Ożóg, *Język w służbie polityki. Językowy kształt kampanii wyborczych*, Rzeszów 2004, s. 38–48.

²⁶ K. S. Frycz, *Prawdziwa Polska*, w: A. Meller, P. Tomaszewski, op. cit., s. 95, 96.

²⁷ Zob. J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2003, s. 67.

²⁸ Zob. szerzej: A. Balczyńska–Kosman, *Perswazja i populizm jako elementy języka polityki*, w: *Polityka i perswazja*, pod red. P. Lisewskiego, Poznań 2007, s. 61–68.

²⁹ Funkcje języka polityki za: I. Borkowski, *Świt wolnego słowa. Język propagandy politycznej 1981–1995*, Wrocław 2003, s. 22. B. Walczak wskazuje, że cechą dystynktywną języka polityki jest realizacja funkcji perswazyjnej. Por. B. Walczak, op. cit., s. 20. Por. także: M. Trysińska, op. cit., s. 9, 10.

dwudziestolecia międzywojennego. Przecież, jak dostrzegł: „on [język — przyp. J. R.] stanowi bowiem istotny sezam łączności dający możliwość nie tylko myśleć i czuć jednakowo, ale także i współżyć istotnie z tymi, co tak samo myślą i czują”³⁰. Dałoby to punkty odniesienia do analizy komparatystycznej, która pozwoliłaby wnioskować na temat indywidualizmu jego tekstów oraz ujawniłaby charakter zastosowania stylu publicystycznego odznaczającego się perswazyjnością oraz impresywnością w świetle innych publikacji. Wskazana luka nie umniejsza wartości książki A. Mellerera i P. Tomaszewskiego, ponieważ pozostawia ocenie czytelnika język endecka i jednocześnie może stanowić asumpt do przeprowadzenia jego pogłębionej analizy.

Niewątpliwie na uwagę zasługują zamieszczone na łamach publikacji suplementy. Są to dwa zdjęcia K. S. Frycza: portretowe³¹ i ze świadectwa maturalnego³², oraz skan wewnętrznej strony okładki pisma „Marchoń” — numeru z artykułem publicysty *Narodowa idea zagranicznej polityki* — z oryginalnym jego podpisem. Godna uwagi jest także *Wybrana bibliografia prac Karola Stefana Frycza*, zdaje się bowiem wyczerpująca, co czyni ją niezwykle pomocną dla badaczy myśli politycznej nacjonalisty. Pewne wątpliwości wzbudza natomiast skorowidz, w którym zamieszczono hasła, nazwiska, nazwy miejsc itp. W świetle różnorodności jego zawartości jako porządkujące ten zasób jawiłoby się zastosowanie np. indeksu osobowego, nazw geograficznych, przedmiotowego, tytułowego przy zachowaniu układu alfabetycznego³³.

Ku „Nowemu Barokowi”. Myśl polityczna Karola Stefana Frycza (1910–1942). Wybór źródeł to książka bez wątpienia inspirująca. Zainteresuje nie tylko badaczy myśli politycznej, osoby zainteresowane dziejami dwudziestolecia międzywojennego czy publicystyką tego okresu. To znakomita lektura dla wszystkich podzielających pasję K. S. Frycza związaną z zaangażowaniem w poznawanie zagadnień z zakresu m.in. historiozofii, religii, literatury, jakie poruszał na łamach swoich artykułów, a które dzięki dziełu A. Mellerera i P. Tomaszewskiego zostały czytelnikowi przypomniane.

Joanna Rak
Toruń

Paweł Brudek, *Rosja w propagandzie niemieckiej podczas I wojny światowej w świetle „Deutsche Warschauer Zeitung”*, Warszawa 2010, wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, ss. 327, czarno-białe ilustracje

Należy zawsze gromko przyklasnąć wartościowym publikacjom, podejmującym tematykę pierwszej wojny światowej, gdyż dotkliwa asymetria między silnie eksplorowanym w badaniach zagadnieniem drugiej wojny światowej a raczej incydentalnie omawianą tematyką Wielkiej Wojny istnieje w dalszym ciągu. Asymetria ta jest charakterystyczna nie tylko dla

³⁰ K. S. Frycz, *Prawdziwa Polska*, s. 96.

³¹ Zob. A. Meller, P. Tomaszewski, op. cit., s. 5.

³² Zob. tamże, s. 33.

³³ W. Babik, *Języki informacyjno-wyszukiawcze stosowane w indeksach i ich rola w organizacji i udostępnianiu informacji*: <http://www.ptin.org.pl/konferencje/9forum/repocz/babik1.pdf> [dostęp 18 VIII 2012].

historiografii polskiej. Na szczęście po dekadach zupełnego milczenia po 2000 r. pojawiły się wreszcie w historiografii europejskiej publikacje poświęcone Wielkiej Wojnie z lat 1914–1918, skupiające się do dziś nie tyle na historii politycznej, ile społecznej i mentalnej. Okres pierwszej wojny światowej, gdy państwu narodowemu w Europie wyrosły spoje wielkości kły, stanowił też konstytutywny moment dla kształtowania się współczesnych wzajemnych stereotypów narodowych. W dużym stopniu dotyczyło to także zjawiska postrzegania rosyjskiego wschodu przez nosicieli kultury i państwowości niemieckiej w Cesarstwie Hohenzollernów. Przy czym powszechność tego zjawiska wynikała z całkiem prostego faktu, że to już nie elity niemieckie, a więc arystokracja, przemysłowcy czy inteligencja, jakie do tej pory udawały się do Rosji, ale miliony zwykłych Niemców nagle w czasie wojny weszły w interakcję z „typowymi” dla nich Rosjanami. Standardowy ich stereotyp, jak celnie podkreślił autor, został więc zdemokratyzowany (umasowiony, s. 13). Oczywiście, że na jego kształt największy wpływ wywarło ekstremalne dla narodów doświadczenie — toczące się działania wojenne, w których Niemcy i Rosjanie stanęli po przeciwnych stronach barykady. Determinantą postrzegania Rosji i Rosjan przez Niemców była więc klisza śmiertelnego wroga, przefiltrowana przez niesłuchanie wielką tubą własnej propagandy. Niezachwianym w tych warunkach paradygmatem niemieckiego sądu o Rosjanach musiała być ochrona dobrego imienia własnego narodu, nierozzerwalnie idąca w parze z wyższością kultury teutońskiej nad rosyjską (s. 63). Wyrażało się to w przekrojowym sądzie, poczynawszy na perfekcyjnej organizacji własnego państwa, samorządu miejskiego, szkolnictwa (na makroplanach), a na diametralnie odmiennym zachowaniu żołnierzy we frontowych okopach (na mikroplanach) kończąc, w którym własnemu utrzymywaniu schludności i porządku w okopach wojennych na froncie przeciwstawiano zaśmiecanie ich odpadkami po jedzeniu przez Rosjan. W efekcie rosyjska pozycja bojowa w oczach przeciwnika przypominała zwykły śmietnik (s. 125).

Metodologicznie dr Paweł Brudek w najlepszy możliwy sposób rozpracował temat. Po pierwsze, przyjął chronologiczny układ dla kształtowania się stereotypu Rosjanina i Rosji. Punktem wyjścia uczynił okres sprzed 1914 r., po czym kolejno przyjrzał się sądom niemieckim w pierwszym roku wojny, następującym po nim dwuletnim okresie do wybuchu rewolucji lutowej, kilkumiesięcznym przedziale czasu zachodzącym między przewrotem lutowym a rewolucją bolszewicką i wreszcie ostatnim rokiem wojny. W tak narzuconej przez siebie siatce chronologicznej dokonał następnie typologizacji stereotypów, przyporządkowując je trzem większym zbiorom: państwowości (car, elity władzy, Cerkwia, organizacja państwa), armii (oficerowie, żołnierze, jeńcy) i społeczeństwu. Dzięki temu uchwycona została dynamika zmian niemieckich stereotypów o Rosji w latach wojny. Przykładowo, jeśli do wybuchu wojny w Niemczech obowiązywał wizerunek przesiąkniętego do cna korupcją urzędnika carskiego, to w wyniku wojny (i licznych pogromów ludności rosyjskiej pochodzenia niemieckiego w Moskwie) uległ on zwielokrotnionej dewaluacji, inkarnując już elementy zbrodnicze: pęd do grabieży i siania nienawiści. Realia wojny petryfikowały też istniejące stereotypy, choćby o Cerkwi rosyjskiej jako bastionie rosyjskiego nacjonalizmu i intelektualnego zacofania. W latach wojny stereotyp ten uzyskał jednak prominentną gradację w osobie Rasputina, ucieleśniającego teraz i fanatyzm, i mistycyzm, i erotyczne podboje; ogólnie — postępującą degrengoladę prawosławnej Cerkwi (s. 153). Z kolei ewolucja sytuacji wewnętrznej w Rosji między obydwoma rewolucjami potwierdzała wśród Niemców ogólne przekonanie o endogenicznych inklinacjach Rosjan do anarchii. Na kartach całej publikacji autor konsekwentnie i precyzyjnie formułuje niemieckie stereotypy o Rosji i Rosjanach, umieszczając je w szerszym kontekście historycznym i wiążąc z nadrzędną osią narracji.

Wnikliwie analizuje zamieszczone bądź świadomie niezamieszczone na łamach „Deutsche Warschauer Zeitung” artykuły i komentarze, korelując je z niemiecką racją stanu. Jakkolwiek odnosząc się do niemieckiego przedsięwzięcia z 1918 r., przesiedlenia niemieckich osadników z terenu państwa rosyjskiego do Niemiec, nie przeciwstawił go, obecnej na łamach „Deutsche Warschauer Zeitung”, zupełnie odmiennej koncepcji pozostawienia Niemców na terenie przyszłej Polski, co wynikało ze strategii generalnego gubernatora warszawskiego, gen. Hansa von Beselera, na podległym mu terenie.

Za podstawę źródłową posłużyła autorowi wychodząca w Warszawie po zajęciu miasta przez wojska niemieckie w sierpniu 1915 r. gazeta „Deutsche Warschauer Zeitung”. Kreśląc dość dobrze jego szczegółową proveniencję i charakterystykę, autor pominął jednak dość istotny fakt, że gazeta konsekwentnie przez cały czas ukazywania się kierowała nie tylko, co całkiem zrozumiale, ostrze swojej krytyki przeciw Rosjanom, ale i Austriakom. Za jej pomocą okupacyjne władze niemieckie w Warszawie zamierzały oddziaływać na niemieckich oficerów i żołnierzy, stacjonujących bądź na zapleczu frontu wschodniego, bądź też bezpośrednio na żołnierzy frontowych. W oczach jednych i drugich negatywny obraz Rosji i Rosjanina miał legitymizować ich obecność w obcym dla siebie kraju, przekształcając go z barbarzyńskiej amorfii w strukturę zorganizowaną, najlepiej na drodze *deutsche Arbeit*. Tak wyraźnie wyartykułowanej narracji zabrakło jednak w pracy. Ponadto propagandową tubą, jaką było w niemieckich rękach „Deutsche Warschauer Zeitung”, zamierzano także wybić Polakom Kongresowym z głowy sympatie austriackie, manifestujące się czy to polityczną opcją przyłączenia wyrwanych Rosjanom ziem do trójczłonowego Cesarstwa Habsburskiego (Austria–Węgry–Polska), czy też kulturowymi ciągotami Polaków do katolickich Habsburgów (w opozycji do protestanckich Hohenzollernów). Negatywny obraz Rosji i Rosjanina miał zmagnetyzować Polaków, w istocie postrzeganych jako przynależących do cywilizacji zachodniej, do zawarcia sojuszu politycznego, ekonomicznego i kulturalnego z potężnym i dominującym Cesarstwem Niemieckim. Najpierw sojuszu nieformalnego, którego gwarantem był niemiecki kanclerz Bethmann–Hollweg, a po proklamacji monarchii polskiej 5 listopada 1916 r. sojuszu formalnego. Stąd wspomniana w pracy ewentualność zawarcia po wojnie aliansu niemiecko–rosyjskiego, którego ceną byłoby oddanie Warszawy i Kongresówki carowi, po odrzuceniu tej propozycji przez Mikołaja nie była od 1916 r. brana poważnie pod uwagę w Berlinie, choć nie bacząc na to, macki dotyczące zawarcia separatystycznego pokoju wyciągano zarówno w Berlinie, jak i w Moskwie. Nie wyszły one jednak poza ramy akcji sondażowych i nie nabrały rozmachu rzeczywistych negocjacji pokojowych. W konsekwencji „Deutsche Warschauer Zeitung” starało się odróżnić wrogich Rosjan od „sojuszniczych” od listopada 1916 r. Polaków. Akurat to wyraźne rozgraniczenie ginie na kartach recenzowanej pracy (s. 95–97).

Już w zupełnie innym wymiarze, przy typologizacji odbiorców „Deutsche Warschauer Zeitung”, dr Paweł Brudek popełnił błąd. Przywołując bowiem postać hrabiego Bohdana Huttena–Czapskiego, służącego mu za egzemplifikację polskich elit niemieckojęzycznych, odbiorców „Deutsche Warschauer Zeitung”, nie zwrócił zupełnie uwagi na jego nadrzędną lojalność jako pruskiego urzędnika, będącego w tym czasie doradcą przedstawiciela cesarza w Warszawie, generała von Beselera. Hutten–Czapski z urzędu więc, a nie jako reprezentatywny członek polskiej elity, zaczynał dzień od czytania „Deutsche Warschauer Zeitung”, które leżało u niego każdego ranka na biurku w pałacu Potockich, gdzie rezydował.

Wymienione dotychczas uchybienia nie wpływają na wysoką ocenę prezentowanej publikacji. Z innych potknięć wymienić należy jeszcze trzy:

1) Generał Hans Hartwig von Beseler był w chwili objęcia Generalnego Gubernatorstwa w Warszawie generałem dywizji (*General der Infanterie*), nie generałem pułkownikiem. Awans na trzygwiazdkowego generała przyszedł dopiero w 1918 r. (s. 77).

2) Zadziwia nieco brak odwołania się do publikacji, które wyszły spod pióra Adolfa Eichlera czy Adolfa Warschauera, dwóch rezydujących na ziemiach polskich Niemców, które są kopalnią wiedzy w zakresie stereotypów niemieckich wobec Wschodu (np. rosyjskiej korupcji, kulturowego wyjąłowania Polski przez barbarzyńską kulturę rosyjską itd.). I to tym bardziej, że konsultowana literatura jest imponująca.

3) Zbyt mało miejsca autor poświęcił zagadnieniu ludności żydowskiej i ewolucji jej postrzegania przez Niemców, co znalazło swoje odbicie na łamach „Deutsche Warschauer Zeitung”, i to zgodnie z meandrycznie przebiegającymi w latach 1915–1918 niemieckimi imponderabiliami. Ten niedosyt wzmacnia relewantność stereotypu żydowskiego w latach drugiej wojny światowej, kiedy zaledwie dwadzieścia lat później ta sama generacja niemieckich żołnierzy ponownie oko w oko spotkała się z ludnością żydowską na wschodzie. Tymczasem masowy kontakt „zwykłych” Niemców z nieistniejącym w Cesarstwie Niemieckim archetypem wschodniego Żyda w latach pierwszej wojny światowej, na gruncie występującej judeofobii, tej wygodnej podpory zmilitaryzowanej pruskiej monarchii, ukształtował pierwotnie horyzont poznawczy tych, którzy 20 lat później ponownie wkroczyli na ziemię polskie, a których Daniel Goldhagen nazwał „gorliwymi katami Hitlera”.

Publikacja stanowi znakomity punkt wyjścia do dalszych, szczegółowych badań nad historią mentalności i sprzężenia niemiecko–rosyjskiego, niemiecko–polskiego i polsko–rosyjskiego, choćby w tak historycznie zagęszczonym okresie jak lata zbliżenia politycznego i na obszarze kultury między Niemcami a Polską w latach 1934–1938 oraz Niemcami i Rosją 1939–1941.

Arkadiusz Stempin
Kraków–Freiburg

Ryszard Wryk, *Początki ruchu olimpijskiego w Polsce*, Poznań 2012, Wydawnictwo Nauka i Innowacja, ss. 252

Problematyka z pogranicza sportu wyczynowego, turystyki i skautingu oraz polityki coraz częściej gości na łamach „Dziejów Najnowszych”. Jest to rezultatem m.in. szeroko zakrojonych badań w tym zakresie, podejmowanych przez badaczy w XIX i XX w., znanych dotychczas z publikacji dotyczących historii politycznej¹, oraz inicjatyw wypływających z kręgów historyków sportu². Dość tu tylko zauważyć, że w ostatnich kilkunastu la-

¹ Wymieniłbym w tym miejscu np.: A. Pasko, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Kraków 2012; idem, *Wysięg Pokoju w dokumentach władz partyjnych i państwowych 1948–1989*, Kraków 2009; M. Ordyłowski, *Szkice z dziejów kultury fizycznej*, Zielona Góra 2005.

² Wskazałbym przede wszystkim na prace: P. Godlewski, *Sport w Polsce na tle politycznej rzeczywistości lat 1944–1956*, Poznań 2006; idem, *Sport w służbie PRL*, w: *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, pod red. T. Gąsowskiego, S. Bielańskiego, Kraków 2009; D. Dudek, *Józef Piłsudski wobec problemów kultury fizycznej (1910–1935)*, Kraków 2004; R. Gawkowski, *Encyklopedia klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918–39*,

tach „Dzieje Najnowsze” zamieściły m.in. dwa cenne studia Artura Paska na temat Wyścigu Pokoju³ i Polskiego Komitetu Olimpijskiego w PRL⁴ oraz kilka autoreferatów, artykułów recenzyjnych i recenzji z zakresu historii kultury fizycznej i sportu⁵. Nie sposób pominąć w tym miejscu jeszcze jednej sprawy. Mam tu na myśli nowe możliwości badawcze, które przed historykami i dziennikarzami otworzyły archiwa Instytut Pamięci Narodowej. Jak sądzę, problemy inwigilacji sportowców i działaczy sportowych oraz ich współpracy z tajnymi służbami PRL czekają na swojego historyka. Pierwsza praca z tego zakresu już bowiem rodzi duże nadzieje⁶.

Recenzowana praca to pionierskie ujęcie początków ruchu olimpijskiego na ziemiach polskich. Autor, znany poznański historyk sportu, kojarzony przede wszystkim z dziejami sportu akademickiego⁷, tym razem postanowił przybliżyć czytelnikom genezę polskiego ruchu olimpijskiego na tle rozwoju ruchu olimpijskiego w Europie oraz w kontekście wydarzeń politycznych w Polsce na przełomie pierwszego i drugiego dziesięciolecia XX stulecia. Jest zrozumiałe, że dr Ryszard Wryk analizę wydarzeń rozpoczyna wcześniej, jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej. W tym wypadku datę graniczną stanowią pierwsze spotkania działaczy sportowych, którym szczególnie bliskie były ideały olimpijskie w ostatnich latach XIX stulecia. To one poprzedziły powstanie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w 1894 r. oraz organizację pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich w Atenach w 1896 r. Idea Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego narodziła się w Paryżu za sprawą Pierre’a de Cubertina oraz siedemdziesięciu ośmiu innych działaczy z trzynastu krajów, którzy podjęli decyzję o wznowieniu igrzysk olimpijskich oraz „przyjęli zasady ruchu olimpijskiego, na które składały się: czteroletni cykl olimpiad, przystosowanie igrzysk do warunków i wymogów współczesności, przyznawanie organizacji igrzysk olimpijskich miastom, a nie państwom, zasada uniwersalności igrzysk, dopuszczenie do udziału w igrzyskach tylko amatorów, wykluczenie udziału młodzieży szkolnej” (s. 38). Jest zrozumiałe, że w obradach paryskich w czerwcu 1894 r. ze względu na zabory nie uczestniczył

Warszawa 2007, czy też rozproszone po różnych czasopismach naukowych i pracach zbiorowych artykuły B. Woltmana i M. Szczerbińskiego.

³ A. Pasko, *Świat sportu wobec interwencji państw Układu Warszawskiego Czechosłowacji w 1968 r.*, „Dzieje Najnowsze” 2005, nr 3, s. 83–95.

⁴ Idem, *Polski Komitet Olimpijski w okresie stalinizmu*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 1, s. 105–120.

⁵ J. Rokicki, *Żydowski ruch sportowy i turystyczny w Polsce w pierwszej połowie XX wieku*, „Dzieje Najnowsze” 2007, nr 1, s. 115–119; T. Wolsza (rec.), B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar II wojny światowej 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 2, s. 189–192; T. Wolsza (rec.), P. Godlewski, *Sport w Polsce na tle politycznej rzeczywistości lat 1944–1956*, „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 3, s. 221–228; T. Demidowicz (rec.), R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce 1919–1939. Biogramy olimpijczyków*, „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 4, s. 227–230; H. Wilk (rec.), J. Ferenc, *Sport w służbie polityki. Wyścig Pokoju w latach 1948–1989*, „Dzieje Najnowsze” 2009, nr 2, s. 218–222; T. Wolsza (rec.), *Wyścig Pokoju w dokumentach władz partyjnych i państwowych 1948–1989, wstęp i wybór dokumentów A. Pasko*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 1, s. 281–285; P. Benken (rec.), *Nieczysta gra. Tajne służby a piłka nożna*, pod red. S. Ligarskiego, G. Majchrzaka, „Dzieje Najnowsze” 2012, nr 4; J. Kęsik (rec.), *Jerzy Urniaż, Współpraca sportowa w regionach warmińsko-mazurskim i kaliningradzkim w latach 1956–2006*, „Dzieje Najnowsze” 2012, nr 4.

⁶ A. Cegiełka, *Działania MSW wokół olimpijskich zmagani. Moskwa '80*, Warszawa 2011.

⁷ R. Wryk, *Akademicki Związek Sportowy 1908–1939*, Poznań 1990; idem, *Straty osobowe AZS w latach II wojny światowej 1939–45*, Warszawa 1996; idem, *Sport olimpijski w Polsce 1919–1939. Biogramy olimpijczyków*, Poznań 2006.

przedstawiciel Polski. Górną cezurę rozważań stanowi rok 1921. W tym wypadku dla autora decydujące znaczenie odegrał kres działalności pierwszego zarządu Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich. Części pierwszej pracy towarzyszy obszerny wybór dokumentów z lat 1894–1921.

Recenzowaną pracę wyróżnia baza źródłowa. Autor przede wszystkim dotarł do bezcennych materiałów dr. Mieczysława Orłowicza z kolekcji zdeponowanej w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, jednego z głównych organizatorów Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich. Tej samej proveniencji są nie mniej ważne wspomnienia Stanisława Osieckiego. Historyk odwołał się również do opublikowanego w „Wychowaniu Fizycznym” w 1920 r. Sprawozdania Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich z lat 1919–1920. Biorąc jednak pod uwagę dość szczupłą dokumentację, jaką pozostawił Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich z pierwszego okresu swojej działalności, dr Ryszard Wryk słusznie założył, iż najwięcej danych i informacji przyniesie prasa codzienna z lat 1918–1921. Można tu skonstatować, że był to strzał w przysłowiową dziesiątkę. Kwerenda prasy (w tym: „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Lwowskiego”, „Gazety Warszawskiej”, „Słowa Polskiego”, „Świata”) okazała się bardzo owocna zarówno pod względem danych dotyczących rozwoju różnych dyscyplin sportu wyczynowego w powojennej Polsce, jak i działalności organizacyjnej, w tym związanej z początkami ruchu olimpijskiego na ziemiach polskich. Na ile znam prasę epoki, mógłbym autorowi zasugerować ponadto kwerendę „Tygodnika Ilustrowanego”, czasopisma istotnego, jeśli chodzi o dokumentację ikonograficzną i faktograficzną.

W końcu nieco dłużej zatrzymam się przy omówieniu literatury przedmiotu. W zasadzie autor wykazał się w tym wypadku doskonałą orientacją i dotarł do publikacji najistotniejszych. Uwaga ta nie dotyczy tylko prac z zakresu historii sportu i ruchu olimpijskiego na początku dwudziestolecia międzywojennego. Dr Ryszard Wryk na bieżąco prześledził również najnowsze publikacje historyków zajmujących się głównie dziejami ruchu sokolego i skautingu, czyli tych organizacji, którym przede wszystkim bliska była sprawa niepodległości Polski, przy jednoczesnym krzewieniu kultury i sprawności fizycznej. W wykorzystanej literaturze przedmiotu zauważyłem jednak pewne luki. Sprawa dotyczy cyklu publikacji przygotowanych do druku przez Światową Radę Badań nad Polonią z udziałem historyków sportu z gorzowskiego Instytutu Kultury Fizycznej. Ze względu na obecność tych ostatnich w kilkunastu tomach tej serii czytelnik może odnaleźć tam wiele interesujących studiów i artykułów. Przede wszystkim należy w tym miejscu przywołać pracę *Magia sportu i słowa* dedykowaną Bohdanowi Tomaszewskiemu⁸. W pracy tej zostały zamieszczone m.in. artykuły Mariusza Nowaka na temat Kieleckiego Towarzystwa Cyklistów w latach 1895–1939 i Tomasza Dubrawskiego poświęcony Stanisławowi Fliegertowi – organizatorowi życia sportowego na Górnym Śląsku w latach 1915–1933. Z kolei w książce *Ze studiów nad dziedzictwem w świecie* wydawcy zamieścili cały dział *Kultura fizyczna w kraju i na obczyźnie* z artykułem Tomasza Jurka i Olgi Kniaziewicz-Jaeger na temat turnerstwa (gimnastyki) wśród mniejszości niemieckiej w Polsce⁹. Z innych pominiętych publikacji zabrakło niewątpliwie cennego słownika biograficznego Bogusława Szwego *Na bieżni i w okopach*¹⁰.

⁸ *Magia sportu i słowa. Tom studiów dedykowany redaktorowi Bohdanowi Tomaszewskiemu*, pod red. A. Dobrowolskiej, M. Szczerbińskiego, G. Wieczorka, Gorzów Wielkopolski 2008.

⁹ *Ze studiów nad dziedzictwem w świecie. Księga dedykowana profesorowi Edmondowi Gogolewskiemu*, pod red. L. Nowaka, M. Szczerbińskiego, Gorzów Wielkopolski 2002.

¹⁰ B. Szwego, *Na bieżni i w okopach. Sportowcy odznaczeni Orderem Wojskowym Virtuti Militari 1914–1921, 1939–1945*, Rzeszów 2011.

Konstrukcja pracy jest czytelna i ma charakter chronologiczny. Rozdział pierwszy *Ruch sportowy na ziemiach polskich u schyłku XIX i w początkach XX wieku* to w zasadzie wprowadzenie do głównego toku narracji. Autor szczegółowo zreferował w tym miejscu rozwój organizacji gimnastycznych i sportowych, począwszy od powstania „Sokoła”, trójzaborowej organizacji, która położyła ogromne zasługi w procesie kształtowania postaw patriotycznych młodego pokolenia Polaków od schyłku lat sześćdziesiątych XIX stulecia. Wskazał w tym miejscu na genezę organizacji, jej cele i zadania oraz rozwój terytorialny, wykraczający poza ziemie polskie, np. w USA, Francji, Anglii, Rumunii, Kanadzie i w Brazylii (s. 18). Historyk sportu zauważył dalej, że na początku lat sześćdziesiątych XIX w. znacząco uaktywnili się studenci wyższych uczelni we Lwowie i w Krakowie. Przywołał tu np. powołanie do życia dwóch klubów (kółek) szachowych: w Krakowie w 1869 r. i we Lwowie w 1876 r. Ponadto wskazał, że Władysław Litmanowicz i Jerzy Giżycki, autorzy pracy *Szachy od A do Z*, pominieli ów fakt w swojej „monumentalnej dwutomowej encyklopedii” (s. 19). Odwołanie się do wyżej wymienionej encyklopedii, jeśli chodzi o życie szachowe we Lwowie oraz częściowo w Krakowie, uważam za całkowicie chybione. Przede wszystkim dlatego, że autorzy w tej sprawie nie mają nic nowego do powiedzenia. Ba, o Lwowie nawet nie wspominają. Natomiast wystarczyło zapoznać się z artykułem niżej podpisanego *Życie szachowe we Lwowie 1850–1941*¹¹, w którym historyk sportu odnalazłby wiele danych o rozwoju szachów w grodzie pod Wysokim Zamkiem. Inna sprawa, że poza tą krótką wzmianką dr Ryszard Wryk w ogóle pominął wątek szachowy w innych regionach Polski. Jest to tym bardziej zastanawiające, gdyż istnieje na ten temat dość bogata literatura przedmiotu, by wymienić w tym miejscu książki i artykuły na temat Poznania, Warszawy, Pomorza i ziemi ostrowskiej (z informacjami o „Venetii”)¹².

Autor szeroko natomiast omówił działalność klubów szermierczych, cyklistów, wioślarskich, kolarskich, hippicznych, tenisowych, gimnastycznych, łyżwiarских w największych miastach na ziemiach polskich. Uwzględnił w tym wypadku chronologię i zakres działalności, liczebność i kierownictwo. Przy historii Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarского podkreślił, że było pierwszą polską organizacją – członkiem Międzynarodowego Związku Łyżwiarского (s. 27). Niewątpliwie dlatego w 1908 r. w Warszawie odbyły się mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. Gdybym był autorem pracy, dodałbym w tym miejscu, że łyżwiarze rozgrywali zawody w Dolince Szwajcarskiej, miejscu, które w zależności od pory roku było szczególnie bliskie różnym sportowcom. Tu właśnie odbyły się mistrzostwa Starego Kontynentu. Celna zaś wydaje się uwaga na temat rozwoju organizacji sportowych w zaborze pruskim. Jak ustalił autor, na tym terenie nie powstało ani jedno mieszczańskie stowarzyszenie sportowe, których z kolei nie brakowało w Królestwie Polskim i Galicji (s. 27). Jeśli chodzi o dyscypliny, to młodzież w zaborze pruskim uprawiała tylko kolarstwo, lekkoatletykę i gimnastykę. Za cenne uznałbym kolejne ustalenia dotyczące rozwoju w Galicji ogrodów gier i zabaw organizowanych od 1889 r. przez dr. Henryka Jordana i o dziesięć lat

¹¹ T. Wolsza, *Życie szachowe we Lwowie 1850–1941*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1999, nr 1–2, s. 69–85.

¹² A. Kwilecki, *Szachy w Poznaniu 1839–1988*, Poznań 1990; T. Wolsza, *Mistrzowie XIX-wiecznej Warszawy. Z dziejów Warszawskiego Towarzystwa Zwolenników Gry Szachowej do 1919 r.*, „Kronika Warszawy” 1999, nr 3–4, s. 12–147; P. Szybowicz, *Królewska gra. Sport szachowy w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, Toruń 2006; P. Dudziński (współpraca T. Lissowski), *Historia szachów na ziemi ostrowskiej*, Ostrów Wielkopolski 2010.

późniejszych warszawskich ogrodów im. Wilhelma Raua. We Lwowie tego rodzaju placówki rozpoczęły swoją działalność w 1905 r. (s. 30).

Rozdział drugi traktuje o genezie Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich. W tej części pracy autor przedstawił polskich olimpijczyków startujących w olimpiadach w innych reprezentacjach. W Londynie w 1908 r. startowała w reprezentacji Austro-Węgier tenisistka Felicja Pietrzykowska, a w barwach USA skoczek do wody Jerzy Gajdzik. Natomiast w Sztokholmie w 1912 r. w reprezentacji Rosji znalazło się sześciu Polaków: lekkoatleta Piotr Gajewski, piłkarz Fiodor Rimsza, strzelec Oswald Reszke, szermierz Pius Feliks Leparski oraz jeźdźcy Karol Rómmel i Sergiusz Zahorski. Karol Rómmel był bardzo blisko złotego medalu (s. 61). W drużynie Austro-Węgier wystartowali dwaj lekkoatleci: Tadeusz Garczyński i Władysław Ponurski. W końcu w reprezentacji USA ponownie zaprezentował się Jerzy Gajdzik. Oprócz rozważań na temat udziału Polaków w zawodach olimpijskich autor poczynił wiele cennych uwag na temat obsługi dziennikarskiej zawodów. Zauważył, że już igrzyska w 1896 r. w Atenach były relacjonowane przez polskich dziennikarzy. Jednego z nich, korespondenta krakowskiego „Czasu” inż. Zygmunta Mineykę, uznał za pierwszego polskiego korespondenta z olimpiady (s. 49). Zabrakło mi jedynie w tym miejscu odwołania się do pracy Jacka Knopka na temat Polaków w Grecji, z obszernym wątkiem na temat Mineyki¹³. W tej części pracy autor omówił również wszystkie polskie publikacje prasowe z igrzysk olimpijskich z lat 1896–1912. W końcu rozważania uwieńczył analizą genezy działalności Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich. Nie bez kozery wskazał, że już w latach 1911–1912 w niektórych miastach polskich (np. w Krakowie i w Łodzi) odbyły się zawody sportowe pod nazwą „pierwsze polskie igrzyska” i „wielkie igrzyska olimpijskie” (s. 53). Z kolei w Warszawie w 1918 r. Pierwszemu Zjazdowi Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych towarzyszyła „Olimpiada Królestwa” (s. 54). Według ustaleń autora w 1916 r. pojawił się pomysł powołania do życia polskiego komitetu olimpijskiego (s. 64). Inicjatywę wysunęli animatorzy sportu akademickiego Kazimierz Biernacki i Henryk Jeziorowski. Niebawem dołączył do nich dr Władysław Osmólski. Wydaje mi się, że w tym miejscu można było szerzej rozwinąć problem sportu w Legionach. Mam tu na myśli np. rozgrywkę w piłkę nożną i piłkę ręczną (tzw. szczypiorniak, określany tak od lokalizacji obozu dla internowanych legionistów w Szczypiornie koło Kalisza) z udziałem Polaków.

Następnie historyk szczegółowo przedstawił przebieg Pierwszego Zjazdu Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych, który odbył się we wrześniu 1918 r., czyli jeszcze przed odzyskaniem niepodległości. W tym miejscu wyliczył kilkunastu działaczy zaangażowanych w ową działalność, w tym późniejszych ministrów, dyplomatów i generałów (s. 67, 68). Podkreślił, że rozwój sportu zyskał zwolennika w osobie Józefa Piłsudskiego (s. 73). Ostatecznie Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich ukonstytuował się w 1919 r. Na jego czele stanął książę Stefan Lubomirski.

Ostatni rozdział recenzowanej pracy nosi tytuł *Działalność Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich w latach 1919–1921*. Za niezwykle ważny uznałbym ten wątek, który traktuje o przygotowaniach polskich sportowców do olimpiady w Antwerpii. Autor zwrócił uwagę, że za owe przygotowania odpowiadały trzy ministerstwa: zdrowia publicznego, robót publicznych i spraw wojskowych. Personalnie dr Ryszard Wryk wskazał na ogromne zaangażowanie: dr. Mieczysława Orłowicza, dr. Stanisława Polakiewicza i płk. Władysława Osmólskiego. Protektorat nad komitetem olimpijskim objął Józef Piłsudski, wielki entuzjasta piłki nożnej, hippiki i gry szachowej. Autor omówił zabiegi komitetu o środki na przygotowania sportow-

¹³ J. Knopek, *Polacy w Grecji. Historia i współczesność*, Bydgoszcz 1997.

ców. Wymienił nazwiska tych zawodników, którzy zostali wytypowani przez poszczególne związki i stowarzyszenia sportowe na przyszłych olimpijczyków. Jednym z nich miał być Stanisław Sośnicki (1896–1962), o którym autor wspomniał zbyt oszczędnie. Warto jednak było podkreślić, iż jeszcze przed wojną był on pułkownikiem Wojska Polskiego, pracownikiem MSZ (konsulem w Moskwie i Charkowie). Walczył w kampanii wrześniowej i był jeńcem w Woldenbergu. Po wojnie wyjechał na placówkę dyplomatyczną do Turcji. Dalej autor zauważył, że przygotowania odbywały się w fatalnych warunkach. Wszystkim doskwierał brak środków oraz zniszczona infrastruktura sportowa. Kilka razy w latach 1919–1920 Polskiemu Komitetowi Igrzysk Olimpijskich groził krach finansowy (s. 96, 97). Dodatkowo, a może nawet przede wszystkim, Polacy walczyli o granice na kilku frontach. Jak ustalił autor, w lipcu 1920 r. przez prasę codzienną przetoczyła się dyskusja nad celowością wyjazdu polskich sportowców do Antwerpii. W „Kurierze Warszawskim” jeden z artykułów kończyła konstatacja: „Gdybyśmy pojechali, byłaby to kompromitacja patriotyzmu polskiego” (s. 106). W związku z tym absencja na olimpiadzie w Antwerpii stała się faktem.

Na drugą część recenzowanej pracy składa się wybór sześćdziesięciu trzech tekstów źródłowych z lat 1894–1921 polskiej i zagranicznej proweniencji. Wyróżniłbym przedruki artykułów z polskiej prasy na temat igrzysk olimpijskich w Atenach i Sztokholmie. Nie mniej interesujący wydaje się referat dr. Mieczysława Orłowicza *Organizacja turystyki i sportu w Polsce z 1919 r.* przygotowany w Ministerstwie Robót Publicznych. Gros tekstów dotyczy oczywiście udziału Polski w igrzyskach olimpijskich w 1920 r. Mam tu na myśli kolejny referat dr. Mieczysława Orłowicza *Polska a Igrzyska Olimpijskie 1920 r.* oraz *Sprawozdanie Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich od dnia 12 października 1919 r. do dnia 25 stycznia 1920 roku.* Autor zamieścił również w tej części recenzowanej pracy kilka artykułów prasowych na temat przygotowań olimpijskich przedstawicieli różnych dyscyplin.

W konkluzji pragnę podkreślić, iż dr Ryszard Wryk wydał pracę nowatorską, w której w udanej formie połączył zagadnienia z zakresu historii sportu z problematyką polityczną. Recenzowana praca niewątpliwie wypełnia lukę w krajowej historiografii.

Tadeusz Wolsza
Warszawa

Tomasz Mielczarek, *Prasa w systemie politycznym Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Sosnowiec 2009, Oficyna wydawnicza „Humanitas”, ss. 137

W 2009 r. nakładem oficyny wydawniczej „Humanitas” z Sosnowca ukazała się książka poświęcona najbardziej rozpowszechnionemu środkowi komunikacji masowej w Drugiej Rzeczypospolitej — prasie. Autor tej pracy stara się odpowiedzieć na pytanie, jakie było jej miejsce w polskim systemie politycznym w latach 1918–1939. Niestety, samo to pojęcie nie jest starannie wyjaśnione. W książce mamy jedynie podane, jakie według niego elementy życia politycznego wchodziły w jego skład¹.

Autor tej pracy jest profesorem historii najnowszej, specjalizującym się w tematyce prasoznawczej. Ma na koncie kilka książek poruszających kwestie medioznawcze w naszym

¹ Autor, opisując system polityczny, skupia się na prezentacji ówczesnej sceny politycznej i charakteryzuje rozwój społeczeństwa polskiego w dwudziestoleciu międzywojennym.

kraju bardziej szczegółowo niż w tej pracy². W swojej najnowszej książce podejmuje się zadania, które w dotychczasowej polskiej historiografii poruszano jedynie częściowo. Do najważniejszych publikacji na ten temat należy zaliczyć monografie obejmujące owo zagadnienie w szerszej perspektywie. Trzeba tutaj wymienić prace takich autorów jak Andrzej Paczkowski³, Władysław Władyka⁴ czy Andrzej Notkowski⁵.

Niestety, Tomasz Mielczarek nie stara się poszerzyć znanego nam materiału, a jedynie porządkuje poznane już fakty. Mimo iż w bibliografii jest zaznaczone, że przeprowadzono kwerendę w Archiwum Akt Nowych i w Archiwum Państwowym w Częstochowie, a także posiłkowano się materiałem statystycznym i innymi dokumentami z epoki, to w pracy na próżno można szukać odwołań do wyżej wymienionych źródeł w kontekście periodycznym. Tak więc mamy tutaj do czynienia jedynie z pracą odtwórczą, przez co książka ta traci bardzo na znaczeniu, a nawet można podważać jej sens. Najbardziej radykalnym tego przykładem jest część o prasie popularnej i czasopismach lokalnych, z podrozdziałem o „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”. Czytając ten fragment, na próżno można szukać odwołań do konkretnych numerów pisma (choć jest przypis z jego folderów reklamowych) czy archiwów o nim. Autor w tym miejscu jedynie zadawała się pracami innych prasoznawców na jego temat. Jest to oczywiście o wiele za mało w tego typu publikacjach.

Recenzowana książka składa się w zasadzie z dwóch części. Pierwsza, podzielona na dwa rozdziały, skupia się na prezentacji możliwości rozwoju prasy w Polsce i omawia w ogólny sposób periodyki poszczególnych stronnictw politycznych. Druga część to szczegółowa prezentacja dziesięciu tytułów prasowych, podzielona na trzy rozdziały. Jeżeli można się zgodzić z kryterium podziału drugiej części pracy, to spore zastrzeżenia można mieć do wyboru konkretnych czasopism.

Czy pada odpowiedź na pytanie postawione we wstępie? Odpowiedź na nie jest krótka — nie. Poza skupieniem się na pracach już powstałych autor nie stara się o posunięcie owego zagadnienia nawet o krok. Opierając się na monografiach już istniejących, nie próbuje nawet wyciągać jakichś szerszych wniosków poza te, które w środowisku prasoznawczym są już znane. Przy analizie tytułów prasowych stronnictw politycznych aż prosiłoby się napisać o propagandzie i jej metodach.

Dużym mankamentem pracy jest brak analizy jakże ważnego zagadnienia, jakim jest prawo prasowe na ziemiach polskich w międzywojniu. Temu wydawałoby się oczywistemu problemowi w książce nie został poświęcony nawet akapit. Jak więc można pisać o prasie w systemie politycznym, skoro nie wiadomo, jakie prawo w tej dziedzinie obowiązywało w Polsce i czy nie było ono łamane. Zamiast tego mamy w pierwszym rozdziale np. historię Polski okresu dwudziestolecia międzywojennego zapisaną w wielkim skrócie, co jest oczywiście zbędne. Ale nie dlatego, jak autor twierdzi, że „wszystkie tajemnice Drugiej

² M. Mielczarek, *Od „Monitora” do „Gońca Reklamowego”: dzieje prasy Częstochowskiej (1769–1994)*, Kielce 1996; *Między monopolem a pluralizmem. Zarys dziejów środków komunikowania się w Polsce w latach 1989–1997*, Kielce 1997; *Od Nowej Kultury do Polityki. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003; *Monopol, pluralizm, koncentracja: środki komunikowania masowego w Polsce w latach 1989–2006*, Warszawa 2007.

³ A. Paczkowski, *Prasa polska 1918–1939*, Warszawa 1980.

⁴ W. Władyka, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej*, w: J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988.

⁵ A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Warszawa 1982; *Prasa w systemie propagandy rządowej w Polsce 1926–1939. Stadium techniki władzy*, Warszawa 1987.

Rzeczypospolitej zostały wyjaśnione” (s. 7). Powód tego jest zgoła inny, w monografii o tego typu problematyce nie ma miejsca na przypomnienie podstawowych wiadomości z dziejów. Zapewne miał to być podrozdział charakteryzujący system polityczny w naszym kraju, ale z powyższego fragmentu trudno to odgadnąć. Skoro takie sformułowanie pada w tytule, należałoby mu poświęcić więcej miejsca.

Mimo iż w tym rozdziale są ważne informacje m.in. o rynku prasowym i wpływie wydawnictw periodycznych na społeczeństwo, to jego braki i niedociągnięcia powodują, że zapisuje się on na duży minus w ocenie całej pracy.

Drugi rozdział, prezentujący dorobek periodyczny poszczególnych stronnictw politycznych, wydaje się bliższy zagadnieniu tej pracy. Niestety, jest to raczej opis historii prasy poszczególnych partii niż jakaś szersza próba spojrzenia na zagadnienie postawione w tytule. Autor nie stara się o wyciągnięcie jakichś szerszych wniosków w tej części swojej pracy. Nawet w podrozdziale opisującym rynek wydawniczy endecji, sanacji i prasy stronnictw ludowych (abstrahując już od tego, że prasa wszystkich partii agrarnych jest wrzucona do jednego worka, bez podziału chociażby na PSL „Wyzwolenie” czy PSL „Piast”) brak jest jakiegoś porównania i wyciągnięcia wniosków co do charakterystyki prasy wydawanej przez stronnictwa polityczne. Innymi słowy, aż prosi się tutaj o dokonanie podsumowania, jakie były podobieństwa i czym się charakteryzowała prasa wydawana przez ugrupowania polityczne, czym różniła się prasa rządowa od gazet wydawanych przez opozycję, jakie w końcu były różnice pomiędzy prasą informacyjną wydawaną przez stronnictwa a wydawnictwami apartyjnymi. Brak jest również istotnej odpowiedzi na pytanie, jakie miejsce zajmowała prasa w polskiej polityce.

W drugiej części pracy, jak już zaznaczono, opisane są konkretne tytuły prasowe różnych stronnictw politycznych. Autor stara się tutaj przybliżyć czytelnikowi ich tematykę, historię, szatę graficzną i polemiki z innymi wydawnictwami. W ciekawy sposób dokonuje podziału tej części książki na trzy rozdziały, co trzeba zaliczyć mu na plus. W pierwszym z nich analizuje czasopisma teoretyczno-polityczne przeznaczone dla działaczy partyjnych i prasę opinii. W drugim mamy do czynienia z prasą informacyjną wydawaną przez partie polityczne. Ostatni rozdział poświęcony jest periodykom o tematyce popularnej (rozrywkowej) i prasie lokalnej. O ile do podziału tej części pracy nie można mieć żadnych zastrzeżeń, a nawet można się do niego odnieść bez wątpliwości pozytywnie, to już dobór konkretnych czasopism budzi spore zastrzeżenia. Ich powodem jest zbyt wybiórcze podejście do analizowanego materiału.

Spore zastrzeżenia budzi cały trzeci rozdział. Prezentując prasę teoretyczno-polityczną przeznaczoną dla działaczy partyjnych, omawia się jedynie „Nowy Przegląd”, organ Komunistycznej Partii Polski. Dlaczego, skoro wymienione są podobne czasopisma innych stronnictw politycznych, jak endecka „Myśl Narodowa” czy piłsudczykowska „Droga”, nie przeprowadza się ich analizy? Czyżby nie było żadnych ich opracowań, co stanowiło przeszkodę nie do pokonania? Gdyby autor opisał inne wydawnictwa tego typu, to czytelnik sam mógłby się pokusić o jakieś wnioski, a tak to nawet nie jest to możliwe. Co prawda mamy w tym rozdziale jeszcze organ chadecki „Kulturę”, jednak jego charakter jest zgoła inny od profilu teoretyczno-politycznego i trzeba go określić jako periodyk opinii.

Kolejny rozdział tej pracy omawia cztery gazety różnych stronnictw politycznych. Oczywiście nie ma tutaj mowy o próbie dokonania jakiejś, chociaż pobieżnej charakterystyki porównawczej tych pism. Można również zarzucić wybiórczość w doborze tytułów. Przy czytaniu tego rozdziału rzuca się w oczy oczywisty brak tutaj głównego organu Związku Ludowo-Narodowego, jakim była „Gazeta Warszawska”. Sama „Rzeczpospolita”, która w swej historii wielokrotnie zmieniała właścicieli i lawirowała w środowisku prawniczym,

nie wydaje się pismem adekwatnym do lepszego zapoznania się z prasą tego środowiska. Ogólnie należy stwierdzić, że prasa endecka jest w tej pracy zanadto pomijana.

W ostatnim rozdziale autor skupia się głównie na prasie lokalnej i jej oddźwięku politycznym. Co prawda o wiele ciekawszy i więcej wnoszący wydaje się ustęp o prasie popularnej i jej roli w systemie politycznym. Zastrzeżenie może jednak budzić fakt, że w tym podrozdziale poddany zostaje oglądowi jedynie „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Można mieć tutaj także uwagi co do zasadności poświęcenia prawie równej liczby stron zarówno wydawnictwom lokalnym i popularnym (rozdz. V), jak i prasie politycznej (rozdz. IV), choć ich waga dla tematu wydaje się diametralnie różna.

Zastrzeżenia te nie wyczerpują niestety wszystkich uwag krytycznych, jakie można mieć po przeczytaniu całej pracy. Oprócz wyżej wymienionych można wytknąć niekompetencje w sposobie robienia przypisów⁶. W pracy tej zdarzają się i różnego rodzaju przeinaczenia, np. zamiast podać rok 1930, jest data 1920 (s. 91) itd.

Podsumowując, należy stwierdzić, że książka ta nie wnosi niczego nowego w powyższym temacie. Jej koncepcja jest błędna. Większość tej pracy opiera się na materiale już opracowanym, powielając tylko znane już fakty. Tomasz Mielczarek nie radzi sobie ani z jej tematem, ani nie potrafi zdobyć się na coś oryginalnego, co udowodniłoby wartość tej pozycji. Sama jej kompozycja, dobór źródeł, a właściwie jego brak, powoduje, że książka ta nijak nie potrafi się obronić przed krytyką osób, dla których problem polskiej prasy w dwudziestoleciu międzywojennym stanowi przedmiot zainteresowań badawczych.

Piotr Kamela
Lublin

Polsza–Białorus’ (1921–1953). Sbornik dokumentow i materialow, sost. A. N. Wabiszczewicz, „Biełaruskaja nawuka”, Minsk 2012, ss. 426

Niniejszy wybór dokumentów przeznaczony jest, jak informuje zespół redakcyjny, dla „profesjonalnych historyków i szerokich kręgów społeczeństwa”. Ilustruje na podstawie oryginalnych materiałów archiwalnych „rozliczne aspekty stosunków polsko–białoruskich w latach 1921–1953”¹.

Zważywszy daleko idące zmiany, jakie zaszły w tym okresie w statusie obu państw i społeczeństw, publikacja powinna obejmować co najmniej cztery różne rodzaje relacji: quasi–międzypaństwowe w okresie do grudnia 1923 r. (początkowo Rzeczypospolitej z Białoruską Republiką Ludową, następnie Rzeczypospolitej z Białoruską SRR); sporadyczne kontakty II Rzeczypospolitej z ZSRR w kwestiach białoruskich po grudniu 1923 r.² (repatriacja, opcja, żegluga na rzekach granicznych, spory graniczne, problemy mniejszości, religii itp.); stosunki między dwoma społecznościami w okresie drugiej wojny światowej, w czasie okupa-

⁶ Przykładowo: „Nowy Przegląd” (dalej jako NP) 1923, nr 9. Wątpliwości może tutaj budzić brak daty, kiedy owy numer się ukazał, nazwy artykułu (o ile przypis się do niego odnosił) i numeru strony.

¹ Cytaty ze s. 423.

² Po uznaniu przez Rzeczpospolitą federacji sowieckiej (13 XII 1923 r.) i tym samym objęciu między–państwową relacją dyplomatyczną Warszawa–Moskwa także spraw białoruskich.

cji polskiego terytorium państwowego; oraz relacje quasi-międzypaństwowe w okresie od września 1944 r. — po przywróceniu formalnie w lutym 1944 r. podmiotowości prawnomiędzynarodowej Białoruskiej SRR³. To wiele ważnych kwestii różnorodnego charakteru, m.in. dyplomatycznych, konsularnych, ekonomicznych, dotyczących wprowadzania w życie klauzul traktatu ryskiego, będących od lat przedmiotem zainteresowania historyków obu państw. Jego przejawem są m.in. regularne konferencje naukowe organizowane przez ośrodki akademickie w Toruniu⁴, Homlu⁵, Grodnie⁶ i Mińsku⁷. Wokół poruszanych na nich aspektów stosunków wzajemnych skupia się relatywnie obszerna polska historiografia tematu⁸, w mniejszym stopniu — historiografia białoruska okresu sowieckiego i lat po rozpadzie ZSRR⁹. W ich ramach znajdujemy też wiele edycji dokumentów, chociaż raczej z zakresu relacji polsko-sowieckich z uwzględnieniem kontekstu Białorusi niż bezpośrednich polsko-

³ Władze sowieckiej Białorusi na podstawie decyzji Rady Najwyższej ZSRR z 1 II 1944 r. odzyskały możliwość bezpośredniego prowadzenia polityki zagranicznej, a więc kompetencję scedowaną przez nie w grudniu 1922 r. na władze ZSRR. Miało to ścisły związek z przygotowaniem do utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych i dążeniem Moskwy do uzyskania w niej więcej niż jednego miejsca (głosu). Szerzej: W. Materski, *Question of „Multiple Membership” of the USSR in the new system of global security (1944–1945)*, w: *United Nations Organization and the International Security System*, pod red. W. Michowicza, J. Symonidesa, R. Łosia, Łódź 2010, s. 151–163.

⁴ Por. np. materiały pokonferencyjne: *Białoruś w XX stuleciu. W kręgu kultury i polityki*, pod red. D. Michaluk, Toruń 2007.

⁵ Por. np. materiały pokonferencyjne: *Bielarus' i susiedzi: gistorycznyja szlachi, uzajemadziejannje i uzajemaupływy*, pod red. R. R. Łażko, W. A. Michedźki, M. M. Miazgi, Homel 2006.

⁶ *Tezisy IV nawukowaj kanferencji bielaruskich i polskich gistorykau*, Grodno 1994; *Szlach da uzajemnaści*, pod red. I. Krenia, Grodno 2004.

⁷ Por. np. materiały pokonferencyjne: *Materijały z istoryi polska–bielaruskich uzajemadnosin u XX st.*, pod red. E. Rosowskiej, A. Wialikiego, Mińsk 2011; *XX wiek w historii Polaków i Białorusinów*, pod red. W. Michniuka i in., Mińsk–Warszawa 2001.

⁸ M.in.: J. Turonek, *Wacław Iwanowski i odrodzenie Białorusi*, Warszawa 1992; *Polska–Białoruś 1918–1945*, pod red. W. Balceraka, Warszawa 1994; O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923*, Białystok 1995; A. Bergman, *Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczzu*, Warszawa 1977; eadem, *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1984; K. Gomółka, *Białorusini w II Rzeczypospolitej*, Gdańsk 1992; Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, *Z dziejów Armii Krajowej na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie (1941–1945)*. *Studia*, Warszawa 1997; *Europa nieprovincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, pod red. K. Jasiewiczza, Warszawa–Londyn 1999; M. Wierzbiński, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim; stosunki polsko–białoruskie na ziemiach północno–wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 2000; *Polacy–Żydzi–Białorusini–Litwini na północno–wschodnich ziemiach Polski a władza radziecka (1939–1944)*. *W kręgu mitów i stereotypów*, pod red. M. Natowskiego, D. Boćkowskiego, Białystok 2005.

⁹ Por. W. Kusznierev, *Niektóre zagadnienia białorusko–polskich stosunków z lat 1920–1930 we współczesnej historiografii białoruskiej*, w: *Polska–Białoruś 1918–1945*, s. 180–189. Zob. też: J. Sjamaszka, *Armija Krajowa na Białarusi*, Minsk 1994; W. Barabasz, *Polaki w antifaszystzyskiej borbie na terytorii Białarusi (1941–1944)*, Grodno 1998; *Problemy uzjadnannja Zachodnij Białarusi z BSSR: gistoryja i suczasnasc*, Minsk 2000; J. Waszkiewicz, *Bielaruska–polskija kulturnyja suwiazci u 1945–1991 gadach*, Minsk 2004; S. Sitkiewicz, S. Silwanowicz, W. Barabasz, N. Rybak, *Polskoje podpolie na terytorii zapadnych oblastiej Białarusii (1939–1954 gg.)*, Grodno 2004; L. Mikhaillik, *Kościół katolicki na Grodzieńszczyźnie 1939–1956*, Warszawa 2008. Zapewne do obu historiografii należy zaliczyć publikacje Jerzego Grzybowski (Jury Hryboŭski); ostatnia: *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy 1939–1956*, Warszawa 2011.

białoruskich¹⁰. Tak więc pomysł opracowania i wydania dokumentacji traktującej o szeroko rozumianych relacjach polsko–białoruskich w XX w. był ze wszech miar zasadny. Co innego jego wykonanie, o czym niżej.

Tom opracowany został w języku rosyjskim, który jest językiem większości zamieszczonej w nim dokumentacji. Niewątpliwie ułatwi to jego szersze funkcjonowanie, ale jest stygmatem postsowieckim białoruskiej nauki i kultury (w języku rosyjskim wychodzi nadal wiele publikacji) — zważywszy, iż od proklamowania niezawisłej Republiki Białoruś minęło ponad dwadzieścia lat.

Do prezentowanego wyboru zakwalifikowano 146 dokumentów z archiwów białoruskich oraz litewskiego Archiwum Specjalnego i „archiwum dyplomatycznego Francji”¹¹. Brak jest archiwów rosyjskich, a przede wszystkim polskich. Nie było to widocznie dla zespołu opracowującego większym problemem, choć przy skupieniu się — o czym niżej — na polityce władz II Rzeczypospolitej wobec mniejszości białoruskiej nieuwzględnienie materiałów z co najmniej Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Archiwum Akt Nowych musiało skazać kwerendę na rażącą jednostronność. Pominięte zostały nawet polskie wydawnictwa dokumentarne, co dziwi, tekst wprowadzający zdradza bowiem dobrą orientację w zakresie historiografii polskiej. Obszernie wykorzystane zostały natomiast dokumentarne wydawnictwa białoruskie, szczególnie to mające oczywisty charakter nienaukowy¹².

Cezura publikowanej dokumentacji jest nietykowa — zarówno dla Białorusi, jak i Polski. Wybrana została w sposób wyjątkowo nacechowany politycznie. Otwiera ją traktat ryski, co byłoby do przyjęcia jedynie w wypadku pozycji traktującej o stosunkach dyplomatycznych między II Rzeczpospolitą a Białoruską SRR. W ten sposób bowiem pomija się bardzo ważne dla tematu relacje Warszawy z Białoruską Republiką Ludową¹³, uważaną za pierwszą, choć krótkotrwałą nowoczesną państwowość białoruską, jak też stosunek odrodzonej Polski do tzw. Lit–Bielu¹⁴

¹⁰ M.in. *Iz istorii ustanowlenija Sowietsoj wlasti w Bielarusii i obrazowanija SSSR*, Moskwa 1954; *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko–radzieckich*, t. I–XI, Warszawa 1962–1987; *Okupacja sowiecka (1939–1941) w świetle tajnych dokumentów. Obywatele polscy na kresach północno–wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941*, pod red. T. Strzembosza, Warszawa 1996; *Armia Krajowa na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich*, pod red. A. Chmielarza, Warszawa 1997; *Polacy–Sowieci–Żydzi w regionie łomżyńskim w latach 1939–1941*, t. II: *Dokumenty*, oprac. M. Gnatowski, Łomża 2004; *Dokumenty po historii Białorusi w „osoboj papkie” I. W. Stalina*, pod red. S. W. Żumara i in., Minsk 2004; *Walka instytucji państwowych z białoruską działalnością dywersyjną (1920–1925). Dokumenty do dziejów kresów północno–wschodnich II Rzeczypospolitej*, Białystok 2004.

¹¹ Podane „z drugiej ręki” (zbiory fundacji „Pamięć historyczna”) dokumenty to dwie notatki ambasadora Francji w Polsce Jules’a Laroche’a: z 16 II 1930 r. o sowieckiej propagandzie nt. polityki Warszawy w stosunku do mniejszości słowiańskich (dok. 37) oraz z marca 1931 r. nt. generalnej sytuacji w Polsce (dok. 42). Obie dość ogólnikowe, nie wnoszą nic do tematu, jako że łączą sytuację mniejszości z ogólną sytuacją społeczeństwa w czasach kryzysu. Nazwiska ambasadora zespół opracowujący oczywiście nie zdołał ustalić.

¹² *Interpelacyi białoruskich paslou u Polski sojm. 1922–1926 gg. Zbornik dakumentau ab panskich gwaltach, katawańnijach i zdziękach nad sjałjanami i raboczymi u Zachodniaj Bielarusi*. Minsk 1927.

¹³ Białoruska Republika Ludowa proklamowana została w Mińsku 25 III 1918 r. Po kwietniu 1919 r. jej władze znalazły się na emigracji.

¹⁴ Litewsko–Białoruska SRR, funkcjonująca od 27 II do 8 VIII 1919 r. (zajęcie Mińska przez Wojsko Polskie). Obejmowała byłe gubernie mińską i wileńską oraz części guberni kowieńskiej, grodzieńskiej i suwalskiej.

i Białoruskiej SRR¹⁵ w jej początkowym okresie. Zamyka ją natomiast 1953 r. — moment likwidacji ostatniego polskiego oddziału podziemia zbrojnego (jednostkowy opór trwał do 1954 r.) na terytorium Białoruskiej SRR, a więc fakt niemający nic wspólnego z polsko-białoruskimi relacjami międzypaństwowymi, a niewiele ze stanem kontaktów między obu społecznościami.

Tom został zredagowany w formie poprzedzonych wspólnym wstępem dwóch niezależnych części, rozdzielonych chronologicznie w sposób następujący: 18 marca 1921 r.–29 czerwca 1939 r.¹⁶ oraz 29 października 1939 r.–26 kwietnia 1953 r.¹⁷ Każda z nich zaopatrzona została w odrębne indeksy (nazwisk i geograficzny) i osobne przypisy do wyodrębnionej, numerowanej w ramach tych części niezależnie dokumentacji. Sprawia to wrażenie przedsięwzięcia dwutomowego, w ostatniej chwili połączonego w jeden wolumin — z wkładką ilustracyjną jako elementem oddzielającym obie części.

Niepodpisane wprowadzenie do lektury dokumentacji serwuje w każdym niemal akapicie podstawowe jej przesłanie o złym, agresywnym sąsiedzie i wiąże je ze współczesnością. Oto, czego może dowiedzieć się ze *Wstępu* czytelnik, biorący tę książkę do ręki.

„Pomyślny rozwój Republiki Białoruś” sprzyja określeniu w dzisiejszej perspektywie „miejsca i roli narodu białoruskiego w historii europejskiej i światowej”. W tym celu potrzebne jest „wprowadzenie do obrotu naukowego źródeł, które pomogą obiektywnie spojrzeć na przeszłość Białorusi”. Polska, sprawując przewodnictwo w Unii Europejskiej, miała szansę „włączenia Białorusi w procesy ogólnoeuropejskie”. Tak by uczynił „każdy dobry sąsiad”, ale „w żadnym zakresie” Polska, prowadząca politykę „aktywnego mieszania się w sprawy wewnętrzne Białorusi”. W tym kontekście „jest odpowiedni czas, by wspomnieć historię, zadumać się nad istotnymi przyczynami, korzeniami problemów w stosunkach polsko-białoruskich”. Inaczej nie uzmysłowi się współczesnym „stopnia zagrożenia dla narodowego bezpieczeństwa państwa białoruskiego”, nie przygotuje ich „do kompleksowej reakcji we właściwym momencie”. Ten kontekst współczesny — złego sąsiada, dybącego na suwerenność Białorusi — przewija się przez cały *Wstęp*, do ostatniego jego akapitu¹⁸. Następująca po nim dokumentacja ma zilustrować, po wielokroć udowodnić na sugestywnie dobranych „przykładach historycznych”, iż rzeczywiście jest się czego bać, że należy szykować się do obrony.

Polska przemoc nad Białorusinami zaczęła się już w XIV w., gdy zamiast rozwijać stosunki z Wielkim Księstwem Litewskim „Królestwo Polskie marzyło o podporządkowaniu swym interesom jego zasobów społeczno-gospodarczych”. Udało się to zrealizować w 1569 r. w Unii Lubelskiej, która „wykręciła ręce WKL”, stworzyła podstawę do „skatolicyzowania i polonizacji jego prawosławnej ludności” oraz asymilacji szlachty białoruskiej. Dokonana przez Polaków „społeczna dezintegracja WKL”, jak też wyniszczenie ponad połowy etnosu białoruskiego w wojnach w XVII–XVIII w. „doprowadziły do upadku kultury białoruskiej i zdecydowanie zahamowały proces narodowego rozwoju nacji białoruskiej”. Dziś jest już oczywiste, że „tylko dzięki włączeniu ziem białoruskich w skład Imperium Rosyjskiego pro-

¹⁵ Proklamowana 1 I 1919 r., połączona 27 lutego tegoż roku z Litewską SRR w tzw. Lit-Bieł, a reaktywowana 11 VII 1920 r., po zajęciu Mińska przez Armię Czerwoną.

¹⁶ Zamknięcie cenzury wydarzeniowej. Natomiast dokumentację części pierwszej uzupełniają trzy fragmenty wspomnień więźniów Berezki Kartuskiej, datowane na czerwiec–sierpień 1964 r.

¹⁷ Po dokumencie tak datowanym dołączono jeszcze jeden, z 30 XII 1959 r.: notatkę KGB nt. działalności Zgrupowania AK „Północ” (1944–1945), mającą wyraźnie charakter jakiegoś wyciągu informacji dla celów politycznych.

¹⁸ Por. s. 27.

ces ich katolicyzacji i polonizacji został zatrzymany”, jak też „ukształtował się niezależny naród białoruski”.

Po wojnie światowej „BRL (Białoruska Republika Ludowa — WM) jako państwo nie zaistniała”. Dopiero sowiecka Białoruś stała się „precedensem powstania organizmu polityczno–terytorialnego z atrybutami państwowości białoruskiej”. Władze sowieckiej Rosji „zabezpieczyły realne podjęcie kwestii samookreślenia Białorusinów w formie stworzenia sowieckiej państwowości białoruskiej — narodowego domu naszego narodu”. Stało się tak mimo hegemonistycznych usiłowań polityków polskich, którzy forsując plany federacyjne, „zdążyli zepsuć stosunki ze wszystkimi ruchami narodowymi w Europie Wschodniej”. Mimo pokojowych dążeń bolszewików „ekspansjonistyczne pretensje elity polskiej doprowadziły do wojny”. W wojnie tej na Białorusi wojska polskie „paliły domostwa ludności, dopuszczaly się bestialstw, gwałtów i morderstw”. Jeńców wojennych, w tym Białorusinów, „wyniszczano głodem i chłodem”, a „komunistów, komsomolców i Żydów rozstrzeliwano bez sądu i śledztwa”. Ustanowiona w Rydze granica była „przypadkowym zestawieniem linii frontu, żadnego innego uzasadnienia nie miała i nie mogła mieć”, co w latach następnych skutkowało „głębokimi antagonizmami międzypaństwowymi”. Kierując się ideologią prometeizmu, polski wywiad tworzył na Białorusi „małe, dobrze zakonspirowane grupy w celu dokonywania aktów terroru i dywersji”.

W międzywojennej Polsce prowadzona była „konsekwentna, zmasowana i bezkompromisowa polityka asymilacyjna”, realizowana „z pomocą okrutnych represji i prześladowań”. Nic więc dziwnego, iż na ziemiach nią objętych „w trakcie mniej niż stu lat (do 2002 r. — WM) nastąpił dziesięciokrotny spadek liczebności Białorusinów”. Tę politykę ich wynarodowienia obserwujemy i we współczesnej Polsce, forsującej nienaturalny fenomen „prawosławnych Polaków”.

Jako szczególnie wstrętne odbieram stwierdzenie *Wstępu*, iż wywiad polski stworzył w okresie międzywojennym „sieć agentów wpływu w kierownictwie politycznym republik narodowych i autonomii ZSRR, w kręgach wojskowych, a także wśród inteligencji” (s. 13). Tak więc zdaniem autora *Wstępu* wymordowanie większości białoruskiej elity politycznej i kulturalnej, procesy i masowe represje lat trzydziestych miały uzasadnienie, gdyż oskarżano ją głównie o dywersję i szpiegostwo na rzecz Polski.

W latach trzydziestych „Polska płynęła korytem agresywnej polityki hitlerowskiej”, podpisała z Hitlerem „tajne porozumienie o rozbiórce Czechosłowacji”, demonstrowała w stosunku do ZSRR „skrajną wyniosłość i wrogość”, prowadziła „agresywną politykę regionalną”. Nic dziwnego, iż Związek Sowiecki i Trzecia Rzesza zdecydowały się na porozumienie z 23 VIII 1939 r., które jednak „nie zawierało artykułów o współpracy wojskowej”, jak też „nie czyniło z nich sojuszników ani formalnie, ani faktycznie”. Z punktu widzenia „moralności i praktyki politycznej tamtego czasu” pakt Ribbentrop–Mołotow „nie przedstawiał sobą niczego niezwykłego”. ZSRR „przyszedł z pomocą Białorusinom i Ukraińcom” dopiero w momencie, „gdy Polska rozpadła się”, natomiast „działań wojennych między wojskami polskimi i sowieckimi faktycznie nie było”.

Działająca na terytoriach białoruskich Armia Krajowa po czerwcu 1941 r. „prowadziła akcje zbrojne przeciw niewielkim grupom wycofujących się sowieckich żołnierzy”. Z Niemcami zaczęła walczyć „dopiero po zdecydowanym przełomie na froncie sowiecko–niemieckim”. Przy tym „za swój najważniejszy cel uważała maksymalne spowolnienie ofensywy wojsk sowieckich”, a „swe «wielkie sukcesy» osiągała w akcjach pacyfikacyjnych przeciw ludności Białorusi”, dokonując „zabójstw, dzikich pogromów i grabieży”. Szczególną kartą jej działalności była rozpoczęta w grudniu 1943 r. współpraca z niemieckimi władzami

okupacyjnymi, „likwidacja, a w miarę możliwości i przekazywanie niemieckim okupantom partyzantów sowieckich”. W rezultacie „akowcy zluźniali dla frontu, nie tylko wschodniego ale i zachodniego, dziesiątki pododdziałów Wehrmachtu”. Natomiast polskie podziemie postakowskie, „szczególnie po 1948 r., gdy cele polityczne zeszyły na plan dalszy, przybrało postać aktów terroru, dywersji, grabieży, szantażowania i zastraszania ludności”.

Z tak tendencyjnym, wypaczonym obrazem relacji polsko-białoruskich nie sposób nawet wchodzić w polemikę. Następstwa jego propagowania będą trudne do odrobienia, zważywszy iż z publikacją tą zapozna się także czytelnik mniej przygotowany, nieznający stanu badań, mający zaufanie do auspicjujących ją szacownych instytucji.

W liczącej sześćdziesiąt pięć dokumentów pierwszej części, traktującej o dwudziestolecie międzywojennym, właściwie wszystkie publikowane materiały w całości bądź w części odnoszą się do polityki władz polskich wobec mniejszości białoruskiej („ziem Zachodniej Białorusi”). To jedno wielkie pasmo oskarżeń, czasem zasadnych, na ogół jednak znacznie wyolbrzymionych, ani razu niepoddanych krytycznej analizie w aparacie przypisów bądź w słowie wprowadzającym. Brak zarazem jakiegokolwiek materii porównawczej w zakresie sytuacji na sowieckiej Białorusi, represji wobec jej ludności na nieporównywalną skalę, czego niejako symbolem jest niewymienienie ani razu nazwy „Kuropaty”, cmentarzyska ponad stu tysięcy ofiar sowieckiego terroru z lat 1937–1941¹⁹.

Jeśli pominąć wyimek z traktatu ryskiego (dok. 1), charakter dyplomatyczny mają tylko cztery z publikowanych dokumentów — w tym zaledwie dwa dotyczą relacji Mińsk-Warszawa. To swoiste curiosum — zważywszy na bilateralną, międzypaństwową formułę doboru dokumentacji.

Trudno pojąć, dlaczego całkowicie wypadł z pola widzenia zespołu opracowującego wyjątkowo ciekawy okres relacji państwowych polsko-białoruskich w miesiącach (latach) po traktacie ryskim. Bieżące potrzeby obu państw, mimo braku formalnych stosunków dyplomatycznych²⁰, wymuszały konieczność rozwiązywania w bezpośredniej relacji wielu problemów, głównie związanych z realizacją traktatu pokojowego. Podejmowano je i rozwiązywano w kontaktach między białoruskim resortem spraw zagranicznych a mińskim przedstawicielstwem Delegacji RP w Komisjach Mieszanych do spraw realizacji traktatu ryskiego. Jego szef S. Cichocki od końca 1921 r. obok swych regulaminowych obowiązków nieformalnie pełnił zarazem funkcje konsularno-dyplomatyczne, odgrywał więc bardzo istotną rolę, bliższą dyplomatycznej niż konsularnej²¹. Ta jego nietypowa dla formalnego statusu aktywność po grudniu 1923 r. zanikła. Pojawily się natomiast inne warte odnotowania kontakty bilateralne, z zakresu kompetencji działającego od lutego 1924 r. Konsulatu RP w Mińsku, kierowanego przez Jana Karczewskiego. Próżno tych spraw szukać w omawianym tomie.

Poza marginalnymi napomknięciami brak jest nawet dokumentów odnoszących się do licznych polsko-białoruskich incydentów granicznych czy ważnej dla obu państw kwestii spławu na rzekach granicznych.

¹⁹ Por. W. I. Adamuszko, *Politycznyja represji 20–50–ych gadau na Bielarusi*, Minsk 1994; W. I. Adamuszko, N. W. Iwanowa, *Litości... Represje w obwodzie wilejskim w dokumentach 1939–1941*, Warszawa 1996; J. Gorelik, *Kuropaty polski ślad*, Warszawa 1994.

²⁰ W rokowaniach pokojowych w Rydze uczestniczyły tylko delegacje sowieckiej Rosji i Ukrainy. Białoruska SRR była reprezentowana pośrednio, przez delegację rosyjską. Jej przedstawiciele zabrakło też w komisjach mieszanych, powołanych do realizacji traktatu pokojowego.

²¹ Szerzej: W. Materski, *Z genezy powołania polskiej placówki konsularnej w Mińsku (1921–1924)*, w: *Bielarus' i susiedzi: gistorycznyja szlachi, uzajemadziejannje i wzajemawphywy*, pod red. R. R. Łażko, W. A. Michedźki, M. M. Miazgi, Homel 2006, s. 160–165.

To niezauważanie innych, poza „martyrologicznymi”, aspektów stosunków polsko-białoruskich jest charakterystyczne także dla drugiej części tomu, obejmującej osiemdziesiąt jeden dokumentów z okresu od 1939 r. do 1953 r. Trudno wszystkie te sprawy omawiać w niniejszej recenzji, ale co najmniej na dwie wypada zwrócić uwagę: brak jakiegokolwiek materiału na temat bezpośrednich stosunków międzypaństwowych, którym początek dała podpisana w Lublinie 9 września 1944 r. umowa między PKWN a Radą Komisarzy Ludowych Białoruskiej SRR o wymianie ludności²²; brak jakiegokolwiek napomknięcia o współdziałaniu polsko-białoruskim w Komisji Przygotowawczej do spraw Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak i później, na jej forum²³. Takie tematy nie wydawały się zespołowi opracowującemu istotne — w porównaniu z wszechdominującą „walką z polskim bandytyzmem”.

Jednak także w tym zakresie można wysunąć zastrzeżenia. Przykładając tak dużo starań do zilustrowania powojennej działalności „polskich bandytów”, zespół opracowujący opublikował wiele, często mało wartościowych incydentalnych materiałów. Natomiast pominał kluczowy dla tematu dokument: opracowanie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białoruskiej SRR z listopada 1947 r. *Wyniki działalności agenturalno-operacyjnej organów MWD Białoruskiej SRR w zakresie likwidacji antyradzieckiego podziemia nacjonalistycznego, jego band i innego podziemia kontrrewolucyjnego za okres 1 stycznia 1944 r. do 1 marca 1947 r.* To wyjątkowo obszerne opracowanie, podpisane przez ministra spraw wewnętrznych gen. S. S. Bielczenkę, a zredagowane przez szefa Zarządu Walki z Bandytyzmem płk L. K. Grońskiego, zostało kilkanaście lat temu opublikowane w przekładzie na język polski²⁴. Tak więc nawet w zakresie ściśle zgodnym z założoną koncepcją tomu przeprowadzoną kwerendę uznać należy za niedokładną.

Jak pisałem we wprowadzeniu do tej recenzji, stosunki Polska-Białoruś w objętych cezurą latach to wiele ważnych, różnorodnych problemów z zakresu relacji międzypaństwowych i kontaktów społecznych. Z całej tej wielorakiej mozaiki przedmiotem zainteresowania zespołu opracowującego stały się niemal bez reszty dwie kwestie: w części pierwszej polityka władz II Rzeczypospolitej wobec mniejszości białoruskiej oraz, w części drugiej — podziemie akowskie i poakowskie na zaanektowanych przez Sowiety jesienią 1939 r. ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej. W tym pierwszym zakresie cały dobór dokumentacji ma ilustrować tezę o tworze nacjonalistycznym, wręcz totalitarnym, bezwzględnie niszczącym mniejszość białoruską; w tym drugim — o zbratanej z faszystami formacji bandyckiej, unurzanej we krwi białoruskiej.

Biorąc powyższe pod uwagę, wydawnictwo nie powinno nosić tytułu *Polska-Białoruś (1921–1953)*, ale np. *Martyrologia Białorusinów pod zbrodniczym jarzmem polskim (1921–1953)*. W swej ogólnej tendencji całkowicie bowiem idzie śladem tylekroć w tomie przywoływanej publikacji *Zbiór dokumentów o pańskich [czytaj: polskich] gwałtach, torturach*

²² *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VIII, Warszawa 1974, dok. 122, s. 221–227.

²³ W tej kwestii zob. K. W. Kisielow, *Zapiski sowieckiego dyplomata*, Moskwa 1974; M. Pietrasiak, *Problem wietnamski na forum ONZ (1945–1977)*, Łódź 2002; P. Chmielewski, *Dyplomacja sowiecka w Radzie Bezpieczeństwa wobec zadań utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego u progu zimnej wojny* t. I–II, Łódź 2005.

²⁴ *NKWD o polskim podziemiu 1944–1948. Konspiracja polska na Nowogródzczyźnie i Grodzieńszczyźnie*, pod red. T. Strzembosza, Warszawa 1997.

i okrucieństwach wobec chłopów i robotników Białorusi Zachodniej (Mińsk 1927), grającej w momencie ukazania się rolę nie naukowo-informacyjną, lecz oręża w walce ideologicznej.

Ten „monotematyczny” charakter doboru dokumentów dobrze oddaje okładka, przedstawiająca notę przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Białoruskiej SRR i zarazem szefa republikańskiego Narkomindielu Aleksandra Czerwiakowa do ministra spraw zagranicznych RP Konstantego Skirmunta z 21 sierpnia 1921 r. — na tle rozdartej na pół mapy Białorusi. Zawierała ona protest przeciwko „prześladowaniom przez władze polskie ludności Białorusi Zachodniej” (tak strasznych, jak zamykanie białoruskich placówek kulturalnych, utrudnienia w organizacji ruchu spółdzielczego, konfiskata prasy przesyłanej z Białoruskiej SRR). W tym kontekście uwaga o niestaranności opracowania, błędach warsztatu archeograficznego. Wybita na okładce nota jest dokumentem znanym, kilkakrotnie publikowanym, ale zamieszczona w tomie jako dokument nr 3 (s. 36–38) nosi inną niż rzeczywista, błędną datę (25 VIII 1921 r.), jak też różni się wieloma zmianami redakcyjnymi. Zespół opracowujący tego faktu nie odnotował ani nie wyjaśnił, dlaczego podaje ją według współczesnej prasy białoruskiej²⁵, a nie opierających się na archiwach wcześniejszych wydawnictw dokumentarnych²⁶.

Ta niestaranność opracowania ma szerszy zakres. Przypisy do dokumentacji są wręcz w wymiarze symbolicznym, z reguły sprowadzają się do biogramów, wyjaśnień nazw geograficznych i tytułów prasowych. Nie została w nich zweryfikowana ani jedna z bałamutnych, nieprawdziwych informacji, których jest wiele w przytaczanych materiałach. Brakuje odsyłaczy krzyżowych, oryginalnych nagłówków, klauzuli tajności itp. Brakuje informacji o wcześniejszych publikacjach dokumentów podawanych z odesłaniem do oryginału archiwalnego, natomiast w wypadku podawanych za którąś z publikacji — brak jest opisu archiwalnego.

Gdyby omawiany tom złożyć w wydawnictwie sowieckim w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych, nie wywołałby większego zainteresowania, nie odbiegał od ówczesnych standardów. Po kwietniu 1985 r., w okresie tzw. głośności, zapewne jego autorzy mieliby kłopoty z drukiem — nie ze względu na cenzurę, ale zarzut propagowania anachronicznego, czarno-białego, skrajnie wybiórczego obrazu dziejów stosunków polsko-białoruskich; abstrahowania od wiedzy o rzeczywistych oprawcach ludności białoruskiej, jakimi były instytucje sowieckie CzeKa, NKWD, NKGB, a po marcu 1946 r. — MGB i MWD. Tymczasem wyszedł on w 2012 r., w dodatku pod auspicjami białoruskiej Państwowej Akademii Nauk i Ministerstwa Sprawiedliwości Republiki. I co z tym począć?

Historiografia białoruska funkcjonuje w specyficznych warunkach politycznych, co wiele może tłumaczyć. Jednak nie wszystko.

Wojciech Materski
Warszawa

²⁵ „Zwieszda”, 25 VIII 1921.

²⁶ M.in. *Sowietskaja Rossija i Polska*, Moskwa 1921, s. 42, 43; *Dokumenty wnieszonej polityki SSSR*, t. IV, dok. 197, s. 289, 290; *Dokumenty i materiały*, t. IV, dok. 37, s. 52, 53.

Władysław Marian Zawadzki, *Dziennik*, wstępem opatrzył i opracował Janusz Mierzwa, Kraków 2010, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica” (seria: Studia z historii XX wieku, t. VIII), ss. 288

Dziennik Władysława Mariana Zawadzkiego, opracowany i opublikowany przez Janusza Mierzwę, jest na tle zarówno publikowanych ostatnio, jak i znanych od wielu już lat dzienników czołowych polityków bądź znaczących postaci obozu pomajowego źródłem szczególnym. Wydany przed dwudziestu laty *Diariusz* Kazimierza Świtalskiego z lat 1919–1935¹ czy opublikowane w 2004 r. *Dzienniki* ks. Bronisława Żongołłowicza z lat 1930–1936² oraz edytowane w ubiegłym roku *Dzienniki* gen. Kordiana Józefa Zamorskiego z lat 1930–1938³, spisywane przez wiele lat, stanowią cenne źródło do dziejów spraw i ludzi tego obozu oraz przynoszą wiele często obszernych, bieżących komentarzy do ówczesnej codzienności, nawet jeśli w wypadku dzienników Zamorskiego są one nad wyraz emocjonalne, niekiedy zaś istotnie drastyczne. Na tle tych ważnych edycji źródłowych *Dziennik* Władysława Mariana Zawadzkiego obejmuje okres stosunkowo krótki, bo czas jego urzędowania w charakterze wicepremiera i ministra bez teki w gabinecie Aleksandra Prystora od 25 marca do 25 sierpnia 1932 r.⁴ Zawiera, prowadzone z niewielkimi wprawdzie przerwami, notatki wicepremiera na temat jego powszednich czynności urzędowych bądź pozostających w związku ze sprawowanym urzędem, mające zasadniczo służyć orientacji w podstawowych sprawach codziennego urzędowania, a przez to i sprawnemu podejmowaniu decyzji, najczęściej w zakresie polityki gospodarczej, w tym zwłaszcza finansowej, w której prowadzeniu, a w jakiejś mierze i kształtowaniu aktywnie w tym okresie uczestniczył. Podobnie jak w latach następnych — od września 1932 do października 1935 r., a więc do ustąpienia gabinetu Walerego Sławka, był bowiem ministrem skarbu.

Notatki to wprawdzie w znacznej mierze zdawkowe, niemniej istotne dla badaczy polskiej polityki wewnętrznej (w pewnym stopniu i zagranicznej), a przede wszystkim finansowej pierwszej połowy lat trzydziestych. Historycy znający szkic Zawadzkiego z 1936 r. o polityce finansowej Polski lat 1931–1935⁵ znajdą w jego *Dzienniku* wiele elementów szczegółowych, które dają wyobrażenie o tym, jak konstruowanie tej polityki wyglądało na bieżąco. Odnosi się to w największym stopniu do kwestii pożyczek zagranicznych i wewnętrznych zaciąganych przez państwo polskie, przeprowadzanych za pośrednictwem rządu polskiego międzynarodowych transakcji handlowych, jak również takich narzędzi polityki finansowej jak rozważane w okresie powstawania tego dziennika sprawy emisji bilonu czy obniżki płac urzędniczych. To ostatnie w kontekście i obok wielu ukazanych tam elementów konstruowania budżetu państwa, sztuki trudnej w objętym zapiskami okresie od marca do sierpnia 1932 r., a tym bardziej w kolejnych latach, gdy autorowi *Dziennika* piastować przyszło — od września 1932 do października 1935 r. — stanowisko ministra skarbu. Ponieważ zaś prof. Zawadzki zajmował w okresie powstawania dziennika (a i w latach następnych) stanowisko stawiające go w bardzo ciekawym punkcie obserwacji w odniesieniu do wielu spraw polityki państwowej i stosunków wewnątrz obozu władzy, w tym i ścisłej grupy rządzącej,

¹ K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992.

² B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Warszawa 2004.

³ K. J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. nauk. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011.

⁴ Obok tego także krótkie *Notatki z okresu Ministerstwa Skarbu 1935 16 V–22 V*.

⁵ W. M. Zawadzki, *Polityka finansowa Polski w okresie 1931–1935*, oprac. i wstęp Z. Landau, J. Tomaszewski, „Kwartalnik Historyczny” 1965, z. 1, s. 127–151.

więc w omawianym źródle znajdziemy niemało interesujących informacji i spostrzeżeń, a choćby tylko tropów w odniesieniu do polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej, a nawet wojskowej, a także polityki międzynarodowej, zarówno w kontekście polityki polskiej, jak i pewnych elementów europejskiej polityki finansowej, podejmowanych dla zażegnania problemów finansowych i gospodarczych niektórych państw na Starym Kontynencie w latach wielkiego kryzysu. Tym bardziej to istotne, że notatki prowadzone przez wicepremiera zawierały informacje najczęściej krótkie i zdawkowe, mające służyć przede wszystkim sprawności codziennego urzędowania i procesu podejmowania decyzji, rzadziej zaś ocenie — z reguły subiektywnej — ludzi i zjawisk. Podnosi to bez wątpienia walor tego dziennika jako źródła historycznego. Otrzymujemy bowiem — by tak rzec — stosunkowo rzadką możliwość wglądu w codzienność sprawowania wysokiego urzędu państwowego, w tym i w ważkie elementy procesu podejmowania decyzji w sprawach polityki państwa, tu przede wszystkim gospodarczej i finansowej, koordynowanej przez wicepremiera, który z racji swej pozycji w gabinecie Prystora oraz wagi sprawowanego urzędu miał też dostęp do wielu informacji dla swej funkcji wprawdzie ważnych, a czasem niezbędnych, lecz wykraczających znaczeniem poza ramy resortów gospodarczych.

Charakter dziennika prowadzonego przez prof. Zawadzkiego od marca do sierpnia 1932 r., najczęściej suchych, zdawkowych zapisków, których właściwego znaczenia ich autor nie zawsze był po latach pewien, gdy w 1936 r. zlecił przepisanie całości na maszynę, zapewne w celu wykorzystania ich do pisania wspomnień z okresu pracy w rządzie Rzeczypospolitej, sprawia, iż decyzja o podjęciu się edycji tego źródła nie musiała się jawić jako oczywista, w przeciwieństwie choćby do innych przywoływanych wyżej dzienników z tego okresu. Rzadko też historycy podejmują się publikowania źródeł tego rodzaju, wymagających od edytora ogromu pracy, natomiast dla czytelnika potencjalnie trudnych w odbiorze, tym bardziej że ich lektura w bardzo niewielkim stopniu przypominać będzie obszerne diariusze pisane przez polityków czy wojskowych. Dlatego też decyzję Janusza Mierzwę o podjęciu edycji tego źródła, a przez to szerszego niż dotąd udostępnienia go badaczom, uznać należy za potrzebną. Maszynopis *Dziennika* ze zbiorów Biblioteki Narodowej, skonfrontowany z przechowywanym tamże jego rękopisem, J. Mierzwa opracował pod względem rzeczowym, co było szczególnie istotne ze względu na znaczną liczbę nazw różnych instytucji i organizacji życia gospodarczego, często zapisanych przez Zawadzkiego za pomocą skrótów. Cenną inicjatywą było opracowanie, na miarę istniejących źródłowych możliwości, biogramów większości spośród z górą pięciuset postaci występujących w zapiskach wicepremiera. Ogólnie rzecz biorąc, są to biogramy kompletne, dotyczące osób z kręgów politycznych, gospodarczych i finansowych polskich i zagranicznych. Spośród nich szczególnie wartościowe jest zgromadzenie w jednej publikacji biogramów wielu postaci polskiego życia gospodarczego Drugiej Rzeczypospolitej, czynnych w administracji rządowej szczebla centralnego oraz w samorządzie gospodarczym, jak też w przemyśle, rolnictwie, handlu i finansach. Obok pewnego przeglądu kadr, zwłaszcza w pionie resortów skarbu i finansów, daje to wyobrażenie o skali strat w obrębie polskich kadr państwowych, a szerzej: gospodarczych w wyniku drugiej wojny światowej oraz pozostania wielu osób na emigracji, ale też o roli tych kadr w administracji gospodarczej epoki PRL, niekiedy do lat sześćdziesiątych czy nawet siedemdziesiątych. Swoją drogą ostatnia z tych kwestii jawi się obecnie jako istotny postulat badawczy.

Jak wspomniano, studiowanie *Dziennika* Zawadzkiego niewiele będzie w sobie miało z lektury publikowanych dotąd diariuszy znaczących postaci obozu pomajowego. Niemniej uwadze czytelników warto polecić ciekawe opinie Bogusława Miedzińskiego (s. 32, 33) oraz

Wojciecha Spiczynskiego (s. 56) o czołowych politykach obozu władzy czy streszczenie przemówienia premiera Walerego Ślawnika wygłoszonego na posiedzeniu Rady Gabinetowej 20 V 1935 r. (s. 178, 179). Obok tego zapiski wicepremiera obfitują w wiele tropów bardzo interesujących w dziedzinie polityki gospodarczej i wewnętrznej, a także zagranicznej. Dla przykładu w odniesieniu do spraw polityki wewnętrznej uwagę badaczy zwrócić warto na kwestię zabójstwa podkomisarza policji politycznej we Lwowie Emila Czechowskiego 22 III 1932 r. i wpływu — potencjalnego — sytuacji wewnątrz tej struktury oraz metod jej pracy na dojście do skutku zamachu na Tadeusza Hołówkę w sierpniu 1931 r. w Truskawcu (s. 40, 59, 184)⁶, a także na zapiski z kwietnia i maja 1932 r. (s. 50, 59, 61, 129) mogące świadczyć o przygotowywaniu przez władzę rozprawy z Obozem Wielkiej Polski, rozwiązaniem najpierw na terenie województwa pomorskiego (26 IX 1932 r.), z kolei w województwie poznańskim (24 X 1932 r.), po czym w całym kraju (28 III 1933 r.). Dla spraw na styku polityki zagranicznej i gospodarczej istotne będą kulisy pozyskiwania pożyczek francuskich (m.in. kolejowej) i przy tym przykłady łapownictwa wśród francuskich polityków wyższego szczebla, także w związku z decyzjami wicepremiera Zawadzkiego o wykorzystaniu tego rodzaju kanałów załatwiania spraw i przeznaczeniu — w sposób w istocie nieformalny — państwowych funduszy na ten cel (s. 94, 112, 114, 119–121, 125, 134, 140, 141, 145, 150, 152, 153, 156, 166). Z kolei zaś zapis z 14 IV 1932 r.: „Podanie firmy Schenker [Polskie Towarzystwo Przewozu Międzynarodowego Schenker i S-ka]. Sztab wymaga zmian personalnych. Poza tym nie ma zastrzeżeń” (s. 52), jest zarówno potwierdzeniem obecnych w literaturze przedmiotu informacji na temat kontroli ze strony władz wojskowych (tu zapewne Oddziału II Sztabu Głównego) ważnych z ich punktu widzenia przedsiębiorstw prywatnych — w tym wypadku firmy ekspedycyjno-przewozowej posiadającej własne składy tranzytowe i wolnocłowe — jak i przyczynkiem do badań nad wpływem władz państwowych, a zwłaszcza wojskowych na życie gospodarcze przed zamachem majowym w 1926 r. i później. To naturalnie tylko niektóre wartości podjęcia tropu dotyczące spraw stosunkowo mało znanych i zbadanych, przez co też w niewielkim stopniu obecnych w literaturze naukowej. Niemniej, jak zaznaczono na początku, rzeczą najważniejszą, konstytuującą merytoryczną wartość tego źródła, jest kwestia polityki gospodarczej, w tym zwłaszcza finansowej, rządu polskiego w okresie od marca do sierpnia 1932 r. i w pewnej mierze w ciągu roku 1935.

Toteż, przy rzetelnym opracowaniu rzeczowym *Dziennika*, zabrakło mi zwłaszcza w niektórych ważnych kwestiach gospodarczych krótkiego choćby wyjaśnienia ich istoty w przypisie, jak choćby w wypadku wyżej wspomnianych działań dla pozyskania pożyczek francuskich (w tym kolejowej), zabiegów wokół zakupu sprzętu artyleryjskiego we Francji (s. 48, 58, 59), czy tylekroć podnoszonej sprawy „obstalunków sowieckich” dla polskich hut⁷. Na marginesie pożyczek francuskich, ale i rokowań o zamówienia sowieckie dla polskich hut chciałoby się też wiedzieć — co jest zresztą ciekawym tropem dla spraw prowadzenia polskich interesów zagranicą w latach dwudziestych i trzydziestych — kim był Łupkowski, swego rodzaju mąż zaufania polskiego rządu, prowadzący niejawnie rokowania za wiedzą i zgodą

⁶ Por. zbieżne w pewnych punktach, jeżeli chodzi o policję polityczną we Lwowie, uwagi gen. Kordiana Józefa Zamorskiego (op. cit., s. 359, 360) z 14 V 1935 r., już jako komendanta głównego Policji Państwowej.

⁷ W kwestii polskich zabiegów dyplomatycznych o uzyskanie pożyczek francuskich w latach 1929–1932 zob. M. Wołos, *Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 1999, s. 202–205. Na temat samej tylko pożyczki kolejowej por. J. Mierzwa, *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006, s. 120–127.

Zawadzkiego i z jego upoważnienia opłacający francuskich polityków, których przychylność mogła zaważyć na korzystnym dla Polski załatwieniu określonych spraw handlowych. Podobnie też — choć to raczej drugorzędna kwestia — kim był Najdycz, który w rokowaniach na temat obstalunków dla polskich hut reprezentował najwyraźniej interesy sowieckie. Nie są to bynajmniej jedynie „ciekawostki”, mają bowiem ścisły związek ze sposobami prowadzenia polskich interesów handlowych w sytuacji, gdy nie można było czasem pomyślnie ich sfinalizować bez nieoficjalnego i interesownego osobiście pośrednictwa — w pewnym sensie systemowego — przedstawicieli świata francuskiej polityki, gospodarki i finansów. To nie pozostawało bez wpływu nie tylko na realność uzyskania francuskich pożyczek, ale i, co zdaje się wynikać z zapisków Zawadzkiego, na możliwość realizacji owych „obstalunków sowieckich”. Otóż te sprawy, z całym ich praktycznym wymiarem, także należą do historii gospodarczej Drugiej Rzeczypospolitej, choć ściśle wiążą się z instrumentarium politycznym i finansowym ówczesnych polskich władz. Zaslugują więc na wnikliwe badania, w których historia gospodarcza spotka się z polityczną, co tę pierwszą powinno uczynić ciekawszą. Obok tego w tekście *Dziennika* pojawiają się informacje, które prosiłyby się o dopełnienie ich w przypisie, jak choćby ta podana przez Zawadzkiego za ministrem przemysłu i handlu gen. Ferdynandem Zarzyckim o nadużyciach w podległych mu urzędach, które skutkować miały nabyciem za cenę powyżej wartości trzech statków dla Gdynia–Ameryka Lines (s. 48, zapis z 13 IV 1932 r.). Otóż chodziło o stanowiące od 1930 r. dumę polskiej floty handlowej statki pasażerskie s/s „Polonia”, s/s „Kościuszko” i s/s „Pułaski”, na wyrost zwane transatlantykami, nim pojawiły się w jej składzie transatlantyki z prawdziwego zdarzenia: m/s „Batory” i m/s „Piłsudski”. Wydawca *Dziennika* J. Mierza bardzo sumiennie odniósł się do występujących w tekście nazw instytucji życia społecznego i gospodarczego, podając w przypisach podstawowe na ich temat informacje. Tu jedynie z recenzenckiego obowiązku zaznaczę, iż w wypadku „Dnia Pomorskiego”, organu obozu władzy w województwie pomorskim, pomylił się, pisząc, iż właściwie dziennik ten, ukazujący się od 1929 r., nosił nazwę „Dzień Pomorza” (s. 148). Pod tą nazwą wojewódzki organ obozu pomajowego na Pomorzu zaczął się ukazywać dopiero od 1 IV 1936 r., natomiast po jego likwidacji w czerwcu 1938 r. rolę tę przejęła „Gazeta Pomorska”⁸.

Konkludując, dzięki zaangażowaniu J. Mierzy w niełatwy i w punkcie wyjścia wcale nieoczywisty projekt wydawniczy, otrzymaliśmy bardzo wartościowe źródło do dziejów polityki gospodarczej rządu polskiego w apogeum wielkiego kryzysu gospodarczego, które przez wzgląd na osobę i wiedzę (z racji zajmowanego stanowiska) jego autora zawiera także ciekawe, a miejscami inspirujące informacje o polskiej polityce wewnętrznej i zagranicznej, stosunkach w kierowniczych kręgach obozu władzy, a przede wszystkim o funkcjonowaniu i metodach pracy wysokiego urzędnika państwowego. Dzięki temu też w dziedzinie organizacji pracy gabinetów Drugiej Rzeczypospolitej w pierwszej połowie lat trzydziestych o *Dziennik* Zawadzkiego nie jest źródłem łatwym w odbiorze, wymaga od czytelnika uwagi i wiedzy. Powinien być jednak lekturą obowiązkową dla historyków gospodarki, polityki i społeczeństwa lat Drugiej Rzeczypospolitej. Wydawca *Dziennika* zwraca zaś uwagę na jeszcze inny pożytek z jego lektury: „Gdy analizujemy godziny spotkań W. Zawadzkiego i zagłębiamy się w treść notatek, otrzymujemy obraz ogromnego wysiłku ówczesnych elit na rzecz konstruowania budżetu, utrzymania upadających zakładów przemysłowych. Z powodzeniem

⁸ O kolejnych metamorfozach wojewódzkiego dziennika obozu sanacyjnego na Pomorzu: W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939. System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Gdańsk 1987, s. 163–175.

można traktować poniższy tekst jako materiał instruktażowy dla osób służących Państwu na stanowiskach ministrów czy podsekretarzy stanu” (s. 17). Trudno się z tym nie zgodzić, nie ma tu bowiem cienia megalomanii, można natomiast czasem w odniesieniu do teraźniejszości pozwolić sobie, przez chwilę choćby, na szczyptę optymizmu i w tej dziedzinie.

Przemysław Olstowski
Toruń

Monika Polit, *Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie*, Warszawa 2012, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, ss. 248.

Książka *Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie* obiecuje czytelnikowi wiele ze względu na temat, osobę autorki i oficynę wydawniczą, w której się ukazała — Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Bohaterem tej publikacji jest szef żydowskiej administracji łódzkiego getta, o którego już od lat spierają się byli więźniowie „dzielnicy zamkniętej”, historycy, publicyści i pisarze. Wszelkie nowe informacje lub interpretacje są więc bardzo pożądane. Monika Polit była dobrze przygotowana do podjęcia tego tematu, ma bowiem w dorobku m.in. rozprawę o retoryce *Kroniki getta łódzkiego* oraz tłumaczenie z jidysz *Notatnika* Szmula Rozensztajna, sekretarza Przełożonego Starszeństwa Żydów.

Pierwszy rozdział jest ściśle historyczny i przedstawia karierę bohatera książki w okresie przedwojennym. Poznajemy szczegóły jego działalności gospodarczej, czytamy o tym, że był po pierwszej wojnie światowej przedstawicielem dużych firm ubezpieczeniowych oraz pracował energicznie na niwie charytatywnej. Był m.in. szefem łódzkiego oddziału Jointu. Pomagał wydawać pisma poświęcone tematyce pedagogicznej, w tym miesięcznik „Jusem” (Sierota), do którego napisał dziesięć artykułów. Działał w kahale jako delegat z ramienia Organizacji Syjonistycznej. Od roku 1930 pełnił tam funkcję dozora, czyli członka zarządu. Podane przez Monikę Polit informacje wskazują na to, że był znanym działaczem syjonistycznym, a nie postacią marginalną, jak chcieli niektórzy jego krytycy.

W pozostałych rozdziałach książki badaczka łączy perspektywę historyka z metodami z zakresu literaturoznawstwa i antropologii kulturowej. Omawia retorykę przemówień Rumkowskiego i tekstów z „Geto–Cajtung”, treści zawarte w *Notatniku* Szmula Rozensztajna, język próśb i peanów kierowanych pod adresem „Prezesa”, a na koniec zawartość utworów literackich, które powstały już po wojnie i w taki lub inny sposób odnosiły się do jego osoby. Te zróżnicowane tematycznie rozdziały książki połączyło jedno — pasja polemiczna autorki, która postanowiła walczyć o dobre imię Rumkowskiego. Według niej stał się on bowiem niesłusznie „emblematem wynaturzonego żydowskiego okrutnika i zdrajcy”.

Monika Polit, niestety, ułatwiła sobie zadanie i odpowiednio ustawiła przeciwników do polemiki. Poglądy historyków na temat Przełożonego Starszeństwa Żydów ewoluowały. Prace, z którymi autorka najmocniej polemizuje: *Di geschichte fun Jidn in Lodz in di jorn fun der dajcher Jidnojsrotung* Wolfa Jasnego z roku 1960 i *Lodzer geto* Jeszai Trunka z roku 1962, powstały przed półwieczem i jeśli chodzi o ocenę posunięć Rumkowskiego, zostały pod wieloma względami skorygowane przez późniejszych badaczy.

Przede wszystkim zmieniło się ogólne nastawienie do Judenratów. Wiele nowego wniosła dyskusja wywołana książką Hanny Arendt *Eichmann w Jerozolimie* z roku 1963. W trakcie

tej debaty stopniowo upowszechniał się pogląd, że mianowani przez Niemców zwierzchnicy żydowskiej administracji dysponowali w gettach niewielkimi możliwościami manewru. Nie widzieli alternatywy, np. w postaci walki zbrojnej — choćby dlatego, że nie mieli oparcia w miejscowej ludności. Zmuszeni zostali od samego początku do wykonywania antyżydowskich zarządzeń niemieckich w ramach „przymusowej współpracy”, nieświadomi z początku całego ich znaczenia. Tym samym uczestnicy dyskusji zdjęli z Judenratów ogólny zarzut „kolaboracji” — trudno bowiem mówić o dobrowolnej współpracy, gdy ktoś jest więźniem i w każdej chwili może zostać zastrzelony wraz z rodziną za niewykonanie polecenia. Jak pokazał Jeszaja Trunk w pracy o Judenratkach z roku 1972¹, na ogół przedstawiciele administracji żydowskiej z gett stosowali różne strategie przetrwania, w tym tę „ocalenia przez pracę” (tak kojarzoną z Rumkowskim), choć zdarzali się niekiedy gorliwi wykonawcy rozkazów i ludzie upojeni władzą.

W roku 1988 ukazała się napisana jeszcze w latach sześćdziesiątych dysertacja Icchaka Rubina, której autor bardzo zdecydowanie bronił polityki szefa żydowskiej administracji łódzkiego getta. Praca nie wolna od treści emocjonalnych, pewnej przesady, oparta jednak na szerokim materiale źródłowym. Obrona polegała m.in. na wykazaniu, że antyżydowskie posunięcia Rumkowski wykonywał pod presją. Icchak Rubin postawił też jako pierwszy tezę, którą rozwija autorka omawianej książki, że Rumkowski nie był w Łodzi postacią anonimową². Swoją książkę Rubin kończył słowami, że w panteonie męczenników epoki hitlerizmu nie powinno zabraknąć miejsca dla jej bohatera.

Tak skrajna opinia się nie upowszechniła. Na ogół badacze wskazywali na to, że Przełożony Starszeństwa Żydów wpadł w getcie w megalomanię i trzymał się swojej taktyki ocalenia przez pracę i łagodzenia zarządzeń niemieckich obsesyjnie, aż do końca i wbrew faktom dostępnym mu od pewnego momentu. Reprezentatywna byłaby tu uwaga Lucjana Dobroszyckiego, który napisał, że na tle innych przedstawicieli żydowskiej administracji z gett Rumkowski „ludził siebie najbardziej i był najmniej zdolny do zrozumienia prawdy”³. Nie oskarżał go przecież o to, że był zdrajcą. Jego działania widział raczej w kategoriach *hamartii*, tragicznego błędu.

Co nowego próbuje wnieść w swej apologii Monika Polit? Skupia się przede wszystkim na cechach umysłowości Przełożonego Starszeństwa Żydów, polemizując z przekonaniem o jego prymitywizmie i braku zaplecza kulturowego. Pierwszym argumentem ma być jego ogromna aktywność społeczna i polityczna przed wojną. Autorka zobaczyła w nim „energicznego i oddanego społecznika oraz zaprawionego w polemikach szermierza świętego, bo litwackiego, żydowskiego słowa”. Właśnie to odkrycie zmieniło jej perspektywę — wcześniej była bardzo krytyczna wobec „Prezesa” — i skłoniło do reinterpretacji okupacyjnych zachowań Rumkowskiego (s. 52).

Badaczka odnajduje dwa klucze do postaci swojego bohatera: syjonizm oraz litwackość. Rozwodzi się szeroko o wysokim poziomie kulturalnym Żydów z Litwy. Jest to dla niej kolejny argument na rzecz tezy, że Rumkowski, choć w zakresie formalnego wykształcenia skończył jedynie cheder, był na wysokim poziomie umysłowym. To ma wpłynąć na ogólną ocenę jego osoby. Czy jest to rozumowanie uprawnione?

¹ I. Trunk, *Judenrat. The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi Occupation*, Lincoln 1996.

² I. Rubin, *Żydzi w Łodzi pod niemiecką okupacją 1939–1945*, Londyn 1988, s. 154–156.

³ L. Dobroszycki, *Introduction*, w: *The Chronicle of the Łódź Ghetto 1941–1944*, New Haven 1984, s. xlvii.

Energiczni i oddani działacze nie zawsze bywają (niestety) ludźmi na wysokim poziomie intelektualnym lub moralnym. Nierzadko popycha ich do pracy chęć uzyskania takiego lub innego zadośćuczynienia. Doświadczenie pokazuje, że w różnych okolicznościach ludzie zachowują się różnie. Bywa, że wady charakteru się pogłębiają. Wielu badaczy i świadków uważało, że to właśnie stało się z Rumkowskim w getcie.

Nadal też nie wiemy nic o poziomie umysłowym jego rodziców, nauczyciela z chederu, do którego uczęszczał, i melamedów, którzy go potem kształcili. Sama znajomość ogólnych cech kultury tu nie wystarcza. Związek między poziomem umysłowym jednostki a podłożem kulturowym nie jest zresztą sztywny.

O tym, że Rumkowski był w kręgach ludzi wykształconych odbierany jako osoba mało wyrafinowana, świadczą opinie Arnolda Mostowicza i Oskara Rosenfelda. Tezę Mostowicza autorka dezawuuje, twierdząc, że zaczerpnął ją od Adolfa Rudnickiego, Wolfa Jasnego i Jeszai Trunka (s. 197). Chyba nie musiał, skoro sam był więźniem łódzkiego getta. Krytyczną opinię Rosenfelda badaczka pomija, o czym później. Kwestionuje pogląd Szymona Rogozińskiego, że nieznamość języka polskiego zablokowała przyszłemu Przełożonemu Starszeństwa Żydów bardziej zaawansowaną karierę polityczną (s. 52, 53). Jej zdaniem to niemożliwe, bo właśnie jidysz był językiem żydowskiej debaty publicznej.

Był, owszem, ale nie wyłącznie. Syjoniści rozmawiali po polsku w Radzie Miejskiej i w Sejmie, w tym języku pisali do „Naszego Przeglądu”. Dlatego przewagę mieli ci politycy, którzy obok jidysz swobodnie posługiwali się językiem Mickiewicza. Niektórzy czołowi przywódcy syjonistyczni nie znali dobrze żydowskiego. Jeśli przyjrzeć się bliżej przedwojennej aktywności Rumkowskiego, można zauważyć, że w praktyce ograniczała się ona do działalności wychowawczej, przede wszystkim w sierocińcu, i charytatywnej. Te tematy poruszał w prasie i kahale. Porównajmy to z zakresem działań innego syjonisty, senatora RP Markusa Braudego, który przemawiał (po polsku) do najbogatszych Żydów w Łodzi jako kaznodzieja synagogi reformowanej oraz kształcił ich dzieci w zorganizowanym przez siebie polsko-hebrajskim gimnazjum o profilu syjonistycznym. Tutaj znajomość języka i stopień świeckiego wykształcenia miały znaczenie. Nic nie ujmując chederom w Ilinie w guberni witebskiej, ich poziomu nie można jednak porównać ze standardem galicyjskiego gimnazjum i niemieckich uniwersytetów, w których uczył się dr Braude. Bardzo wykształcony był też inny czołowy działacz syjonistyczny z Łodzi, poseł RP dr Jerzy Rosenblatt.

Badaczka polemizuje z opiniami na temat Rumkowskiego wyrażanymi przez świadków epoki, przeciwstawiając im swoją wiedzę na temat kultury żydowskiej. Zdaje się zapominać, że świadkowie, choć nie znali cytowanych przez nią dzieł, nasiąkali tą kulturą od dziecka i byli wystarczająco kompetentni, by osadzić w odpowiednim kontekście zachowanie „Prezesa”. Mogli się oczywiście mylić lub wyrażać negatywne nastawienie, ale to trzeba udowodnić w inny sposób.

W mowach Przełożonego Starszeństwa Żydów rzuca się w oczy brak odniesień do historii powszechnej. Mówca najwyraźniej nie miał rozeznania w tej dziedzinie. Gdybyż on rozumiał politykę — westchnął kiedyś Oskar Rosenfeld⁴. Owego wiele mówiącego braku odniesień nie zauważa Monika Polit, bo chce na siłę przekonać czytelnika, że jej bohater był osobą wyrafinowaną. Píše, że „dobrze znał oratorskie rzemiosło. Nigdy nie osiągnął krasomówczych wyżyn, ale umiał zdobywać odbiorcę komunikatywnością — klarowną konstrukcją wywodu, prostym, acz nie prostackim językiem, pełnym swobodnie wplatanych i naturalnie wkomponowanych hebrajskich cytatów z Tory lub Talmudu” (s. 61, 62). Poza Szmulem

⁴ O. Rosenfeld, *Wozu noch Welt. Aufzeichnungen aus dem Getto Lodz*, Frankfurt am Main 1994, s. 210.

Rozensztajnem, bliskim współpracownikiem Rumkowskiego, który notabene szlifował jego mowy, Monika Polit nie przytacza wypowiedzi słuchaczy, których mówca „zdobył”. Trzeba to przyjąć na wiarę, choć jest nieco świadectw przeciwnych, nawet sprzed wojny, kiedy donoszono, że przemawiał w kahale za długo⁵.

Jako przykład kunsztu oratorskiego Rumkowskiego Monika Polit przytacza przemówienie z 1 II 1941 r. Jej zdaniem jest ono zbudowane według „powszechnie znanych reguł retoryki”, a tekst łatwo daje się podzielić na klasyczne trzy części: wstęp, rozwinięcie — z kolejno następującymi po sobie częściami negatywną, stanowiącą krytykę, przestrożę lub groźbę, oraz pozytywną, będącą przeglądem osiągnięć i planów oraz zachętą do pracy — oraz zakończenie, odświeżające i wzmacniające główne argumenty perswazji.

Ponieważ badaczka obszernie streszcza tę mowę (s. 62–65), czytelnik może sam ocenić, czy jej wnioski są słuszne. Mamy tam kolejno: informację o aktualnym zarządzeniu niemieckim, atak na przestępców, program działania, przedstawienie osiągnięć mówcy, atak na przestępców, przedstawienie osiągnięć mówcy, program działania, atak na przestępców, przedstawienie osiągnięć mówcy, wyjaśnienie przyczyny zamknięcia szkół (jedyne fragment, w którym Rumkowski coś wyjaśnia), przedstawienie osiągnięć mówcy, apel o altruizm, obietnicę poprawy sytuacji, program działania, atak na przestępców, program działania, atak na partie polityczne, atak na osoby skorumpowane. Gdzie tu jest klarowna konstrukcja? Gdzie jest wstęp, rozwinięcie i zakończenie? Przy takim natężeniu woli i takiej chęci udowodnienia swoich racji autorka odkryłaby piękno języka i klasyczne schematy nawet w książce telefonicznej.

O tym, do czego może doprowadzić badacza pasja polemiczna, można się przekonać, czytając analizę wypowiedzi Dawida Sierakowiaka (s. 97, 98). Ten nastolatek skomentował w swym dzienniku mowę Rumkowskiego z 30 VIII 1941 r. słowami, że było to prawdziwie führerowskie przemówienie. „Skąd się [...] wzięło porównanie do Hitlera” — zastanawia się Monika Polit. I odpowiada: „Oczywiście nie mogło chodzić o podobieństwo treściowe. Informator Sierakowiaka mógł mieć na myśli żywą gestykulację i wyrazistą mimikę Rumkowskiego — mówcy. [Sierakowiak] mylił się jednak, przeprowadzając swoje porównanie, bo sposób, w jaki przemawiał MChR, z natury rzeczy był bardzo daleki od sposobu przemawiania nazistowskiego dyktatora. Na zachowanych zdjęciach widać bowiem wyraźnie, że ruchy Rumkowskiego odpowiadają klasyfikacji dokonanej w latach trzydziestych XX w. przez Dawida Efrona [...] badającego w Nowym Jorku zachowania niezasymlowanych diasporalnych Żydów pochodzących z Królestwa Polskiego i Litwy. Efron zaobserwował, że gesty żydowskich emigrantów mają fizycznie mały zasięg. [...] I pod tym względem Przełożony Starszeństwa Żydów okazał się typowym przedstawicielem tradycyjnego, acz oświeconego żydostwa Europy Środkowo-Wschodniej”.

Trudno doprawdy o większe nagromadzenie nonsensów w tak krótkim fragmencie. Czy Sierakowiak lub jego kolega nie mogli określić przenośnie mianem „führerowska mowa” przemówienia, w którym padają groźby i autor chełpi się represjami, które zastosował? Rumkowski mówił przecież: „I wam nie dam się przestraszyć, piekarze. Wiecie na pewno, że w tych dniach skończyłem z grupą bohaterów półświatka, którzy próbowali się ze mnie i mojego sądu wyśmiewać. No, wyprawiliem ich z getta do Niemców, już im pokażą, gdzie raki zimują...”⁶? Poza tym autorka zdaje się zakładać, że może lepiej zrozumieć mowę ciała mówcy

⁵ Fragment notatnika Jakuba Szulmana cytowany w: *Łódź Ghetto. Inside a Community Under Siege*, New York 1989, s. 85.

⁶ Sz. Rozensztajn, tłum. M. Polit, *Notatnik*, Warszawa 2008, s. 109.

niż Dawid Sierakowiak, choć ten był wychowany od dziecka wśród Żydów i żył w czasach współczesnych „Prezesowi” i Hitlerowi, a ona jedynie przeczytała pracę Efrona i oglądała zdjęcia. Chyba zresztą niezbyt dokładnie się im przyglądała, bo na fotografii z okładki jej własnej książki przemawiający trzyma akurat rękę wysoko w górę.

W rozdziale *Mordechaj Chaim Rumkowski jako adresat listów i bohater satyr* badaczka przekonuje, że „Prezes” rozdawał cukierki i talony na żywność z miłości do dzieci (a nie dlatego, że zaspokajało to jego próżność), a one z miłości do niego (a nie z głodu) pisały o nim peany pochwalne (s. 170). Tak interpretuje tolerowaną przez Rumkowskiego sytuację społeczną, choć wie zapewne, że np. Adam Czerniaków szybko uporał się z problemem panegiryzmu — nie dawał po prostu nic w zamian za pochlebstwa. Monika Polit nie zastanawia się też — podobnie jak nie czynił tego Rumkowski, ów rzekomo wzorowy wychowawca — jak pisanie panegiryków w nadziei na otrzymanie korzyści wpływało na charakter dzieci.

Niektóre świadectwa więźniów getta autorka traktuje wybiórczo. Uwypukla fragmenty, w których Rumkowski przedstawiony jest w lepszym świetle, a bagatelizuje lub pomija uwagi krytyczne. Tak jest z relacją Edwarda Kleina, który jako chłopiec mieszkał u sekretarki „Prezesa” Dory Fuks. Monika Polit daje mu wiarę tam, gdzie przedstawia on ciepłą atmosferę rodzinną panującą w domu Rumkowskiego, ale bagatelizuje opinię o megalomanii tego działacza (s. 174).

Podobnie jest w przypadku zapisków Oskara Rosenfelda. Autorka pokazuje, że ów pisarz zastanawiał się, czy przypadkiem Rumkowski w swojej strategii nie ma racji. Sugeruje w związku z tym, że odczuwał pokrewieństwo duchowe ze „Starym”, ponieważ obaj byli syjonistami (s. 135). Twierdzi, że pisarz nigdy nie ocenił krytycznie swojego przełożonego i poprzestawał na ukazywaniu jego złożonej natury. Jako przykład przytacza zdanie Rosenfelda: „Wezwania: moi bracia i siostry, a potem zamachnięcie biczem”, pozostawione bez komentarza.

Wydaje się, że badaczka nie wychwyciła ironii zawartej w tym zdaniu. Oskar Rosenfeld, jak wielu wiedeńskich Żydów, był niezrównanym ironistą, o czym można przekonać się, czytając napisane przez niego fragmenty *Kroniki getta łódzkiego*. Nie musiał stawiać kropki nad i.

Nieprawdą jest zresztą, że pisarz nigdy nie ocenił wprost zachowania Rumkowskiego. Oto fragment, który temu zaprzecza: „Stary. Widziałem go późnym wieczorem ... dziko wyglądający, kapelus z rondem ... błyszczące oficerki ... szedł przez Bałucki Rynek, a za nim kilku policjantów z jego gwardii ... wyglądał jak rzymski imperator ze swoją kohortą ...

Sprawił wrażenie obłąkanego albo ogarniętego manią wielkości. Innym razem: Jedzie przez miasto, rzuca cukierki w tłum. Trzeci raz: Ujmuje siebie historycznie. Nawi [prorok] ... Setki pracują dla niego, piszą o nim ... Uważa się za kogoś w rodzaju Sabbataja Cwi, ale prawdziwszego, takiego, który do końca nie zwątpi”⁷.

Czytając relacje innych autorów, Monika Polit zauważa, że Rumkowskiego porównywano do fałszywego Mesjasza. Uważa jednak, że ci świadkowie lub historycy mylnie interpretowali jego zachowanie. Nie wiedzieli bowiem, że „[...] przypisywanie litwakowi mesjanizujących skłonności jest niedorzecznością, bo przecież litwacki typ judaizmu z całą mocą odrzuca ruchy chasydzkie i mesjanizm w ogóle”.

Czyżby autorka nie rozumiała przenośni? Powiedzenie, że Rumkowski uważał się za proroka czy fałszywego Mesjasza, nie musiało przecież opisywać religijnego opętania. Mogło chodzić o opis osoby ogarniętej poczuciem misji. A nawet gdyby chodziło o opętanie, to

⁷ O. Rosenfeld, op. cit., s. 226. Uwagi Rosenfelda na temat prymitywizmu Rumkowskiego s. 210.

argumentacja też jest chybiona. Autorka zdaje się być wyznawczynią radykalnego, deterministycznego kulturalizmu, polegającego na przekonaniu, że zachowanie jednostki jest ściśle określone przez dominujący w jej otoczeniu typ kultury. Taki pogląd, charakterystyczny zwłaszcza dla szkoły „kultury i osobowości” z połowy XX w., bywa dziś mocno krytykowany w antropologii, m.in. dlatego, że opiera się na zbyt statycznej wizji kultury i ułatwia stereotypizację. Człowiek nie jest wyłącznie produktem swojego środowiska. Manie religijne zdarzają się w najbardziej racjonalistycznym otoczeniu, i odwrotnie.

Przy opisie gettowych działań Rumkowskiego głównym problemem jest wyznaczenie granicy między tym, co robił z własnej inicjatywy, a tym, co wykonywał na rozkaz. On sam nie ułatwił badaczom tego zadania. Żydowskie administracje w gettach były instytucjami niemieckimi, powołanymi jako ciała pośredniczące między władzą a uwięzionymi społecznościami. Z punktu widzenia Niemców ich głównym zadaniem było wykonywanie antysemitkich zarządzeń związanych z izolacją i eksploatacją ludności getta oraz, od pewnego momentu, z Zagładą. Tymczasem Mordechaj Chaim Rumkowski, ogarnięty „megalomańską manią wielkości, która była skutkiem panowania nad 150 tysiącami Żydów” (Jeszaja Trunk), z dumą opowiadał o swoim udziale w tworzeniu gospodarki getta, chwalił się rzekomą autonomią, tolerował rozwieszanie swoich portretów i kult swojej osoby. Przypisywał sobie większą rolę, niż miał w istocie. Karmiąc swoje *ego*, mimowolnie autoryzował politykę nazistowską. Niestety, Monika Polit ulega czasami perswazji swojego bohatera i przydaje mu zbyt dużo mocy sprawczej, myląc jego działanie z retoryką.

„W getcie nie stracił żarliwości dla syjonistycznych ideałów” — pisze. „Bardzo chciał, by zadziałała znana mu sprzed wojny wiara w ich cudowną moc. [...] Syjonistyczne w swej proveniencji hasło *ibersichtung*, czyli wezwanie do masowego przysposobiania się i podejmowania pracy w fabrykach i warsztatach oraz na roli [...] nie schodziło z jego ust od pierwszego lutowego przemówienia. Hasło to stało się elementem jego konsekwentnie realizowanego planu, który na płaszczyźnie praktycznej zakładał utworzenie z getta autonomicznego i samowystarczalnego «miasta pracy»” (s. 73, 74).

Rumkowski rzeczywiście posługiwał się pojęciami i argumentami z przedwojennego repertuaru politycznego. Doszedł w tym aż do tragikomicznego absurdu, czego już Monika Polit nie zauważa. To rozwój sytuacji w getcie i poza nim spowodował, że przedwojenni kupcy czy prawnicy musieli zająć się pracą fizyczną. Nie mogliby wykonywać swych dawnych zawodów bez względu na to, kto stałby na czele żydowskiej administracji. Rumkowski wykazał wiele inicjatywy, organizując warsztaty w getcie, ale mordercze „miasto pracy” powstało, bo tego chciał Hans Biebow, szef *Gettoverwaltung*.

Te same wątpliwości pojawiają się przy kwestii wpływu „litwactwa” Rumkowskiego „na decyzje podejmowane w getcie. Sprawę ścinania bród u chasydów i przebrania ich w krótkie stroje, zarządzoną w getcie na jego polecenie, Monika Polit tłumaczy dwoma przyczynami — prewencją, czyli uprzedzeniem działań Niemców, oraz jego własnymi korzeniami kulturowymi. Miało chodzić o próbę „cywilizowania ortodoksów przez nigdy nie ustającego w zapędach litwaka — dziedzica *haskali*” (s. 80, 81). Rzeczywiście, w mowie z 1 VI 1942 r. Rumkowski mówił, że ścinając brody, może niechęć wyświadczyć łódzkim Żydom wielką historyczną przysługę⁸. Odpowiedni rozdział pracy Trunka o *Judenrat*ach⁹ pokazuje jednak, że ścinanie pejsów i bród oraz skracanie chałatów były częścią ogólnej polityki niemieckiej wymierzonej przeciwko religijności Żydów, stosowanej z różnym natężeniem także w innych

⁸ *Kronika Getta Łódzkiego/Litzmannstadt Getto 1941–1944*, t. II, Łódź 2009, s. 268.

⁹ I. Trunk, op. cit., s. 187–196.

gettach. Rumkowski działał tu na polecenie Niemców, o czym zresztą napomknął we wspomnianej mowie. Chcąc skłonić więźniów do wykonania zarządzenia, sięgnął po argument oświeceniowy. Autorka pomyliła skutek z przyczyną.

Monika Polit podjęła się trudnego zadania — reinterpretacji skomplikowanej i szeroko omawianej postaci Przełożonego Starszeństwa Żydów z łódzkiego getta. Napisała pracę interdyscyplinarną, z pogranicza historii, antropologii kulturowej i literaturoznawstwa. Broniąc Rumkowskiego, nie unikała emocji. Niestety, jej pasja polemiczna doprowadziła do poluzowania rygorów warsztatowych wypracowanych w tych trzech dziedzinach. Nie przedstawiła systematycznie stanu badań historycznych i zbagatelizowała dokonania poprzedników. Jej antropologia kulturowa trąci myszką. Niektóre wnioski z analizy mów są mało przekonujące. Co gorsza, potraktowała wybiórczo źródła i literaturę przedmiotu. Dobrała te elementy, które pasowały do tezy, a pominęła informacje niewygodne.

Paweł Spodenkiewicz

Łódź

*

Książka Moniki Polit *Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie* jest efektem godnej podziwu kwerendy zarówno od strony wypowiedzi samego Rumkowskiego, jak i opinii innych osób na jego temat. Jednak jej interpretacja stawia więcej pytań, niż udziela odpowiedzi. Autorka próbowała udowodnić, że Rumkowski nie był złym megalomanem, w przeciwieństwie do obrazu, jaki wyłania się ze stron zapisanych przez mieszkańców łódzkiego getta i przez historyków. Nie odnoszę się tutaj do świadectw historycznych, natomiast świadectwa językowe i kulturowe pozostawiają wiele do życzenia.

Rumkowski był litwakiem, czyli Żydem pochodzącym z terenów obecnej Białorusi, mówiącym litewskim dialektem języka jidysz. Starając się obalić argumenty świadczące przeciwko niemu, autorka opiera się głównie na stereotypie litwaków, którzy są przysłowiowo wykształceni, sceptyczni i antychasydzy. Ale cechy te są przypisywane Rumkowskiemu jedynie w oparciu o sam fakt jego urodzenia się na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Monika Polit zaczyna swój szkic biograficzny o Rumkowskim od podkreślenia, jak wybitni i wpływowi byli litwacy w historii; wymienia ich kilku, poczynając od Gaona z Wilna do założycieli Chabadu, od wileńskich poetów Chaima Grade i Abrahama Suckewera do syjonistycznych przywódców Chaima Weizmanna i Szimona Peresa, aż po założyciela Żydowskiego Instytutu Naukowego (YIVO) Maxa Weinreicha i malarza Marca Chagalla. Trudno się z nią nie zgodzić; problem polega na tym, że renoma litwaków jako takich nie ma przełożenia na pochodzenie lub osiągnięcia samego Rumkowskiego.

Przejdźmy do konkretów. Rumkowskiego uważano powszechnie za niewykształconego ignorantę. Autorka odwołuje się do stereotypu litwackiej uczoneości, twierdząc, że odebrana przez Rumkowskiego edukacja w chederze na Białorusi była na wysokim poziomie, lecz nie podaje dowodów na rzecz tego twierdzenia (s. 20). To, że Rumkowski znany był z cytowania Tanachu (Biblii hebrajskiej) i Talmudu w swoich przemówieniach, jest interpretowane jako dowód jego erudycji, podczas gdy w rzeczywistości podstawowa znajomość świętych ksiąg judaizmu była tradycyjnie zdobywana nawet przez relatywnie niewykształconych Żydów (s. 60, 61). Autorka podkreśla stereotypowy spryt i przedsiębiorczość litwaków, bez podania dowodów, że dotyczy to również jej bohatera (s. 23). Sugeruje również, że doskonała znajomość hebrajskiego u Szmula Rozensztajna, prawej ręki Rumkowskiego w getcie, jak również

u pisarza Dawida Sfarda i tłumacza Michała Friedmana (wszyscy urodzili się na Wołyniu), wynikała z ich pochodzenia z terenów, które historycznie należały do Wielkiego Księstwa (s. 100, 101), jak gdyby to mogło być dowodem na erudycję Rumkowskiego.

Zdaniem autorki efektem litwackiego wychowania Rumkowskiego były także jego przekonania syjonistyczne. Autorka zapomina jednak wspomnieć, że między jego przyjazdem do Łodzi (1892 r.) a wstąpieniem do organizacji syjonistycznej (1919 r.) minęło dwadzieścia siedem lat. W rzeczywistości wszystkie jego zalety przypisuje się miejscu urodzenia, jak gdyby piętnastolatek przybywający do nowego kraju nie mógł zostać w znaczącym stopniu uformowany przez nowe otoczenie.

Niektóre z argumentów autorki można uznać jedynie za absurdalne. Gdy zapytano Rumkowskiego, czemu nie nosi brody, odpowiedział: „Jestem litwakiem, gołę się” (s. 79, 80). Autorka twierdzi, że w przeciwieństwie do chasydów litwacy misnagdzi (przeciwnicy chasydyzmu) nie noszą bród. Jest jednak odwrotnie — misnagdzi mają brody. Zdanie Hirsza Abramowicza (1881–1960), pisarza i wybitnego żydowskiego działacza oświatowego: „Litewski Żyd, który często żartował z siebie — uśmiechał się do własnej brody nad sobą samym [...]” (w oryginale: *der litwiszer jid, vos iz oft gewen a kibecer legabe zich — hot geszmejchlt in der bord arajn iber zich alejn*) jest bardziej przekonującym świadectwem istnienia brody u litwaków niż słowa Rumkowskiego. Ponadto autorka pisze, że Rumkowski wyrósł w litwackiej „oświeconej pobożności”, i sugeruje, że misnagdzi nie są ściśle ortodoksyjni, co jest twierdzeniem fałszywym, wyrastającym z chasydzkiej, antylitwackiej propagandy (s. 20). Gdy zaś któryś z autorów oskarża Rumkowskiego o kompleks Mesjasza, Monika Polit uważa to za niemożliwe, gdyż w przeciwieństwie do chasydów litwacy nie wierzyli w możliwość obecności Mesjasza na ziemi — tak jakby kompleks Mesjasza był kwestią ideologii, a nie psychiatrii! (s. 82).

Autorka wykazuje również zaskakującą dezynwolturę w stosowaniu terminologii językoznawczej, nazywając jidyszowe synonimy słowa „marynarka”, *marinarke* i *rekl*, odpowiednio polonizmem i dajczmeryzmem. Tymczasem terminy „polonizm” i „dajczmeryzm” odnoszą się w jidysz do niepotrzebnych zapożyczeń — odpowiednio — z polskiego i niemieckiego, nie zaś do słów akceptowanych i funkcjonujących w jidysz, jak ma to miejsce w przypadku *marinarke* i *rekl* (s. 58).

Monika Polit lekceważy wiarygodne świadectwa, które przeczą jej tezie, równocześnie akceptując świadectwa niewiarygodne, o ile działają na jej korzyść. Przykładowo, Dawid Sierakowiak, który był świadkiem przemówień Rumkowskiego i porównał je do przemówień Hitlera, musiał się pomylić (s. 97, 98); Arnold Mostowicz, który nie znał Rumkowskiego osobiście, lecz tylko widział go występującego publicznie, mógł tylko powtarzać błędne ustalenia Wolfa Jasnego i Jeszai Trunka o „intelektualno-moralnej kondycji” Rumkowskiego (s. 197). Ale gdy František Kafka, czeski Żyd deportowany do łódzkiego getta, który także nie znał Rumkowskiego osobiście, zaświadcza o jego zaletach — uważa się go za wiarygodnego świadka. Co więcej, gdy Kafka, co do którego można wątpić, czy znał jidysz lub znał się na żydowskich świętych księgach, potwierdza religijność Rumkowskiego, znajomość Tory i Talmudu oraz posługiwanie się jidysz — ponownie uważa się go za wiarygodnego (s. 201, 202).

Reasumując, wydaje się, że autorka oparła swoje wnioski na wybiórczej interpretacji faktów. Szukając całkiem nowego podejścia do kwestii Rumkowskiego, zdecydowała się na wykorzystanie stereotypów odnoszących się do miejsca jego pochodzenia, a swoich twierdzeń niestety nie poparła faktami dotyczącymi jego samego.

Paul Glasser
Nowy Jork

SSSR i Njurinbierskij process. Niezwiestnyje i maloizwiestnyje stranicy istorii, sost. Natalia Siergiejewna Lebiediewa, sierijsza „Rossijsa. XX wiek. Dokumenty”, Moskwa 2012, ss. 620

Rozpoczęta w 1997 r. tomem na temat tzw. buntu kronsztadzkiego seria dokumentarna „Rosja XX wiek. Dokumenty” uznawana jest za jedną z najlepszych, jeśli nie najlepszą rosyjską edycję źródeł¹. Liczy ona już ponad pięćdziesiąt tomów, starannie opracowanych przez najlepszych specjalistów. Każdy dotyczy wydarzenia, problemu bądź osoby, przez których pryzmat ujawnia zarazem kulisy funkcjonowania systemu. Zawierają one w zdecydowanej większości materiały oryginalne, wcześniej bądź utajnione, bądź niepublikowane, składające się w sumie na przejmujący obraz sowieckiego państwa-partii. Dominuje problematyka wewnętrzna, ale wiele tomów traktuje też o aktywności zewnętrznej Sowietów, najpełniej w aspekcie ich stosunków ze Stanami Zjednoczonymi². Niniejszy, 55 tom serii, dotyczy tego zewnętrznego aspektu, kulisów i kontekstów aktywności sowieckiej w trakcie procesu norymberskiego, zmian — niekiedy zasadniczych — w taktyce sowieckiej wobec poszczególnych wątków jego porządku prac.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze był pierwszym w historii sądem powołanym przez zwycięzców w celu osądzenia polityków, działaczy państwowych i wyższych wojskowych państwa pokonanego za zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko pokojowi i przeciwko ludzkości. Podstawą jego działania było porozumienie zawarte w Londynie w sierpniu 1945 r. przez upoważnionych przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych, którego część integralną stanowił uchwalony na tę jedną okoliczność *Statut MTW*³.

Trybunał w składzie czterech sędziów obradował w Norymberdze od 20 XI 1945 r. do 1 X 1946 r. Wynikiem jego prac był wyrok na indywidualnie oskarżonych jako główni zbrodniarze wojenni oraz orzeczenie o odpowiedzialności instytucji i organizacji Trzeciej Rzeszy.

O pracach Trybunału jest ogromna literatura, na którą składa się dokumentacja drukowana, wspomnienia, prace naukowe, a nawet powieści, teatr faktu i filmy dokumentalne. Jak udowadnia prezentowany tom dokumentów, są jednak aspekty tematu wymagające dalszych badań, dokumenty dotąd niewprowadzone do obiegu naukowego, fakty wcześniej niepostrzegane.

Doboru dokumentacji do tomu i jej opracowania dokonała Natalia Lebiediewa, archeograf i historyk, specjalizujący się w najnowszej historii powszechnej. Jest ona dobrze znana czytelnikowi polskiemu przede wszystkim jako znawca problematyki zbrodni katyńskiej, osoba wyjątkowo zasłużona dla rozpoznania w tym aspekcie postsowieckiego zasobu archiwalnego. Na temat mordu katyńskiego Lebiediewa opublikowała pierwszą w historiografii

¹ Ukazał się w niej m.in. tom o zbrodni katyńskiej (*Katyń. Plienniki nieobjawlennoj wojny*, Moskwa 1997), będący rosyjską wersją pierwszego tomu edycji *Katyń. Dokumenty zbrodni (Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny. Sierpień 1939–marzec 1940*, Warszawa 1995).

² *Rossija i SSZA: Diplomaticzeskije otnoszenija. 1900–1917*, Moskwa 1999; *Sowietsko–amierikanskije otnoszenija* [dalej: *SAO*]: *Gody niepriznanija. 1918–1926*, Moskwa 2002; *SAO: Gody niepriznanija. 1927–1933*, Moskwa 2002; *SAO.1934–1939*, Moskwa 2003; *SAO.1939–1945*, Moskwa 2004; *SAO.1945–1948*, Moskwa 2004; *SAO.1949–1952*, Moskwa 2006.

³ „Zbiór Dokumentów” 1946, nr 4, poz. 13; „Dziennik Ustaw”, 1947, nr 63, poz. 367.

rosyjskiej monografii⁴, była też sekretarzem naukowym ze strony rosyjskiej wspólnej monumentalnej edycji *Katyń. Dokumenty zbrodni*⁵ oraz współredaktorem naukowym odrębnych tomów powstałych na jej kanwie⁶. Mało osób wie, że do tematyki katyńskiej doprowadził ją właśnie proces norymberski, który jest przedmiotem jej studiów od kilkudziesięciu lat. Była i jest redaktorem naukowym podstawowej rosyjskiej edycji dokumentów tego procesu⁷, jak też autorem wielu ważnych publikacji jego dotyczących⁸.

Oddana do rąk czytelnika publikacja zawiera 291 starannie dobranych dokumentów, pozyskanych głównie z Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej (AWP RF)⁹, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno–Politycznej (RGASPI)¹⁰ i Państwowego Archiwum Rosyjskiej Federacji (GARF)¹¹. Dokumentacja ta poszerza i uzupełnia podstawowy zręb materiałów źródłowych procesu norymberskiego, zawartych w dotąd funkcjonujących edycjach — głównie w kontekście polityki i taktyki wobec materii procesu państwa sowieckiego¹². Uzupełnia zawarte w nich wątki tematu, jak też wprowadza nowe, dotąd nieobecne, takie jak: tajne rokowania poprzedzające powołanie Trybunału, prace nad *Statutem* MTW, stosunki wzajemne między sędziami i oskarżycielami czterech reprezentowanych w MTW państw, kontakty poszczególnych delegacji z szefami rządów swych państw, instrukcje i inna korespondencja kierowane z Moskwy przez Komisję ds. Kierowania Przygotowaniem Materiałów Oskarżycielskich i Działalnością Przedstawicieli Sowieckich w Międzynarodowym Trybunale Wojskowym w Norymberdze — przede wszystkim do sędziego Iony Nikitczenki i głównego oskarżyciela Romana Rudenki itp.

⁴ *Katyń. Priestuplenije protiv czelowieczestwa*, Moskwa 1994 (wydanie polskie: *Katyń. Zbrodnia przeciwko ludzkości*, Warszawa 1997).

⁵ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. I–IV, Warszawa 1995–2006.

⁶ *Plenniki nieobjawlennoj wojny; Katyń. Mart 1940 g.–sientibr’ 2000 g. Rasstriel. Sud’by żywych. Echo Katyni. Dokumenty*, Moskwa 2001; *Katyn. A Crime Without Punishment*, New Haven–London 2007 (wyd. 2 — 2010).

⁷ *Njurimberskij process nad glawnymi niemieckimi wojennymi priestupnikami. Sbornik matieriałow*, t. I–VIII, Moskwa 1987–1999.

⁸ Zob. np.: *Podgotowka Njurimbergskowo processa*, Moskwa 1975; *Biezogoworocznoj kapitulacuja agriessorow. Iz istorii Wtoroj mirowoj wojny*, Moskwa 1989.

⁹ Przede wszystkim zespoły: Sekretariat komisarza ludowego spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa (f. 06) i Sekretariat jego zastępcy odpowiedzialnego za przebieg procesu norymberskiego Andrieja Wyszynskiego (f. 07).

¹⁰ Przede wszystkim zespoły: Materiały KC WKP(b) — Biura Politycznego, Biura Organizacyjnego oraz Zarządu Propagandy i Agitacji (f. 17), Zespół I. W. Stalina (f. 558) i Zespół W. M. Mołotowa (f. 82).

¹¹ Przede wszystkim zespoły: Proces Norymberski (f. 7445), Komisja Nadzwyczajna ds. Ustalenia i Dowiedzenia Zbrodni Niemiecko–Faszystowskich (f. 7021) i Ministerstwo Sprawiedliwości (f. 9492).

¹² M.in.: *Trial of the Major War Criminals before the International Military Tribunal, Nuremberg, Nov. 14, 1945–Oct. 1, 1946*, T I–XLII, Nuremberg 1947–1949 (wydane też w językach francuskim i niemieckim; wydanie w języku rosyjskim zostało przygotowane, ale nie ukazało się ze względu na objęcie wielu wątków dokumentacji zapisem sowieckiej cenzury); *Njurimberskij process nad glawnymi niemieckimi wojennymi priestupnikami. Sbornik matieriałow w 7 tomach*, Moskwa 1957–1961; *Njurimberskij process. Sbornik matieriałow w 8 tomach*, Moskwa 1987–1999 (w stosunku do wydania z lat 1957–1961 przywrócono opuszczone w nim fragmenty dotyczące m.in. tajnych protokołów sowiecko–niemieckich z sierpnia i września 1939 r., aneksji przez ZSRR republik bałtyckich, zbrodni katyńskiej i masowych deportacji ludności polskiej z ziem anektowanych).

Na tom składają się wprowadzenie, przedmowa archeograficzna, zasadnicza część dokumentarna, spis dokumentów, wykaz skrótów i rozwinięty indeks osobowy. Zamieszczono też pełną informację o dotąd wydanych tomach edycji „Rosja XX wiek. Dokumenty”. Bardzo ważną rolę pełni *Wprowadzenie*, zawierające szerokie, erudycyjne omówienie genezy powołania Trybunału, przebiegu jego prac i analizę osiągniętych przez niego rezultatów. Jest to zarazem istotna pomoc warsztatowa dla badaczy problematyki procesu, zawierająca — zarówno w formie odrębnego omówienia, jak i poprzez przypisy do obszernej części wykładowej (opisowej) — informacje o zasobach źródłowych i stanie badań.

Zamieszczone w porządku chronologicznym dokumenty opracowane zostały według wszelkich zasad sztuki archeograficznej — podane w języku oryginału¹³, każdorazowo zapatrzony w zawierający wszystkie niezbędne informacje nagłówek od wydawcy (niezależny od oryginalnego), z zachowaniem klauzul tajności, uwzględnieniem pieczęci, adnotacji i innych dekretacji. Dokumentacji towarzyszą obszerne przypisy i wyjaśnienia, odnoszące się zarówno do spraw merytorycznych, jak i formalnych (zaznaczenia, podkreślenia, dopiski itp.). Poza nielicznymi, oznaczonymi wyjątkami dokumentacja przytaczana jest *in extenso*, z niezbędnymi uzupełnieniami w nawiasach kwadratowych (mało czytelne fragmenty, opuszczenia, uszkodzenia tekstu itp.). Legenda pod dokumentami zawiera informacje o miejscu ich przechowywania, sygnaturę oraz charakterystykę danego przekazu (oryginał, kopia, kopia uwierzytelniona, blankiet, rękopis, maszynopis, maszynopis ze wstawkami odręcznymi) oraz informacje o wcześniejszym opublikowaniu danego dokumentu.

Udostępniona w prezentowanym tomie dokumentacja wnosi w stosunku do dotychczasowego stanu badań zbyt wiele nowych ustaleń i uściśleń, żeby możliwe było ich choćby najkrótsze omówienie. Zwróć jedynie uwagę na kilka z nich, bez przesądzania ich rangi jako novum, czy wagi dla weryfikacji (uszczegółowienia, doprecyzowania) ustaleń historiografii tematu.

Kilka materiałów (dok. 61 i 62) dotyczy interesującego, lecz mało znanego wątku przygotowań do procesu — dyskusji wokół zawarowania w *Statucie* prawa postulowanego trybunału do uznania za przestępcze nie tylko osób, ale też instytucji (organizacji). Postawienie tej kwestii w sposób interpretacyjnie szeroki wywołało zaniepokojenie strony sowieckiej, w szczególności formułami: „wtargnięcie i zagrożenie wtargnięciem, bądź wejście w charakterze obrońcy przed wojną” (art. 6 pierwotnej propozycji); „złamanie traktatów, umów i zobowiązań zawartych między państwami” (art. 6); „udział w przedsięwzięciu mającym na celu panowanie nad innymi narodami” (art. 6); „w związku z każdym działaniem przestępczym” (art. 10). Można to zapewne interpretować, iż władze sowieckie mimo zwycięstwa w wojnie liczyły się z faktem, iż formalnie jednorazowe ustalenia *Statutu* mogą kiedyś posłużyć za wzorzec innego dokumentu tego typu, według którego będą sądzone one same. Zdaje się to potwierdzać jeden z dokumentów, dotyczący m.in. planowanego opublikowania w języku angielskim stenogramu procesu tzw. Sprawy 16-ki — podstępnie aresztowanych i „osądzonych” przywódców Polski Podziemnej (dok. 72).

Znacznie szerzej niż z dotychczasowej literatury dowiadujemy się z tomu o genezie wyżej wzmiankowanej Komisji ds. Kierowania Przygotowaniem Materiałów Oskarżycielskich i Działalnością Przedstawicieli Sowieckich w Międzynarodowym Trybunale Wojskowym w Norymberdze, jej składzie, kompetencjach, specyfice funkcjonowania. Kierował nią Andriej Wyszynski, ale równie istotną rolę odgrywali w niej szefowie „organów” — Wsiewołod Mierkułow i Bachczo Kobułow (NKGB) oraz Wiktor Abakumow (SMIERSZ).

¹³ Wraz z towarzyszącym przekładem dokonany przez Lebediewą.

Praktycznie to właśnie zasiadające w Moskwie gremium, a nie Rudenko i koledzy prowadziło wszystkie istotne spory z prawnikami mocarstw zachodnich, podejmowało decyzje, ustalało warunki kompromisów, przygotowywało i instruowało świadków (por. dok. 82, 83, 111 i n.). Komisja przede wszystkim „dyscyplinowała” prokuratorów i sędziów, członków delegacji sowieckiej, niekiedy w ostrej formie, z naruszeniem ich godności osobistej (por. dok. 123, 152). W wyjątkowych wypadkach konsultowała stanowisko w jakiejś sprawie z Biurem Politycznym (dok. 136).

Sam Rudenko — po dziś dzień gwiazda Norymbergi — w ostatniej chwili omal nie został wycofany ze składu delegacji sowieckiej na proces, do którego otwarcia w planowanym terminie ZSRR uznał się niedostatecznie przygotowany i wystąpił z wnioskiem o „dwu–trzy tygodniowe” przesunięcie tej daty. Przewodniczący Komisji postulował to opóźnienie, oceniając, iż główny oskarżyciel sowiecki „nie ma planu przeprowadzenia procesu”, jest do niego wyraźnie nieprzygotowany (dok. 121). Zmuszono nawet Rudenkę do symulowania choroby (dok. 123), szykując pospiesznie do roli głównego oskarżyciela zgłoszonego jako jego zastępca Jurija Pokrowskiego. Ostatecznie do tego nie doszło, zapewne w związku z brakiem zgody pozostałych stron na przesunięcie daty rozpoczęcia procesu. W konsekwencji jakoby chory Rudenko nie wziął udziału w posiedzeniu inauguracyjnym MTW, ale wkrótce potem „ozdrowiał” podjął swe obowiązki.

Włączone do wyboru dokumenty proveniencji partyjnej ukazują, jak ogromną wagę przywiązywało stalinowskie kierownictwo do „właściwego” przedstawiania w radiu i prasie procesu norymberskiego oraz eksponowania w nim roli delegacji sowieckiej. Zarząd Propagandy i Agitacji KC WKP(b) starannie sprawdzał — z pomocą kierowanej przez sekretarza KC Georgija Malenkowa Komisji ds. Wyjazdów Zagranicznych — każdą osobę udającą się do Norymbergi, związaną bezpośrednio czy też pośrednio z procesem, udzielał ścisłych instrukcji każdemu z dziennikarzy, zatwierdzał napływające od nich materiały, a nawet najmniejsze wzmianki dotyczące przebiegu procesu, na bieżąco współpracował w tym zakresie ze służbami specjalnymi i Sowietką Administracją Wojskową w Niemczech (por. dok. 100, 120, 141, 148 i n.).

Tom ujawnia kulisy zawarcia i treść realizowanego w trakcie prac w Norymberdze niesformalizowanego zobowiązania (zmowy), najpełniej wyłożonego w liście prokuratora Romana Rudenki do oskarżyciela amerykańskiego, prokuratora Roberta Jacksona z 11 III 1946 r., by nie podejmować żadnych wątków z zakresu: „1. Spraw związanych z ustrojem społeczno–politycznym ZSRR. 2. Polityką zagraniczną Związku Sowieckiego: a) sowiecko–niemieckiego paktu o nieagresji 1939 r. i spraw mających z nim związek (traktat handlowy, ustanowienie granicy, pertraktacje itp.); b) wizyty Ribbentropa w Moskwie i rozmów [Mołotowa] w listopadzie 1940 r. w Berlinie; c) kwestii bałkańskiej; d) stosunków polsko–sowieckich. 3. Sowietkich republik nadbałtyckich” (dok. 214). Było na ogół przestrzegane¹⁴, co niejednokrotnie prowadziło do poważnych trudności z ustaleniem stanu faktycznego (por. np. dok. 240 i 241), komplikowało działania obrony (por. dok. 238). Spory o wycofywanie z porządku procesowania poszczególnych kwestii z zakresu przede wszystkim stosunków sowiecko–niemieckich w 1939 r., usuwania dotyczących ich fragmentów ze stenogramów

¹⁴ Z wyjątkiem kilku wystąpień strony brytyjskiej, co prawda „ocenzurowanych” pod kątem niedrażnienia ZSRR i w tej formie wygłoszonych, ale w kilku wypadkach rozdanych dziennikarzom w pełnej wersji — z usuniętymi fragmentami wyraźnie sugerującymi, iż Moskwa wspierała Berlin w wojnie przeciwko Wielkiej Brytanii (dok. 156, 162, 164).

wystąpień czy towarzyszących im załączników, to jeden z wyraźnie zaznaczających się w tomie jako całości wątków (por. np. dok. 156, 162, 176).

Sposób opracowania dokumentacji sugeruje, iż zgoda na to mogła pozostawać w związku z jakimś nieformalnym zobowiązaniem niepodnoszenia w propagandzie sowieckiej spekulacji na temat tajemniczego lądowania na Wyspach Brytyjskich osoby nr 2 Trzeciej Rzeszy, wiceszefa NSDAP Rudolfa Hessa, nienawiązywania w tym aspekcie do skandalizującej publikacji w dzienniku „Prawda” z października 1942 r. (dok. 10–13) — która wówczas zapewne ukazała się z inspiracji samego Stalina¹⁵.

Interesujące są dokumenty dotyczące starań władz sowieckich, żeby do ogłoszonego w Londynie w sierpniu 1945 r. przez komitet oskarżycieli czterech mocarstw spisu osób przewidzianych na ławę oskarżonych w Norymberdze dodać maksymalnie dużo innych, przetrzymywanych wówczas w niewoli w ZSRR (m.in. dok. 75 i 79). Jak wiadomo, wysiłki te przyniosły ograniczony rezultat¹⁶.

Nasza wiedza o sowieckich poszukiwaniach materiałów o zbrodniach niemieckich, prowadzonych w państwach, w których zainstalowane było wojskowe i polityczne przedstawicielstwa ZSRR, w zasadzie ograniczała się do Polski¹⁷. Wyjawiona przez Lebidiewą dokumentacja znacznie ją poszerza, dotyczy także Finlandii, Rumunii, Węgier, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, jak również Austrii i samych Niemiec (por. np. dok. 78).

Na licznych przykładach materiały tomu ukazują, jak sowieccy prawnicy w Norymberdze byli ściśle kontrolowani, a ich wszelkie działania w najmniejszych szczegółach musiały najpierw uzyskać akceptację Moskwy, czy wręcz były literalnie dyktowane z moskiewskiej centrali. Dotyczyło to przede wszystkim wystąpień Rudenki, który ograniczał się do odczytania z kartek przetelegrafowanych do Norymbergi tekstów, przygotowanych przez zespół w składzie: wicekomisarz spraw zagranicznych Andriej Wyszynski, prokurator K. P. Groszenin, przewodniczący Sądu Najwyższego ZSRR Nikołaj Ryczakow oraz szef Zarządu Propagandy i Agitacji KC WKP(b) Georgij Aleksandrow, dodatkowo zatwierdzonych przez członka Biura Politycznego, sekretarza KC do spraw ideologii i kultury Andrieja Żdanowa (m.in. dok. 270).

Dowiadujemy się o nieznanym dotąd epizodzie niejako podsumowującym pracę prawników sowieckich w trakcie procesu norymberskiego — odrzuceniu przez Stalina wniosku o nagrodzenie pięćdziesięciu siedmiu osób „za wielki wkład pracy w przygotowania i przeprowadzenie procesu nad głównymi niemieckimi przestępcami wojennymi”, jak też zignorowaniu wniosków innych państw o odznaczenie sowieckich sędziów i oskarżycieli (dok. 237).

Wiele opublikowanych w tomie dokumentów pośrednio bądź bezpośrednio dotyczy spraw polskich. W szczególności wątku zbrodni katyńskiej, wyraźnie wydzielającego się w formie sekwencji skorelowanych z sobą przypisami krzyżowymi dokumentów (m.in. dok. 95, 215–218, 221, 224, 243, 246, 251, 260, 264). Pozwalają one nie tylko precyzyjnie odtworzyć ostre dyskusje w tej kwestii między czterema delegacjami, ale też wnoszą bardzo dużo dodatkowych informacji, jak też wiedzy o zasobach źródłowych. Dla przykładu krótko zasygnalizuję kilka z nich.

¹⁵ Zob. *Sowietsko–anglijskije odnoszenija wo wremia Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941–1945*, t. 1: 1941–1943, Moskwa 1983, dok. 147, s. 294.

¹⁶ Do grona oskarżonych udało się dołączyć tylko byłego dowódcę marynarki niemieckiej admirała Ericha Raedera oraz i szefa propagandy radiowej Rzeszy Hansa Fritschego.

¹⁷ Por. T. Cyprian, J. Sawicki, *Ludzie i sprawy Norymbergi*, Poznań 1967; F. Ryszka, *Norymberga. Prehistoria i ciąg dalszy*, Warszawa 1982.

Na podstawie materiałów tomu można precyzyjnie odtworzyć, jak w dokumentacji procesowej zmieniała się liczba ofiar włączonej do aktu oskarżenia pod presją ZSRR „niemieckiej zbrodni w Katyniu” — od początkowych 925 do 11 tys. w ostatecznej wersji aktu oskarżenia (m.in. dok. 95), jak doszło do złamania ustalonej w Londynie zasady, iż Trybunał „nie będzie żądał dowodu na fakty powszechnie znane”, będzie „brał z urzędu pod uwagę oficjalne dokumenty rządowe [...] włączając w to akta i dokumenty komitetów utworzonych w różnych krajach sojuszniczych dla badania zbrodni” — a więc także tzw. raport Komisji Burdenki (m.in. dok. 215), jaką konsternacją decyzja ta wywołała w Moskwie (dok. 216 i n.), jak powstała i działała grupa kryzysowa, która w pięciodniowym terminie miała uratować sytuację w tej kwestii, przygotować oskarżycieli sowieckich do wymuszonej przez ich zachodnich kolegów procedury przesłuchań świadków w punkcie dotyczącym zbrodni katyńskiej (dok. 243).

Dokonana przez Lebediewą analiza rzuca nowe światło na znaną z literatury dotyczącej zbrodni katyńskiej sprawę śmierci prokuratora Nikołaja Zorii¹⁸. W Norymberdze odpowiadał on za przygotowanie dowodów w sprawie katyńskiej i miał bronić stanowiska sowieckiego w kwestii jakoby nieistnienia tajnych protokołów do paktu Ribbentrop–Mołotow. 23 V 1946 r. znaleziony został w swym pokoju hotelowym martwy. Rodzinę poinformowano, że popełnił samobójstwo, natomiast w prasie podano, iż przyczyną śmierci było nieostrożne obchodzenie się z bronią osobistą. Po powierzchownym śledztwie sprawę wyciszono. Przy próbie powrotu do jej wyjaśnienia w 1988 r. wszelkie materiały związane z pobytem Nikołaja Zorii w Norymberdze (notatki, listy) zniknęły w drodze do laboratorium. Według jego syna, Jurija Zorii, ojciec domyślił się prawdy o rzeczywistych sprawcach mordu katyńskiego i zapewne podzielił się z kimś tą informacją. Było to równoznaczne z wykonaniem skrytobójczo wyrokiem śmierci. Taką właśnie interpretację przyczyn śmierci Nikołaja Zorii mogły potwierdzić skierowane do ekspertyzy materiały, dlatego musiały zaginąć — Michaił Gorbaczow wówczas jeszcze z determinacją bronił tezy o braku jakiegokolwiek dokumentacji wskazującej na sowieckie sprawstwo zbrodni katyńskiej.

Lebediewa dochodzi do innej konkluzji. Łączy śmierć Nikołaja Zorii z pochopnie udzieloną przez niego zgodą na dopuszczenie affidavitu Friedricha Gausa¹⁹, towarzyszącego w sierpniu 1939 r. Ribbentropowi w Moskwie podczas rokowań z Mołotowem, w charakterze dowodu na istnienie tajnego protokołu do paktu o nieagresji (dok. 238). Co znamienne, „samobójstwo” Zorii miało miejsce następnego dnia po opublikowaniu przez jedną z gazet amerykańskich treści tajnego protokołu do paktu Ribbentrop–Mołotow. Pośrednim dowodem na to, że doszło do dokonanego przez „opiekunów” z ramienia NKWD morderstwa, jest przywołany przez Lebediewą fakt, iż zwłok nie wydano rodzinie, lecz skrycie pochowano na cmentarzu w Lipsku jako „szeregowca N. D. Zorię”²⁰, co udało się ustalić dopiero kilkadziesiąt lat później (dok. 244).

W kontekście spraw polskich jedno zastrzeżenie warsztatowe do ogólnie wzorcowego opracowania. Lebediewa publikuje ważny wypis z tzw. dziennika²¹ wicekomisarza lu-

¹⁸ Por. m.in.: I. Jaźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, tłum. z ros., Warszawa 1998; W. Materski, *Katyni. Od kłamstwa ku prawdzie*, Warszawa 2012.

¹⁹ Affidavit — oświadczenie złożone pod przysięgą. Gaus pełnił w sierpniu 1939 r. funkcję kierownika Departamentu Prawnego w Auswärtiges Amt.

²⁰ Nikołaj Dmitriewicz Zoria miał stopień generała (s. 31).

²¹ Takie dzienniki, zawierające notatki o bieżących czynnościach, przede wszystkim informacje o kontaktach z cudzoziemcami, zobowiązani byli prowadzić wszyscy funkcyjni Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych ZSRR, w tym — co oczywiste — szef resortu i jego zastępcy.

dowego spraw zagranicznych Andrieja Wyszynskiego na temat jego rozmowy z ministrem sprawiedliwości Polski „lubelskiej” Henrykiem Świątkowskim oraz prokuratorem Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Narodowego ds. Ścigania Przestępstw Wojennych w Polsce Jerzym Sawickim na temat przygotowań do postawienia w Norymberdze sprawy zbrodni katyńskiej (dok. 75). Nie zaznacza przy tym, iż dokument ten był już publikowany (z jej udziałem)²², ani nie wyjaśnia, dlaczego w stosunku do wcześniejszej publikacji — według tego samego egzemplarza nr 4 — dokonała zmiany w jego dacie: z 15 na 17 VIII 1945 r.

Towarzyszący dokumentacji indeks nazwisk został rozwinięty w formie krótkich biogramów. Zasluguje to na uznanie, ale zarazem trudno nie sformułować uwagi, iż w wielu wypadkach zabrakło w tych minibiogramach staranności, przede wszystkim w kwestii ustalenia imion. Nie były z pewnością potrzebne skomplikowane poszukiwania, żeby uporać się z tym w stosunku do czołówki politycznej i wojskowej Trzeciej Rzeszy²³, osób już w tym zakresie rozszyfrowanych w edycji *Katyń. Dokumenty zbrodni* współredagowanej przez Lebediewą²⁴, czy innych łatwych do ustalenia osób²⁵, w tym nawet obywateli Związku Sowieckiego²⁶.

Pomijając tego typu drobne zastrzeżenia, prezentowany tom jest świadectwem wysokiego profesjonalizmu w zakresie edycji źródeł archiwalnych. Dokumentacja, którą przynosi, jak też wskazówki zawarte w erudycyjnych, bardzo starannie sporządzonych przypisach poszerzają możliwości badań nad problematyką procesu norymberskiego, sowiecką polityką zagraniczną tego okresu, gasnącą współpracą między mocarstwami. Dobrze byłoby, aby przynajmniej dokonany z tego tomu wybór dokumentów dotyczących wątku zbrodni katyńskiej w procesie norymberskim ukazał się w tłumaczeniu na język polski, uzupełniając dokumentację już znaną z czwartego tomu edycji *Katyń. Dokumenty zbrodni*²⁷.

Wojciech Materski
Warszawa

Marcin Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, Wydawnictwo Znak, Instytut Studiów Politycznych PAN, ss. 696, ilustracje

Wielka Trwoga to jedna z najważniejszych książek o historii najnowszej. Co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, plastyczna narracja Marcina Zaremby ułatwia nie tylko zrozumienie, lecz również wyobrażenie bodajże najtrudniejszego momentu w polskich dziejach. Po drugie, autor *Wielkiej Trwogi* proponuje siatkę pojęć, zaczerpniętych przeważnie z zachodniej socjologii i psychologii społecznej, która może posłużyć badaczom nie tylko historii PRL, ale w ogóle do badań interdyscyplinarnych. Po trzecie wreszcie, Marcin Zaremba napi-

²² *Katyń. Dokument zbrodni*, t. IV: *Echa Katynia*, Warszawa 2006, dok. 79, s. 343–345.

²³ Np. adiutant Hitlera gen. Friedrich Hossbach, namiestnik Kraju Warty Arthur Carl Greiser czy Gauleiter NSDAP w Gdańsku Albert Forster.

²⁴ Np. minister sprawiedliwości RP Henryk Świątkowski czy anatomopatolog bułgarski Georgij Michajłow.

²⁵ Np. przedstawiciel Wolnej Francji w Moskwie Roger Garreau czy zastępca dowódcy amerykańskich wojsk okupacyjnych w Niemczech gen. George Hays.

²⁶ Np. wojskowy i dyplomata gen. Anatolij Gryzłow czy dyplomata Iwan Iljiczew.

²⁷ *Katyń*, dok. 80–86, s. 345–434.

sał książkę, która objaśniając pierwsze lata powojenne, pokazuje również, skąd pochodzimy i kim jesteśmy. To książka o roku 1945, ale też o roku 2012. Zaremba pokazuje społeczeństwo, które zostało pozbawione elit, którego tradycje uległy zerwaniu i które zostało uformowane na nowo, w powojennym chaosie i w ustrojowych ramach komunizmu.

Bogactwo źródłowe *Wielkie Trwogi* budzi respekt — tym większy, że opisywany przez Zarembę okres stwarza wiele problemów badawczych, jak rozproszenie dokumentacji, niski poziom raportów wytwarzanych przez ówczesne organa państwa, brak syntetycznych analiz. O ile trudności przysparza badanie ówczesnych instytucji czy organizacji, o tyle opisanie emocji, nastrojów, postaw, i to ludzi, którzy na ogół nie pozostawiają po sobie śladów źródłowych, może wydawać się zadaniem wręcz karkołomnym. Marcin Zaremba zastrzega we wstępie, że „przywyczerpani do uprawiania historii wydarzenia czy instytucjonalnej, nie wypracowaliśmy metodologii badania czegoś tak amorficznego jak strach” (s. 19). Najprędzej „tropy strachu” można znaleźć, zdaniem Zaremby, „w osobistym zapisie: dziennikach, pamiętnikach, listach”. Niewykluczone, że *Wielka Trwoga* jednak by nie powstała, gdyby nie biuletyny Głównego Urzędu Cenzury. Jak podaje Zaremba, już w początkowej fazie działalności, od listopada 1944 r. do początku maja 1945 r., cenzorzy opracowali 4,4 mln listów i 178 tys. telegramów, nadanych przez żołnierzy oraz cywilów. W ocenie autora *Wielkiej Trwogi* listy wykorzystywano w pracy operacyjnej oraz do badania nastrojów społecznych. Z uznanych za szczególnie istotne cenzorzy dokonywali wypisów, które umieszczano w *Doniesieniach specjalnych* i przekazywano ścisłemu kierownictwu państwa. „Dziś są one doskonałym źródłem informacji także dla nas” — uważa Zaremba, choć wskazuje też na trudności w posługiwaniu się tego typu materiałami, jak choćby kwestia ich reprezentatywności. Co gorsza, większość *Doniesień...* nie zachowała się lub nie została jeszcze odnaleziona. Zaremba posiłkuje się również raportami komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej. Wykorzystuje dokumentację Polskiego Państwa Podziemnego. Sięga po różnorodne tytuły prasowe. Ogromną wartość mają spożytkowane w książce powojenne badania Państwowego Instytutu Higieny Psychiczej, publikowane na łamach istniejącego do 1949 r. kwartalnika „Zdrowie Psychiczne”. Zaremba przeprowadził kwerendy m.in. w archiwach w Białymstoku, Ełku, Kielcach, Krakowie, Rzeszowie. Badał zasoby Centralnego Archiwum Wojskowego oraz Żydowskiego Instytutu Historycznego. Bibliografia książki liczy ponad trzydzieści stron. Co ważne, Zaremba sięga też do prac historyków wcześniejszych epok, m.in. Fernanda Braudela, Jeana Delumeau. Podkreśla intelektualny dług wobec uczonych starszego pokolenia, takich jak Krystyna Kersten, Marcin Kula, Andrzej Paczkowski, Tomasz Szarota.

Jakie zjawiska składają się na tytułową „wielką trwogę”? Oto lista najważniejszych: wszechobecność śmierci (s. 92); eksterminacja inteligencji (s. 95); upowszechnienie wojennego stylu życia (s. 114); zmniejszenie się liczby ludności o ok. jedną czwartą (s. 95); bieda, drożyzna, zagrożenie głodem (s. 96, 539); unicestwienie tysięcy mikrotradycji (s. 97); dezintegracja i atomizacja (s. 98); rozpad znanego dotąd świata instytucji (s. 99); deformacja dotychczasowych hierarchii stratyfikacyjnych (s. 102); dwoistość postaw i wartości moralnych (s. 121); wydłużenie dystansu międzyetnicznego, szczególnie wobec Żydów (s. 132, 579); eskalacja agresji (s. 112); powszechny alkoholizm (s. 116); rozpowszechnienie myślenia magicznego (s. 120, 569); wzrost religijności (choć niepogłębionej) jako reakcja na strach i groźbę (s. 119); obawy przed przymusową ateizacją (s. 492); strach kobiet przed gwałtem (s. 172); lęk przed czerwonoarmistami, szczególnie latem 1945 r. (s. 154); powszechność szabru, zwłaszcza na tzw. Ziemiach Odzyskanych (s. 276, 289, 312); brak szacunku dla cudzej własności (s. 312); żebractwo i włóczęgostwo (s. 220, 225); zawężenie perspektywy czasowej do jednego dnia (s. 257, 415); zagrożenie bezrobociem (s. 235); lęk przed nacjonalizacją

i (zwłaszcza) kolektywizacją (s. 252, 474); powszechne zagrożenie bandytyzmem (s. 317); brak mieszkań i chaos kwaterunku (s. 480); poczucie niestabilności materialnej związane z wymianą pieniędzy (s. 457); lęk przed chorobami zakaźnymi (s. 540); wytwarzanie klimatu zagrożenia przez propagandę (s. 395); niepewność co do granic Polski (s. 447). Koniec wojny, podkreśla Zaremba, nie wyzwolił ludzi „spod rządów strachu” (s. 108). Polacy „byli psychicznie pogruchotani” (s. 108, 109).

Trzy dalekosiężne skutki tego stanu rzeczy to zawalenie się na wsi wspólnoty typu *Gemeinschaft*, a zarazem zahamowanie rozwoju nowoczesnej *Gesellschaft* (s. 105); pojawienie się „nowego mieszczaństwa”, pozbawionego etosu, niezakorzenionego i niepewnego swojego losu oraz majątku (s. 103); uczynienie przez „władzę ludową” swoją bazą społeczną „Polski B”, o zachwianej tożsamości i nieukształtowanym etosie (s. 96).

Można dyskutować nad rozłożeniem akcentów w książce Marcina Zaremba, nie sposób jednak zaprzeczyć, że porusza on kwestie drażliwe i niewralgiczne¹. Chciałoby się, by przyszli badacze pokazali zjawiska omawiane czy sygnalizowane przez Zarembę w perspektywie „długiego trwania”.

W ocenie autora *Wielkiej Trwogi* powojenną sytuację najlepiej oddają dwa pojęcia. Pierwsze z nich to „ludzie zbędni” — termin zaproponowany jeszcze przed wojną przez Stefana Czarnowskiego. „Ludzie zbędni” to jednostki wykluczone, niezintegrowane, pozbawione „użytecznej funkcji”, o niejasnej roli społecznej, które cechuje niechęć do obcych, zamykanie się w wąskim kręgu rodzinnym, podatność na patologie. Zarazem „ludzie zbędni” to potencjał nierzadko wykorzystywany w sytuacjach kryzysowych czy rewolucyjnych w „służbie przemocy”, czego jednym z przykładów, dodajmy, mogłaby być rewolucja stalinowska na początku lat trzydziestych. O ile przed wojną kwestia „ludzi zbędnych” dotyczyła głównie wsi, o tyle na skutek wojny stała się zagadnieniem ogólnokrajowym (s. 201). Dochodził do tego problem zdemobilizowanych żołnierzy, którzy mieli trudności z odnalezieniem się w cywilnym życiu, czego im zresztą nie ułatwiano (s. 204), a także żebraków, włóczęgów, inwalidów pozbawionych dachu nad głową, niemających stałego zajęcia. Inaczej niż przed wojną „ludzie zbędni” wskutek upowszechnienia „wojennego stylu życia” stali się żywiołem nieporównanie bardziej agresywnym, a zarazem żądnym awansu. Według Marcina Zaremba to właśnie spośród „ludzi zbędnych” w znacznej mierze rekrutowała się komunistyczna „nowa klasa”, która zaczęła rządzić zwłaszcza Polską prowincjonalną (s. 203). Zaremba przytacza tu znamienny zapisek z dziennika Hugo Steinhausa: „rządzą smarkacze z milicji, różni ex-szykarze, nieroby; chcąc uzyskać poświadczenie albo przepustkę, trzeba tekst dyktować, bo sami nie ułożą”. Z drugiej strony — wskazuje Zaremba — „ludzie zbędni”, których liczebność zwiększyła bieda, zasilali bandy rabunkowe, potęgując zagrożenie i zamęt. To ten właśnie element można dostrzec podczas linczów i pogromów (s. 203).

Drugie istotne pojęcie to zaczerpnięte z prac Krystyny Kersten określenie „ludzie na drogach” (s. 357). Posumowując repatriacje, powroty z obozów czy miejsc wywózek, migracje na tzw. Ziemię Odzyskaną, Marcin Zaremba szacuje, że w krótkim czasie przemieściło się kilka milionów ludzi (s. 357, 358). „Wszyscy wieźli ze sobą specyficzne nadzieje i lęki” — wskazuje autor *Wielkiej Trwogi*. Co więcej, do lęków zadawnionych dochodziły nowe, jak choćby o trwałość egzystencji na tzw. Ziemiach Odzyskanych (s. 360). Osobna kwestia to stres ludzi przesiedlanych z Kresów na Zachód, którzy w większości nie widzieli świata innego niż okolice swoich wiosek (s. 363).

¹ Zob. także J. Jedlicki, *Strachy polskie*, „Polityka” 2012, nr 35, s. 54, 55.

Z jednej strony Marcin Zaremba spogląda w makroskali, z drugiej — zbiera rozproszone ślady, dążąc przede wszystkim do uchwycenia emocji ludzi. Osiąga rezultat, który uwiarygadnia okładkową reklamę, że mamy do czynienia z pracą pod wieloma względami pionierską. W jakiejś mierze jest to książka o polskiej podświadomości — wtedy i dzisiaj.

Czy można więc przyjąć pracę Marcina Zaremby bezkrytycznie? Historycy przywiązani do faktograficznej precyzji, niechętni narracyjnej swobodzie, stawianiu śmiałych tez, zapewne zgłoszą zastrzeżenia. Ale i czytelnik, który szuka nie historii zdarzeniowej, lecz refleksji o świadomości i tożsamości Polaków, zapewne postawi na marginesie książki niejedną znak zapytania.

Zacznijmy od najbardziej chyba kontrowersyjnego rozdziału *Strach w kulturze Dwudziestolecia: Bolszewicy i Żydokomuna*. Zaremba tak usilnie dąży tu do obalenia mitu „żydokomuny”, że popada w inną skrajność — przedstawienia zagrożenia sowieckiego jako hysterii. Oto główne tezy tego rozdziału: „stopniowo narastała społeczna histeria” (s. 55); „bez wątpienia Kościół włączył się w propagandę antykomunistyczną” (s. 60); „możemy mówić o istnieniu specyficznego nurtu w kulturze dwudziestolecia — kultury strachu” (s. 61); „strach w kulturze korespondował ze strachem w polityce”, „poczucie czerwonego niebezpieczeństwa rzutowało na relacje z Rosją Radziecką” (s. 66); „fale antykomunistycznej hysterii przychodziły i odchodziły” (s. 68); „atmosferę, jaka zapanowała w kraju, Jasienica porównywał do amerykańskiego Wielkiego Strachu czasów McCarthy’ego” (s. 69). Aż trudno uwierzyć, że wytrawny przecież badacz kreśli tak karykaturalny obraz II Rzeczypospolitej. Zapewne wbrew intencjom autora *Wielkiej Trwogi* z tej części książki wyłania się obraz bolszewickiego państwa, które w ułomny sposób urzeczywistnia ideały „sprawiedliwości społecznej”, bliskie też Komunistycznej Partii Polski, oraz rozhisteryzowanych Polaków, ulegających strachom, fobiom, mitom, propagandzie sanacji i Kościoła. Autorowi *Wielkiej Trwogi* zabrakło tu empatii i finezji, którymi wykazuje się w innych rozdziałach książki. Pisze też Zaremba: „Strach, choć ukryty, pozostał, co pokazała powszechna reakcja paniczna ludności Kresów Wschodnich na wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września 1939 r.” (s. 70). Czego oczekiwałyby więc autor *Wielkiej Trwogi*? Spokojnego, pogodnego powitania? Zaremba ma chyba w pamięci głównie to, że już wkrótce dojdzie do pogromów w Jedwabnem i Radziłowie, co zdaje się przesłaniać mu wszelkie inne zagadnienia (s. 85). Osobnego omówienia wymagałyby interpretacje Zaremby *Listów z Rosji* de Custine’a (markiz opisywał Rosję nie tyle jako „kraj barbarzyński, dziki”, ile raczej jako fasadowy), *Przedwiośnia* Żeromskiego (przecież nie chodzi tu o alternatywę: „chaos rewolucji” — „rozmach rewolucyjnej przebudowy”), czy *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego (jakoby „załączka późniejszego stereotypu żydokomuny”). Można dyskutować, czy *Pożoga* Zofii Kossak-Szczuckiej odegrała taką rolę, jaką przypisuje jej Zaremba, i czy rzeczywiście wszystko, co napisała Kossak-Szczucka, można sprowadzić do fobii, hysterii, strachu (s. 62–64).

Przejdźmy już jednak do głównej części *Wielkiej Trwogi*. Podczas lektury mogą pojawiać się wątpliwości metodologiczne — i to trojakiemu rodzaju. Po pierwsze, można odnieść wrażenie „próżni socjologicznej”, choć w innym znaczeniu, niż nadawał temu pojęciu socjolog Stefan Nowak. Podejście Marcina Zaremby można przedstawić następująco: rozproszone przykłady — teoria socjologiczna czy psychologiczna — obraz rzeczywistości. To również problem rozziwu między jednostkowymi przypadkami a wielkimi liczbami. Zaremba niejednokrotnie oscyluje między sprawami ulotnymi a socjologicznymi generalizacjami. Chwilami wydaje się, że brakuje czegoś „pośrodku”. Czy nie jest zresztą i tak, że mamy do czynienia z kumulacją incydentów, które dopiero historykowi wydają się jakimś zjawiskiem czy procesem? Stawiam to pytanie po przeczytaniu tezy Marcina Zaremby, że dwukrotnie, latem 1945

i rok później, „przełała się przez miasta” antyżydowska „fala pogromowa” (do czego jeszcze wróce). Rozdzwięk między przedstawionymi w książce dowodami źródłowymi a uogólnieniem wydaje się tu szczególnie wyraźny (s. 617). Stajemy zresztą przed ogólniejszym problemem, podejmowanym od dawna przez teoretyków historii, „wyobraźni konstruktywnej” historyka, który na podstawie zebranego materiału dedukuje, co przypuszczalnie miało miejsce. Ten typ wyobraźni Immanuel Kant objaśniał niegdyś na przykładzie stołu. Jakkolwiek nie jesteśmy w stanie jednocześnie zobaczyć obu stron blatu, to możemy być pewni, że skoro blat ma jedną stronę, to ma i drugą, gdyż samo pojęcie jednej strony pociąga za sobą istnienie co najmniej jeszcze jednej². W podobny sposób Zaremba wnioskuje, że skoro pośród rozbitego, słabo piśmiennego społeczeństwa mit „mordu rytualnego” przenika do korespondencji, to podłoże społeczne jego funkcjonowania musi być o wiele szersze, niż wskazywałaby liczba zachowanych wzmianek na piśmie. Tyle że „wielka trwoga” jest czymś irracjonalnym, a nie racjonalnym. Tak jak nie sposób definitywnie udowodnić, że Zaremba ma rację, nie da się też dowieść, iż racji nie ma.

Po drugie, mimo wszelkich zalet siatki pojęć zaproponowanej przez Marcina Zarembę, wydaje się, że niektórych z nich jednak nadużywa, zwłaszcza określeń „stereotyp”, „fobia”, „ksenofobia”, „histeria”. Wspominając o psychicznych skutkach antypolskiej czystki etnicznej na Wołyniu, Zaremba sugeruje, że wzmocniła ona „stereotyp Rusina rezuna” i „wszczepiła swoistą odporność na racjonalną argumentację” (s. 575). Frazę tę trzeba uznać za wysoce niefortunną, zważywszy na skalę zbrodni i ze względu na szacunek dla ofiar. Ich rodzinom akurat najmniej potrzeba „racjonalnej argumentacji”. Nawiasem mówiąc, nasuwa się pytanie, czy strach jest tylko uczuciem irracjonalnym. A może jest również instynktem, który niczym radar ostrzega przed niebezpieczeństwem? Wątpliwości może też wzbudzać posługiwanie się terminem „wojna chłopska” (s. 330). Nie ma pewności, co Zaremba rozumie pod pojęciem „Polska B”, i czy stosuje je konsekwentnie (s. 96, 411).

Po trzecie, momentami można odnieść wrażenie, że Marcin Zaremba dekonstruując jedne stereotypy, funduje w ich miejsce inne. Powracają w książce stygmatyzujące określenia „lumpenproletariat” czy „złe dzielnice”. Ponownie stajemy tu wobec kwestii „próżni socjologicznej”. Z jednej strony mamy bowiem „złe dzielnice”, z drugiej — tylko sporadycznie przyglądamy się ich poszczególnym mieszkańcom. Nasuwa się wątpliwość, na czym polega ich „zło”. Oto Zaremba opisuje ulicę Brzeską w „złej dzielnicy” — warszawskiej Pradze. Mieszkało tu w okresie międzywojennym „wielu kolejarzy, robotników fabrycznych, dorózkarzy” (s. 281). „Ludzie zbędni”? Innym razem Zaremba przytacza wypowiedź pewnego wózkarza z równie „złej” praskiej ulicy Targowej: „Zebranie było na Krymie i skończyło się niczem, lecz teraz już broni i żywności Anglia nie da dla Sowietów. U nas będzie głód, ale niedługo, gdyż my z Anglii będziemy wyganiać Sowietów” (s. 421). Cóż, niemało w tej wypowiedzi naiwności, ale ówczesnym luminarzom przydarzały się większe niedorzeczności. W książce Zaremby brakuje nieco spojrzenia z perspektywy „zwykłych” ludzi. Opowiadania i wspomnienia Marka Nowakowskiego, który dużo pisał o „złej” Pradze, choć dotyczą one przeważnie okresu nieco późniejszego niż ten, którym zajmuje się Zaremba, przekonują, że Praga czy Czerniaków to nie tyle „złe” dzielnice, ile raczej... ciekawe.

Jeśli ktoś nie ceni literatury, może sięgnąć po relacje. Oto jeden z przykładów, niewykorzystana w książce relacja Mieczysława Przyjemskiego, opublikowana w roku 2007 nakładem wydawnictwa „Rytm”. „Powstała ciekawa książka; nie tylko spowiedź kryminalisty, ale

² H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. E. Domańskiej, M. Wilczyńskiego, wyd. II, Kraków 2010, s. 82, 83.

również wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości zwykłego warszawskiego chłopaka z gruntu uczciwego, o dużej bystrości umysłu i niezależności sądów. [...] Niech ta książka pozostanie jako trwała pamięć o tym szczupłym, sprężystym chłopaku z dawnych lat, o jasnych, popielatych włosach, który *nawijał* osobliwą mową, będącą amalgamatem więziennej *kminy* i cwaniackiej gadki z warszawskich ulic od Karolkowej, Okopowej po Brukową, Szeroką, Stalową” — pisał we wstępie Marek Nowakowski³. Znajdziemy w tej relacji i taką opowieść:

I w naszej kamienicy mieszkał taki jeden Żyd — Natan Majorek. Majorek to ksywka, a nazwisko jakieś wybitnie żydowskie miał, ale to był warszawiak. Robił za tragarza, no i jak miał jakieś robotę, to ukraść też potrafił. No, bo takie było życie.

Żydzi to brali ciężkie sprawy. Fortepian, pianino. We dwóch wzięli i na czwarte piętro na pasach wjeżdżał, a naszych, to by trzeba było do tej roboty czterech. Szttywne chłopaki, te Żydziaki byli. Natan to się spotykał z innymi krętaczami pod Halą Mirowską. Tam takie rozmaite złodziejzaski mieli swój punkt dowodzenia. A on był klawisznik, włamywał się do mieszkań z klucza. Potem towar innym Żydom upłynniał. No bo, jako tragarz, to ile miał roboty? Raz w tygodniu przy przeprowadzce? A dzieciaki jeść musieli.

Żydzi w każdym podwórku mieszkali normalnie z gojami, mieszkanka taka. Jak się getto zaczynało, to komisarze chodzili i wyznaczali im termin. Co ma, to niech spienięży, odda komuś, bo tylko rzeczy osobistego użytku można brać. A Natan nie sprzedawał, nie oddawał, on już tam swoje obmyślił. Nieraz z moim starym stał i nawijał coś. A ojciec mu mówi:

— Ty wariacie, nie rób żadnych głupstw. A Natan na to:

— Gdzie ja pójdę, Stasiu, jak ja jestem golas. Przecież ja żyję z pracy rąk. Nie mam żadnych zasobów, a tam trzeba mieć pieniądze. Tam wszyscy umrą. To powolne konanie. Nie będę patrzył, jak oni konają i ona. — A odważny był do bólu.

Granatowi policjanci przyszli z Bednarskiej, z trójki, drzwi wyważyli do mieszkania, a tam trupy leżą. On tych dzieci zastrzelił i żonę, a siebie powiesił. Pogrzebowy wóz zajechał i nie poszli do getta⁴.

Relacja Mieczysława Przyjemskiego każe nieco inaczej spojrzeć na zagadnienie „ludzi zbędnych”, w tym również na „ludowy” antysemityzm. Nie chodzi tu o idealizowanie ludzi z „peryferii”, ale dostrzeżenie skomplikowania życia i biografii również tam, gdzie inteligenci rzadko docierają.

W wywodzie Marcina Zaremby momentami można dostrzec sprzeczność. Z jednej strony przedstawia masy „ludzi zbędnych”, których świadomość wydaje się wypadkową pierwotnych instynktów, odruchów warunkowych, „wojennego stylu życia”. Z drugiej — wielokrotnie akcentuje to, że wojna spowodowała „wzmocnienie więzi narodowej”, a polskość wręcz zdominowała „wszelkie inne tożsamości i identyfikacje” (s. 129, 618). Sprzeczność polega na tym, że oto ludzie na skutek wojny cofnięci w rozwoju psychicznym do czasów przedhistorycznych okazują się zarazem zdolni do myślenia nowoczesnego, obejmującego takie zagadnienia, jak nacjonalizm, państwo jednolite narodowo czy katolicyzm. Zaremba natrafia tu chyba na trudność, jak pogodzić obraz zdewastowanych psychicznie ludzi z krytyką polskiego nacjonalizmu. Co więcej, autor *Wielkiej Trwogi* daje do zrozumienia, że „ludzie zbędni”, nawet jeśli po części stawali się bazą społeczną komunistów, byli potencjalnie żywiołem „endeckim”, co z jednej strony potwierdzałoby jego tezę z poprzedniej książki o nacjonalistycz-

³ M. Nowakowski, *Wstęp*, w: Z. Pol, *No i dobra, siedzę sobie*, Warszawa 2007, s. 7.

⁴ Z. Pol, *op. cit.*, s. 16.

nej legitymizacji „władzy ludowej”, z drugiej zaś — tłumaczyłoby kampanię antysemitką w roku 1968⁵. Musimy tu jednak poprzestać na trybie przypuszczającym.

Dyskusyjny wydaje się rozdział poświęcony „spekulantom” oraz bazarom, w którym Marcin Zaremba w znacznej mierze przyjmuje perspektywę ówczesnej prasy i propagandy. Bazar to dla Zaremby obszar chaosu, złych emocji, złodziejstwa, potencjalnej agresji, a nawet ksenofobii (s. 257, 259). „Obrazy powojennych bazarów układają się w metaforę kondycji społeczeństwa polskiego, a raczej tego, co z niego pozostało po wielkim kataklizmie”. „Każda bieda deprawuje, ale ta bazarowa, uliczna chyba szczególnie” — przekonuje Zaremba (s. 256). Problem polega na tym, że przykłady, którymi ilustruje swoje tezy (a także te, których nie wykorzystał w pracy), mogą prowadzić do wniosków przeciwnych. Cóż bowiem znaczy artykuł dziennikarki „Dziennika Bałtyckiego”, która na początku sierpnia 1945 r. (trzy miesiące po zakończeniu wojny!) oburzała się, że „odcinek Marszałkowskiej, od Dworca do Wspólnej, zamieniony [jest] w wielki bazar”, i że „bazar ten doprawdy kompromituje Warszawę” (s. 255). Doprawdy? Pomińmy już fakt, że ów bazar w zrujnowanej Warszawie to raczej symbol odradzającego się życia, choć także powojennej biedy, skoro wielu ludzi wyprzedawało tu ostatnie swoje dobra. Ówczesne bazyry ujawniają mimo wszystko niemały potencjał przedsiębiorczości, a co więcej, również interakcji społecznych. „Czy istnieje związek przyczynowo–skutkowy między kondycją psychospołeczną tego spekulanckiego mikrokosmosu a faktem, że na bazarach miały miejsce co najmniej dwa antysemitckie ekscesy oraz pogrom” — pyta Zaremba (s. 259). Nie negując zagrożeń, trzeba jednak ustalić proporcje. Zważywszy, że bazarowy handel to specyfika zdecydowanej większości miast, miasteczek, większych wsi, co tak naprawdę mówi statystyka „ekscesów” przedstawiona przez Zarembę? Co ciekawe, sam Zaremba, w ślad za Primo Levim, autorem relacji o krakowskiej „tandecie”, przyznaje innym razem, że bazar ten to „kakofonia dźwięków i zapachów, wielość ludzkich typów i narodowości, w tym także Żydów, a nawet Włochów” (s. 255). Cóż, kolejna sprzeczność... Na postawione przez siebie pytanie o „związek przyczynowo–skutkowy” między bazarowym „spekulanckim mikrokosmosem” a zajściami antysemitckimi Zaremba udziela jednak odpowiedzi twierdzącej. „[Nic] nie wiemy na temat zbiorowych wyobrażeń oraz emocji na tym najniższym społecznym poziomie. Wydaje się jednak, że odpowiedź powinna być twierdząca” (s. 260). Skoro „nic nie wiemy”, warto chyba powstrzymać się z odpowiedzią. Można postawić *Wielkiej Trwodze* zarzut, że utrwała, i tak silny w inteligenckim dyskursie, negatywny stereotyp kupców, handlarzy, sklepikarzy.

W *Wielkiej Trwodze* brakuje kontrapunktu, choć sam autor zastrzega we wstępie, że na pierwsze miesiące i lata po wojnie można też spojrzeć z innej perspektywy niż „strach i twoga” (s. 15). Zaremba nie docenia chyba potencjału samoorganizacji Polaków. Mimo terroru „władzy ludowej” odtwarzały się przecież organizacje i instytucje. PSL już w 1946 r. liczyło ok. 800 tys. członków. ZHP, o którym z książki Zaremby chyba niczego się nie dowiemy — ok. 220 tys. Wspominany przez Zarembę Związek Inwalidów Wojennych — ok. 300 tys. Przykłady można mnożyć. Wznawiały działalność organizacje katolickie, Caritas, bractwa trzeźwości, sodalicje. A co najważniejsze, wszędzie tam, gdzie to możliwe, nauczyciele, rodzice, uczniowie odbudowywali szkoły, wyposażali biblioteki, wspólnymi siłami przeprowadzali remonty, gromadzili niezbędne meble i przybory. Powstawały lub wznawiały działalność wydawnictwa i księgarnie. Kres tym inicjatywom położy „ofensywa ideologiczna” PPR/PZPR w latach 1948–1949. Na razie miliony Polaków próbowały rekonstruować

⁵ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, wyd. II, Warszawa 2005.

przedwojenne formy życia. Przebieg referendum i wyborów, to, co dziś wiemy o frekwencji i prawdziwych wynikach, mimo zauważalnej akceptacji „władzy ludowej”, świadczy raczej o samoorganizacji i oporze niż o „wielkiej trwodze”. Patrząc z tej perspektywy, można by powiedzieć, że Polacy w latach 1944–1947 byli w mniejszym stopniu zdeorganizowani i zatomizowani, niż widzi to Marcin Zaremba, a ostatecznej destrukcji dotychczasowych form życia dokonają dopiero komuniści na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych — niwecząc prywatną przedsiębiorczość, likwidując wolny rynek, usuwając niezależnych nauczycieli, sędziów, urzędników, dobijając elity Polskiego Państwa Podziemnego, rozbudzając za pomocą ZMP konflikt pokoleniowy, metodycznie niszcząc to, co pozostało po przedwojennej Polsce.

Niedoszacowana wydaje się rola Kościoła katolickiego⁶. Skojarzenie powojennej Polski z Kolonią po alianckich nalotach (katedra pośród morza ruin) wydaje się sugestywne, niemniej czytelnik pozostaje z wątpliwością, co z tej metafory wynika. Marcin Zaremba przyznaje, że Kościół, choć „poniósł ogromne straty, zarówno w ludziach, jak i materialne, liczone zniszczonymi kościołami, domami opieki, szpitalami, archiwami, bibliotekami”, „utrzymał swój rząd dusz”, a nawet go rozszerzył. Niemniej autor *Wielkiej Trwogi* podkreśla głównie to, że Kościół „był po wojnie raczej nosicielem lęku przeciwstawiającym się *ofensywie bezbożnictwa* niż zbiorowym psychoterapeutą, który tonowałby narodowe napięcia i niepokoje” (s. 102). To ryzykowna teza. Co gorsza, nieuwzględniająca społecznej roli Kościoła w tym czasie, którą można by dostrzec, gdyby spojrzeć nie z perspektywy alianckiego lotnika, lecz z poziomu poszczególnych parafii. W tym drugim przypadku dałoby się zauważyć, że to właśnie Kościół w znacznym stopniu odtwarzał i wyzwał organizacyjny potencjał Polaków, co widać szczególnie w małych miasteczkach, gdzie zawiązywały się nieformalne koalicje dyrektorów szkół, proboszczów, urzędników — *pro publico bono*. Tymczasem w książce Marcina Zaremba Kościół lokalny, ale też hierarchiczny jest słabo obecny. Prymas August Hlond pojawia się tylko raz, w związku z „ucieczką z kraju” (s. 120). Nazwisko kardynała Adama Sapiehy nie pada ani razu. O Stefanie Wyszyńskim Zaremba wspomina tylko w kontekście jego (domniemanej) wypowiedzi na temat mordy rytualnego (s. 634). O roli listów duszpasterskich czy prasy katolickiej nie pisze lub wspomina tylko zdawkowo. Najbardziej jednak zdumiewa następująca uwaga autora *Wielkiej Trwogi*: „Z lęków polskich katolików zdawał sobie sprawę Bolesław Bierut, który w słynnym wówczas wywiadzie udzielonym [w listopadzie 1946 r.] Ksaweremu Pruszyńskiemu mówił o *nieufności czy niedowierzaniu*, jakie cechowały stosunek Kościoła do nowego reżimu. Mimo pojednawczego tonu i przyznania, że *Kościół katolicki jest jednym z czynników kształtujących psychikę szerokich warstw obywateli*, lęk ten utrzymywał się jeszcze długo, swoje największe natężenie w okresie stalinowskim” (s. 506). Pojednawczy Bierut i zalęknięci polscy katolicy... Uznajmy, że Zaremba dopuszcza się tu skrótu myślowego. Inaczej bowiem trzeba by zakwalifikować zacytowane zdania jako kalkę ówczesnej propagandy.

Prawdopodobnie spory budzić będzie wizerunek „żołnierzy wyklętych” (w książce Zaremba określenia tego nie znajdziemy). Autor *Wielkiej Trwogi* dostrzega ich różne motywacje, ale na plan pierwszy wysuwają się dwie: nacjonalizm i bandytyzm. Nie negując, że podziemie niepodległościowe ulegało degrengoladzie, trzeba by jednak zachować większą ostrożność, niż czyni to Zaremba⁷. W jego książce znajdziemy następujące charakterystyki:

⁶ Zob. także: M. Kornat, *Polska w trwodze*, „Nowe Książki” 2012, nr 8, s. 11.

⁷ Zob. także: P. Skwieciński, *Krwawa jatka i tramwaj*, „Rzeczpospolita. Plus–Minus” 2012, nr 27, s. P19.

„wiele leśnych oddziałów (także AK) miało na swym koncie napady bandyckie i morderstwa” (s. 265). „Wiele”, „napady”... Ta bliżej nieokreślona liczba mnoga pozostawia szerokie pole do interpretacji — i nadinterpretacji. Mimo wszystko brakuje w *Wielkiej Trwodze* przyznania, że „żołnierze wyklęci” walczyli o wolną Polskę, co zmuszałoby zarazem do ostrożniejszego posługiwania się pojęciem „wojny domowej”. Tymczasem Marcin Zaremba używa go z osobliwą dezynwolturą. Najpierw czytamy bowiem o „wojnie mającej wszelkie cechy domowej” (s. 147). Później o „wojnie domowej, która toczyła się na wschodzie, południu i w centrum kraju” (s. 269). Następnie o „wojnie domowej” (tylko) na wschodzie i południu kraju (s. 400). Wreszcie o „panującej w kraju brutalnej wojnie domowej” (s. 622). Nie do końca jest jasne, czy Zaremba używa terminu „wojna domowa” w odniesieniu do konfliktów etnicznych, czy również w kontekście walk podziemia niepodległościowego z formacjami militarnymi Polski Lubelskiej. Można odnieść wrażenie, że ma na myśli obie te kwestie, co również wydaje się dyskusyjne (s. 401, 402). Zastanawia przy tym pomniejszanie roli Armii Czerwonej, do czego Zaremba zresztą otwarcie się przyznaje, zastrzegając, że interesuje go „efekt końcowy, czyli stan społeczny w roku 1945, jednak bez wpływu, jaki wywarło nań wkroczenie na ziemie polskie Armii Czerwonej” (s. 91). Szczęśliwie Zaremba nie jest tu konsekwentny, a partie książki opisujące skutki rozprężenia w szeregach czerwonoarmistów trzeba uznać za szczególnie cenne (s. 154).

I wreszcie sprawa najbardziej drażliwa, czyli problem powojennego antysemityzmu. Uporczywe poszukiwanie przez Marcina Zarembę odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe, że po Zagładzie Żydów doszło do antyżydowskich pogromów, zasługuje na szacunek (s. 585). W znacznej mierze Zaremba podporządkowuje tym poszukiwaniom swoją książkę. W rezultacie czytelnik może mieć jednak wątpliwości, o czym tak naprawdę czyta: czy o powojennej kondycji społeczeństwa, czy o przyczynach antysemityzmu. Jakkolwiek kwestie te mogą wydawać się zbieżne, opisanie przez Zarembę jako kwintesencji „wielkiej trwogi” dwóch „fal pogromowych” przelewających się, jego zdaniem, przez miasta polskie latem 1945 r. i rok później, wzbudzać będzie kontrowersje. Zaremba dostrzega przejawy antysemityzmu pośród „ludzi zbędnych”, na bazarach, w postawach milicjantów, w podziemiu niepodległościowym, wśród chłopstwa, w Kościele. Diagnostuje „reaktywację” mitu mordu rytualnego, w którym kumuluje się strach, myślenie magiczne, resentyment, agresja, potrzeba wroga zastępczego, stereotyp „żydokomuny” (s. 589, 637). Autor podziela pogląd Jana Tomasza Grossa, że można mówić wręcz o „podwójnej nienawiści do Żydów jako komunistów i wampirów” (s. 585, 643). Mit mordu rytualnego, stwierdza Zaremba, „wybuchł jak wulkan, nagle, bez sygnałów zapowiadających erupcję”, „odżył po okresie uśpienia” (s. 625, 626). Problem polega na tym, że na poparcie tej apokaliptycznej wizji Zaremba ma dość skromne dowody, głównie w postaci nielicznych listów przechwyconych przez cenzurę wojenną. Jakkolwiek trudno podważyć fakt, że Żydzi spotykali się z wrogością lub z obojętnością, powraca pytanie o proporcje, tym bardziej że w książce Zaremby obrazy antysemickiej lawy zalewającej cały kraj sąsiadują ze zdaniem mówiącym o „wrogości ze strony części Polaków”. Co to znaczy „część Polaków”? Jaka część? Jakich Polaków? Zaremba, mając trudności w ustaleniu skali zjawiska, posiłkuje się interpretacjami psychologicznymi, jak np.: „Skoncentrowani na sobie Polacy nie rozumieli żydowskiej traumy i radości Żydów na widok Armii Czerwonej, ich poczucia krzywdy, osamotnienia, opuszczenia i zagrożenia antysemityzmem w Polsce” (s. 622, 623). Zapewne ma rację, podkreślając, że istniały i istnieją dwie nieprzystawalne prawdy — polska i żydowska, na co już przed laty zwracała uwagę Krystyna Kersten (s. 622). Spór o powojenne relacje polsko-żydowskie będzie zapewne trwał nadal, a książka Zaremby dostarczy jego uczestnikom nowych argumentów. Byłoby z korzyścią dla nauki, gdyby spór ten

ogniskował się wokół książki Zaremby, a nie publikacji Jana Tomasza Grossa. Inna rzecz, że sugestie Grossa zostały przez Zarembę wyeksponowane chyba ponad miarę. Gross przywoływany jest w *Wielkiej Trwodze* blisko trzydzieści razy. Formuła „Gross ma rację” powraca zaskakująco często (np. s. 203, 619, 625). W jakimś stopniu *Wielka Trwoga* powstała w reakcji na *Strach* czy *Złote żniwa*. Można jednak odnieść wrażenie, że *Wielką Trwogę* z publikacjami Grossa łączy pępowina, ze szkodą dla intelektualnej autonomii.

Jakkolwiek bibliografia i przypisy *Wielkiej Trwogi* świadczą o erudycji autora, pojawia się przypuszczalnie propozycje uzupełnień. Mnie zabrakło zwłaszcza trzech książek. Przede wszystkim klasycznej pracy Anny Pawełczyńskiej *Wartości a przemoc*, studium zachowań ludzkich w sytuacji zagrożenia, odnoszące się nie tylko do sytuacji w obozie koncentracyjnym⁸. Następnie *Dziennika okupacyjnego* Stanisława Rembeka⁹, który byłby tu znakomitą ilustracją, a zarazem mógłby wpłynąć na wyważenie proporcji w opisie emocji Polaków. A także wspomnień Ralfa Dahrendorfa *Ponad granicami*, który opisał Berlin w roku 1945 jako przykład „anomii społecznej”¹⁰. Pożyteczne okazałyby się zapewne szersze sięgnięcie do studiów regionalnych, choć łatwiej ten postulat sformułować, niż go zrealizować. Ciekawe mogłoby się okazać odniesienie do prac amerykańskich socjologów i psychologów, badających skutki tzw. blackoutów w Nowym Jorku w latach 1965, 1977, 2003 (jak zachowują się ludzie w sytuacji, gdy pogrążone w ciemności miasto staje się czymś przerażającym, zyskując zarazem poczucie anonimowości i bezkarności; w przypadku Nowego Jorku — za każdym razem nieco inaczej...).

Wielka Trwoga przytłacza opisami chaosu, zbrodni, bandytyzmu, przemocy, gwałtów, bezprawia. Niestety, istnieje ryzyko, że książka Marcina Zaremby posłuży jako legitymizacja Polski Ludowej, i to w stalinowskiej postaci — jako pewnego ładu instytucjonalnego, który mimo wszystko pozwala przetrwać „wielką trwogę”. Ryzyko to wynika z przyjętych przez Zarembę cezur. Co takiego bowiem wydarzyło się w roku 1947, że Zaremba uznał, iż może przerwać opis „wielkiej trwogi”? Chyba lepszym wyborem byłoby albo ograniczenie narracji do pierwszego roku powojennego i skupienie uwagi na skutkach wojny, albo objęcie refleksją również późniejszego okresu, najlepiej do roku 1956, i pokazanie, co jest konsekwencją wojny, a co komunizmu. Badania Zaremby wydają się niezakończone.

Z książką Marcina Zaremby chciałoby się dłużej dyskutować, co świadczy o tym, że dotyka ona najistotniejszych spraw historii najnowszej, a nawet Polski nam współczesnej. Można jednak pominąć polskie konteksty. W istocie *Wielka Trwoga* to książka o złu w historii, o skażeniu natury ludzkiej, o nikłości kultury, o wadliwości cywilizacyjnego naskórka. To książka o tym, kim jest człowiek w sytuacji ekstremalnej. Co przeważa? Dobro? Zło? A może raczej jakaś przedziwna i niepokojąca płątanka Dobra i Zła? Marcin Zaremba napisał uniwersalne studium człowieczeństwa. Czytelnicy spoza cechu historyków to docenią. Historycy, cóż, będą toczyć spory.

Krzysztof Kosiński
Warszawa

⁸ A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, wyd. III, Lublin 2004. Warte uwzględnienia byłyby również rozważania Pawełczyńskiej na temat zagłady warstw wzorotwórczych i przemian struktury społecznej w czasach PRL: A. Pawełczyńska, *Głowy hydry. O przewrotności współczesnego zła*, Warszawa 2004.

⁹ S. Rembek, *Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000.

¹⁰ R. Dahrendorf, *Ponad granicami. Wspomnienia*, Kraków 2003, s. 97–101.

Jolanta Mysiakowska–Muszyńska, *Zabiegi o legalizację Stronnictwa Narodowego w kraju w latach 1945–1947*, Warszawa 2011, ss. 324, ilustracje

Rzadko się zdarza, by o erudycyjnej, obciążonej rozbudowanym aparatem naukowym rozprawie (opartej na obronionej wcześniej doktorskiej dysertacji) dało się powiedzieć, że jest znakiem czasu. W przypadku książki Jolanty Mysiakowskiej–Muszyńskiej tak właśnie jest z kilku powodów, o których jeszcze będzie mowa. W tym miejscu warto zaznaczyć, że jej tematyka wpisuje się w oczekiwania części środowiska historycznego, żeby w prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej badaniach różnych form oporu społecznego po wojnie więcej niż dotąd uwagi poświęcać działalności nie zbrojnego podziemia, ale działalności legalnej, podejmowanej przez osoby reprezentujące poglądy umiarkowane. Zabiegi o legalizację Stronnictwa Narodowego bez wątplenia były dziełem takich właśnie postaci. Co prawda okazały się w realiach systemu wzorowanego na radzieckim jałowe — ale stało się tak nie za sprawą podnoszonych w historiografii PRL wątpliwości co do szczerości intencji ich inicjatorów¹, ale ze względu na niemożność ocalenia znaczących enklaw działalności niezależnej w obliczu działań obliczonych na wyeliminowanie każdego przeciwnika.

Truizmem byłoby wykazywanie sensowności badania oraz analiz także nieudanych inicjatyw. Mówią one wiele i o ludziach, i o czasach. Poza tym podjęte przez autorkę przedsięwzięcie wydaje się ważne nie tylko w wymiarze poznawczym, ale i ze względu na to, że — bodaj bardziej niż w przypadku monografii środowisk bardziej jednorodnych i bardziej jednoznacznie podkreślających przywiązanie do demokratycznych wartości, niż czyniła to endecja — pozwala zrozumieć, na czym rzeczywiście polegał walor pluralizmu w życiu politycznym i społecznym. Nie był on formą promocji poglądów słusznych, ale warunkiem efektywnego korzystania przez społeczeństwo z możliwości wyrażania poglądów żywiołowo ujawniających się w jego łonie — a więc z natury rzeczy różnych. Przedstawione w rozprawie środowisko, bez względu na wielość tworzących je nurtów oraz obecność w jego obrębie ludzi o poglądach skrajnych, postrzegane bywa i często przedstawiane raczej jako czynnik przyspieszający destrukcję dawnego, pluralistycznego porządku niż jako jedna z jego składowych części. Książka Jolanty Mysiakowskiej–Muszyńskiej pokazuje, jak bardzo pogląd taki jest nieuzasadniony, jak dalece nie przystaje do realiów pierwszych lat powojennych. Totalizm niszczył wszystko, co składało się na bogactwo życia politycznego dawnej Drugiej Rzeczypospolitej. Rekonstrukcja poczynań niewielkiej grupki zdeteminowanych ludzi przybliża nam ważny — nie z perspektywy jednostkowych losów ludzkich, ale szerszych prawidłowości — aspekt powojennych dziejów Polski. Broniąc obecności w życiu publicznym wartości, którym poświęcili życie, upominając się o możliwość powrotu do normalnego życia ludzi spychanych na jego margines, bronili nie tylko interesu własnej partii, ale i sprawy wolności — w tym wypadku prawa społeczeństwa do swobodnego wyrażania poglądów.

Po wojnie to prawo zostało generalnie zakwestionowane. W nowej sytuacji różnice odcieni przestawały mieć znaczenie: perspektywa uwięzienia i kaźni w równej mierze groziła skłonny do ekstremizmu działaczom reprezentującym jej młode pokolenie, jak i osobom, których polityczne wyobrażenia mieściły się w ramach pojęć właściwych liberalnej demokracji. W sposób klarowny i przekonujący praca pokazuje działanie swego rodzaju precedensu, wytworzonego przez przyjęcie zasady reglamentacji treści ideowych, które mogą być publicznie głoszone. Zablokowanie drogi SN utworowało drogę analogicznym zakazom, blo-

¹ Zob. J. J. Terej, *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971, s. 238.

kującym drogę innym środowiskom: od chadecji po socjaldemokratów (s. 186). System się domykał — zanim to jednak ostatecznie nastąpiło, zakaz działalności legalnej dla SN pokazywał, na co się zanosi.

Bazę materiałową rozprawy tworzą różnego rodzaju przekazy, od relacji, poprzez publicystykę zawartą w broszurach oraz periodykach, rozmaite dokumenty organizacyjne wytworzone w różnym czasie, aż po materiały organów śledczo-sądowych powojennego państwa, przechowywane w IPN. Brak ram organizacyjnych, żywiołowy charakter poczynań oraz konieczność ich maskowania w celu uchronienia się przez represjami spowodowały, że autorka nie mogła liczyć na dokumentację wytworzoną przez badane środowisko. Próbuąc rozwiązać wyłaniający się tutaj problem, a nie chcąc uzależniać się nadmiernie od dokumentacji policyjnej, musiała łowić potrzebne jej informacje w przekazach rozproszonych po różnych miejscach, również w kolekcjach prywatnych, a także rozszerzyć zakres kwerend, aby objąć nimi także środowiska niechętne działaniom na rzecz legalizacji SN. Było to uzasadnione działanie, pozwalające na pełniejszą rekonstrukcję tła, a także umożliwiające odtworzenie panoramy postaw, kalkulacji i poglądów — w skali całego, rozległego i wielonurtowego środowiska, nie tylko grupy stanowiącej właściwy przedmiot badań. Potencjalnie możliwości rozszerzenia skali kwerend na przyszłość kryć może obszerny zespół archiwum SN na wychodźstwie, przechowywany w warszawskim Muzeum Niepodległości. Po jego opracowaniu i udostępnieniu badaczom mogą się pojawić możliwości weryfikacji ustaleń autorki, jakkolwiek akurat dla podjętego przez nią tematu nie wydaje się, by przyniosły one dalej idące zmiany². Próbuąc rekonstruować istniejące powiązania i stanowiska, autorka wnikliwie śledziła enuncjacje prasowe, a także korzystała z informacji zawartych w dokumentacji policyjnej. Przy braku materiałów organizacyjnych oraz skąpej liczbie innych źródeł waga tej ostatniej siłą rzeczy była bardzo duża, chociaż zawarte w niej informacje rzecz jasna nie zawsze zasługują na zaufanie. Nie tylko zamieszczone we wstępie pracy zastrzeżenia, ale i narracja dowodzą, że autorka była świadoma licznych kryjących się tu pułapek i potrafiła je omijać.

Ogólnie rzecz biorąc, baza materiałowa rozprawy odpowiada podjętemu zamierzeniu badawczemu — co się odnosi również i do konstrukcji pracy. Uwzględnia ona dążenie do przedstawienia nie tylko poczynań portretowanej grupy działaczy, ale i szeroko potraktowanego tła ich poczynań — to znaczy nie tylko sytuacji politycznej oraz społecznej, do której usiłowali je dopasować, ale także inicjatyw konkurencyjnych (czy raczej alternatywnych), podejmowanych przez rozmaite grupy ściślej lub słabiej z nimi związane. W osobnych rozdziałach autorka przedstawia: genezę oraz poczynania organizacyjne Komitetu Legalizacyjnego SN, istniejące w jego łonie koncepcje ideowo-polityczne, stanowisko władz SN wobec struktur organizacyjnych w kraju po roku 1945, misję Adama Doboszyńskiego, poczynania Bolesława Piaseckiego, manewry wokół koncepcji utworzenia stronnictwa katolickiego oraz — w przededniu wyborów w 1947 r. — satelickiej wobec PPR grupy nawiązującej do dziedzictwa dawnej endecji. Podział ten, oparty na kryterium chronologiczno-problemowym, pozwala na przedstawienie nie tylko złożoności materii, ale i dynamiki zdarzeń, z konieczności dość zagęszczonych. Zdarza się, że w kolejnych rozdziałach autorka wraca do opisu tych samych działań oraz zdarzeń, ale trudno to traktować jako poważniejszą usterkę. Jako że narracja obejmuje zaledwie dwa lata, nie sposób wyobrazić sobie konstrukcję, która zupełnie eliminowałaby tego rodzaju problemy. Zaletą zaproponowanego podziału jest wystarczająca przejrzystość, czytelnik zaś może zestawiać ze sobą oraz porównywać różne

² Osoby angażujące się w zabiegi na rzecz legalizacji SN działały na własną rękę, bez aprobaty kierownictwa Stronnictwa — zarówno działającego w podziemiu w kraju, jak i na wychodźstwie.

inicjatywy podejmowane w obozie narodowym — a poza jego obrębem poczynania Karola Popiela oraz Zygmunta Żuławskiego. Dobrym pomysłem było dołączenie do rozprawy aneksu źródłowego z interesującymi enuncjacjami, precyzującymi stanowisko środowiska w różnych kwestiach, a także — to już dla koneserów — fotografie bohaterów wydarzeń, do tego niezłej jakości, co w książkach naukowych zdarza się nieczęsto.

Głównym wątkiem pracy jest opis oraz analiza działań zmierzających do stworzenia wywodzącej się z dawnej Narodowej Demokracji legalnej opozycji — w kraju wepchniętym w orbitę dominacji ZSRR, ze wszystkimi międzynarodowymi oraz wewnętrznymi konsekwencjami takiego stanu rzeczy. W świetle wywodów autorki nie ulega wątpliwości, że legalność w tym wypadku oznaczała jedynie metodę działania: pragnąc oszczędzić społeczeństwu polskiemu dalszych strat ludzkich, nie zamierzano rezygnować z realizacji własnego programu, i to w całości. Stąd też nie zainteresowano się perspektywami cząstkowej realizacji owego programu poprzez negocjowanie poszczególnych jego elementów — za cenę wejścia do rydwanu komunistów jako ich partner koalicyjny. Oferta legalizacji nie zawierała więc koncesji dalej idących, uwzględniających zamysły partnera, a proponując mu negocjacje, prezentowano stanowisko z jego punktu widzenia niedopuszczalnie sztywne. Na marginesie wywodów autorki, mając w pamięci kształt systemu partyjnego PRL, z partią komunistyczną sprawującą rolę kierowniczą oraz dwoma dekoracyjnymi stronnictwami „sojuszniczymi”, można spekulować na temat zaprzepaszczonej wówczas perspektywy poszerzenia fasady ludowładztwa o kolejne stronnictwo — imitujące istnienie prawicy konserwatywno–chrześcijańsko–narodowej. Szanse na ustabilizowanie w taki sposób resztek obozu narodowego były jednak problematyczne, biorąc pod uwagę nie tylko przepaść, dzielącą koncepcje programowe, ale także przeszłość środowiska. Stanowisko autorki w tej materii jest jednoznaczne. Nie czyniąc złudzeń co do szans bardziej elastycznej taktyki, przede wszystkim jednak wykazuje, że środowisko w gruncie rzeczy nie podjęło gry (s. 245), stojąc — by użyć sformułowania Tadeusza Bieleckiego — na gruncie zasad, a nie posad.

Jak można było oczekiwać, system odpowiedział represjami. Z jego punktu widzenia propozycja środowisk dążących do legalizacji SN nie miała znaczącej wartości. Ułatwienie wyjścia z konspiracji ukrywającym się ludziom było ważne dla nich samych, ich rodzin, a także szans prowadzenia działalności zgodnej z wyznawanym systemem wartości, ale nie dla władzy, rozbudowującej aparat państwowy właśnie w walce ze zbrojnym podziemiem. Na korzyść tej ostatniej działało zmęczenie przedłużającą się, pozbawioną szans na sukces konfrontacją. To był powód, dla którego czysto polityczna płaszczyzna rywalizacji struktur oraz idei była dla władz mniej dogodna od konfrontacji militarnej. Już legalizacja PSL z ich punktu widzenia przysporzyła dostatecznie wiele problemów; przy dopuszczeniu do legalnej działalności kolejnych partii nawet ich wzajemne skłócenie i rywalizacja nie zmniejszałyby w sposób istotny ryzyka izolacji PPR, postawionej w obliczu wspólnoty dążeń środowisk o różnej tradycji i programach, podążających wprawdzie drogami odrębnymi, ale zbiegającymi się tam, gdzie w grę wchodziłoby poszerzenie zakresu suwerenności państwa oraz wolności obywatelskich³.

³ Przyznawał to i przywołany wcześniej Jerzy Janusz Terej, używając języka swej epoki. Jak pisał: „Narastało widmo spotęgowania się i rozwinięcia antykomunistycznych sił w Polsce. Według oceny mikołajczykowskiego trzonu PSL — fakt ten mógł przyspieszyć chwilę ostatecznego izolowania PPR i przejścia władzy przez burżuazyjne ugrupowania.

Rozumiała to jednak dobrze i druga strona: memoriał został odrzucony. Kierownictwo ludowego

Z perspektywy czasu nieuchronność niepowodzenia działań na rzecz legalizacji SN wydaje się tak oczywista, że aż trudno pojąć, czym kierowali się ludzie angażujący się w poczynania tak dalece pozbawione szans. Nie znając rzecz jasna dalszego ciągu wydarzeń, nie mogli przecież mieć także powodu do złudzeń — w świetle posiadanej wiedzy o ruchu komunistycznym, jego historii po 1917 r., własnych doświadczeń z wcześniejszych z nim konfrontacji, wojennych resentymentów, wreszcie bezpośrednio poprzedzających ich inicjatywę sprawę sądzonej w Moskwie „szesnastki”. Groźba represji, potwierdzona rychło przez serię aresztowań, nie była jedyną. Dezawuowani przez działające na wychodźstwie oraz pozostające w podziemiu władze Stronnictwa, postawieni w obliczu perspektywy infamii i wykluczenia przez własne środowisko — wiedzieli, że margines swobody ruchów w ich przypadku jest bardzo wąski. Podejmując ryzyko, czyniono to jednak w przekonaniu, że jeśli istnieje jakaś szansa uratowania przetrzebionego wojną, zepchniętego do konspiracyjnej vegetacji środowiska, to trzeba ją wykorzystać, a przedtem sprawdzić. Żadna konspiracja ani zbrojny opór nie obalą bowiem władz mogących się odwołać do siły wojskowej ZSRR, na dalej zaś idącą ingerencję mocarstw anglosaskich nie ma co liczyć. Mało realne okazało się także oczekiwanie na wybuch kolejnej wojny. Tego rodzaju pesymistyczne oceny sytuacji międzynarodowej — na swój sposób potwierdzone przez dalszy bieg wydarzeń — determinowały analogiczne inicjatywy podejmowane przez inne osoby oraz ośrodki: jak próbę stworzenia „Ośrodka Koncepcyjnego” (Adam Doboszyński), manewry wokół różnych projektów aktywizacji środowisk orientującego się na doktrynę społeczną Kościoła, wreszcie — chociaż to już problem odmienny — działania grupy tworzącej się wokół „Dziś i Jutro”. Przy podobnych diagnozach sytuacji zakres samodzielności poszczególnych inicjatyw był różny, podobnie jak recepty działania. Wszystkie te inicjatywy autorka szczegółowo omawia, co oznacza bardzo rozciągliwe potraktowanie tematu, umożliwiając czytelnikowi zdobycie pełniejszej wiedzy o wszystkim, co jest potrzebne do zrozumienia jej wywodów. Takie stanowisko wydaje się uzasadnione — bez uwzględnienia szeroko rozumianego tła perspektywa wywodów byłaby w istotnym stopniu zdeformowana.

Lektura książki robi dość przynębiające wrażenie — zalety narracji, wyrażające się w klarownym i sugestywnym opisie sytuacji w istocie bez wyjścia, niewątpliwie mu sprzyjają. Widzimy chaotyczne (lub ocierające się o chaos) poczynania ludzi, którzy działając w warunkach narastającego zagrożenia, próbują coś zrobić: przemieszczając się z miejsca na miejsce, spotykając, spierając o szczegóły oceny sytuacji, próbując utrzymać rwące się powiązania organizacyjne... Ćwierć wieku wcześniej parlamentarzysta endeki Juliusz Zdanowski, odnotowując w swoim dzienniku kąśliwą uwagę Dmowskiego, któremu praca Sejmu skojarzyła się z mrowiskiem, na które najeżdża ciężki wóz niewidoczny jeszcze dla mrówek⁴, potraktował ją jako niezasłużony przytyk pod adresem aktywnie angażujących się ludzi, wyraz niezrozumienia ich pracy, a także przesady. Uwaga ta o wiele lepiej pasowałaby w roli komentarza do opisu sytuacji, działań oraz perspektyw środowisk przedstawionych w książce Jolanty Mysiakowskiej–Muszyńskiej, gdyby nie to, że o nadciągającym kataklizmie wiedziały one aż nazbyt dobrze, a motywem ich gorączkowej aktywności było właśnie pragnienie wydostania się z matni — przy okazji zaś uratowania, co się tylko da uratować.

Godne uwagi, że o tych wszystkich przedstawianych trudnych sprawach autorka potrafi pisać w sposób bardzo naturalny, poza kwestiami politycznymi dostrzegając ludzki wymiar

państwa nie wyraziło zgody na legalizację SN, a znaczna część działaczy Komitetu Legalizacyjnego została aresztowana.” (ibidem).

⁴ Dziennik Juliusza Zdanowskiego, cz. III, k. 308, zapiska z 21 III 1921 r., Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 14023/II.

przedstawianych poczynań oraz zjawisk, bez dydaktyzmu, ale i bez problemów związanych z gubieniem perspektywy i właściwej miary zjawisk. Pisze o racjach, kalkulacjach, planach, ale także i o aresztowaniach, torturach, morderstwach — bez poszukiwania eufemizmów. Termin „morderstwo” pojawia się w książce także w przypadku egzekucji poprzedzonych procedurą sądową, formalnie rzecz biorąc, prawomocną (bez względu na to, jak w praktyce wyglądał przebieg postępowania dowodowego oraz procesu). Stanowisko to, zrozumiałe w kontekście dostępnej wiedzy na temat prawa oraz wymiaru sprawiedliwości w Polsce pierwszych lat powojennych, jest jednak warte odnotowania jako symptom dokonującej się zmiany wrażliwości. Badacze młodszego pokolenia wydają się mniej skłonni do relatywizowania, bardziej zaś do ferowania jednoznacznych ocen w odniesieniu do barbarzyńskich zachowań oraz praktyk; nieistotne, czy zaznaczających się żywiłowo, czy zinstytucjonalizowanych. Odnosi się to także i do stosowania kary śmierci, dzisiaj generalnie nieakceptowanej. Kwestią bardziej złożoną jest poczucie dystansu (bądź przeciwnie odczuwanie empatii) wobec portretowanego środowiska, które wciąż budzi żywe emocje. Wydaje się, że pewna doza empatii jest wręcz niezbędna dla pełniejszego rozumienia motywacji oraz poczynań ludzi działających w odleglejszych czasach, z pewnością nie stanowi więc przeszkody w naukowej penetracji historycznej materii. Ponadto, jak przypuszczam — podobnie jak w przypadku wcześniejszej o kilkanaście lat rozprawy Lucyny Kulińskiej⁵ — podłożem empatii mogło być wytwarzające się żywiłowo poczucie solidarności z ludźmi podejmującymi świadomie ryzyko w obliczu zagrożenia, narażonymi na brutalne represje ze strony aparatu przemocy totalitarnego państwa.

Narracja rozprawy dokumentuje zmiany w pojęciach dokonujące się po roku 1989, które — jak można sądzić — będą się z czasem pogłębiały. Wygląda na to, że dla młodszego i najmłodszego pokolenia badaczy pojęcie pluralizmu przestaje być słusznym wprawdzie, ale nieco abstrakcyjnym postulatem. Pluralizm zaczyna być uważany za coś oczywistego, wydają się też oni rozumieć, że utrzymywanie się go wymaga nie tylko pojawienia się różnorodności programów i dążeń (a także wspierających je struktur), ale i wytworzenia się trwałej aprobaty dla takiego stanu rzeczy, problematycznej w sytuacji, gdy wciąż utrzymuje się skłonność do traktowania narodowego dziedzictwa w sposób selektywny — czego przejawem pozostaje tendencja do arbitralnego piętnowania w jego obrębie wątków mniej wartościowych, żeby nie powiedzieć mocniej. W sytuacji, gdy kryteria bywają nieraz takie same jak w czasach PRL, trudno się też dziwić, że reakcja na ten stan rzeczy wyraża się także w bardziej lub mniej świadomym nawiązywaniu do dziedzictwa historycznych nurtów ideowych.

Z recenzenckiego obowiązku odnotuję kilka usterek bądź ujęć dyskusyjnych. Czasem są to drobiazgi: podczas lektury nieco irytuje skłonność autorki do nadużywania słowa „badawczy”. Jakkolwiek większość sygnalizowanych w rozprawie kwestii niewątpliwie ma swój wymiar naukowy, badawczy, przynajmniej niektóre mają charakter szerszy i dotyczą kwestii nieakademickich. W takiej sytuacji słowo „badawczy” brzmi sztucznie.

Są kwestie, które widzę nieco inaczej niż autorka, chociaż swoje uwagi zgłaszam tutaj raczej na zasadzie głośnego myślenia i nie wykluczam, że to autorka ma rację. Nie wiem, czy także w sprawie stosowania kryterium pokoleniowego w dziejach endecji po wojnie. Autorka odwołuje się do niego bardzo ostrożnie (s. 47–53), co wydaje się uzasadnioną reakcją na zakorzenioną w historiografii skłonność do jego absolutyzowania. Z pewnością pod wpływem okupacyjnej traumy wcześniejsze podziały straciły znaczenie. Wszystko to prawda, jednak

⁵ L. Kulińska, *Narodowcy. Z dziejów obozu narodowego Polsce w latach 1944–1947*, Warszawa–Kraków 1999.

zastanawiam się, czy przynajmniej w niektórych wypadkach wskazanie na osobistą sytuację działacza — w tym stan zdrowia, wiek, cechy osobowości (także rozmaite ułomności, np. próżność) oraz różne doznane kiedyś urazy — nie wyjaśniałyby postaw i zachowań co najmniej na równi z wykładem koncepcji politycznych... Zdając sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństw psychologizowania, zastanawiam się, w jakiej mierze poczynania np. Stanisława Grabskiego po jego powrocie do kraju dadzą się sprowadzić do sfery racjonalnych wyborów, dokonywanych w obrębie wyznawanego systemu wartości. Czy jednak nie chodziło także o to, żeby jeszcze raz zaistnieć, choćby tylko pozornie?

Sądząc z wywodów autorki, problem ten zupełnie nie odnosił się do poczynań postaci zaangażowanych w próby legalizacji Stronnictwa Narodowego. Być może rzeczywiście tak było, chociaż można się zastanawiać, jaki był rzeczywisty autorytet w środowisku oraz możliwości osób, których wpływy przed wojną systematycznie malały, a którzy ze względu na wiek i stan zdrowia nie byli już zdolni do intensywnej działalności organizacyjnej, z konieczności konspiracyjnej. Jest to problem istotny, a jego waga byłaby zapewne jeszcze większa, gdyby rządzący komuniści wykazali więcej finezji, przyjmując ofertę Komitetu Legalizacyjnego. Czy zdołałby ukonstytuować się w roli władz SN i czy jego autorytet byłby w stanie znacząco oddziaływać na postawy ludzi ukrywających się w podziemiu? Sądzę, że podjęcie tego rodzaju refleksji (oczywiście ostrożne, bez „gdybania”) pozwalałoby pełniej ocenić inicjatywę podjętą i realizowaną w stanie swego rodzaju próżni. Nie jestem też pewien, czy autorka nie wystawia środowisku laurki, trochę zbyt kategorycznie sugerując, że jego antykomunizm przekreślał możliwości dalej idących koncesji i ustępstw. Dobrowolnych pewnie tak, ale przecież szukano recept na możliwości działania w obrębie systemu opartego na przynusie. To system nie zdecydował się na podjęcie dialogu.

Interesujące, ale dyskusyjne są też uwagi autorki na temat funkcjonującego w środowisku pojęcia naród: jako że był to centralny element w obrębie właściwego mu systemu wartości, wszelkie wypowiedzi dotyczące tego akurat segmentu doktryny były bardzo istotne. Autorka wskazuje zarówno ciągłość koncepcji, powołując się na sformułowania programu z roku 1928, jak i na zachodzące w niej zmiany, sugerując gotowość środowiska do łagodzenia narodowego ekskluzywizmu poprzez odżegnywanie się od dążeń do dyskryminacji kogokolwiek ze względu na pochodzenie etniczne. Uważna lektura pracy (łącznie z dołączonymi aneksami) może jednak prowadzić do wniosków o wymowie mniej optymistycznej, a ilustrujące wywód cytaty mogą być interpretowane niekoniecznie tak, jak czyni to autorka.

I tak, przykładowo, przytaczając wytyczne Stronnictwa Narodowego z 1945 r., wskazuje ona, że w obręb narodu włączano: 1) grupy o wykształconym poczuciu narodowym, w których postawie zaznacza się przewaga motywacji narodowych, 2) „elementy o słabym poczuciu narodowym, przepojone duchem klasowym”, wreszcie 3) „wszystkie te plemiona, które są polskiego pochodzenia, ale jeszcze nie mają wyrobionego poczucia narodowego, albo skutek niewoli i na skutek akcji nieprzyjacielskiej narzucono im obcą narodowość i język”. Odpowiedzialność za państwo spoczywa na pierwszej grupie, pozostałe „powinny podlegać starannemu wychowaniu [...]” (s.108). Analizując te sformułowania, trudno nie widzieć, że ich wymowa była jednak bardzo skrajna — także jeśli przyjąć, że termin „pochodzenie polskie” odwołuje się nie do wyznaczników biologicznych, ale oznacza po prostu urodzenie na obszarze objętym polskimi aspiracjami narodowymi. Zakładano przecież, że suwerenne prawa przemawiania w imieniu całego społeczeństwa mają jedynie osoby obdarzone głębszą świadomością narodową, nie zaś jego całość — co oznaczało przejście optyki dawnych „młodych”, nie zaś polityków parlamentarnych. Zbieżność z przedwojenną koncepcją „narodowej oligarchii” wydaje się tu wyraźna. W każdej sytuacji wewnętrznej, także w warunkach sprzy-

jających suwerenności, takie stanowisko oznaczałoby kreowanie wewnętrznego konfliktu. W realiach po 1944–1945 r. było ono w gruncie rzeczy wręcz surrealistyczne, co odnieść można i do aspiracji terytorialnych, których skala... radykalnie wzrosła. O ile jednak postulat przesunięcia granicy na zachód miał swoje uzasadnienie zarówno w pragnieniu skorzystania z klęski Niemiec, przekonaniu o zasadności rekompensat za straty poniesione podczas okupacji hitlerowskiej, jak i w charakterystycznym dla środowiska zainteresowaniu problematyką zachodnią, o tyle opowiedzenie się za powrotem do granicy z 1772 r. na wschodzie⁶ stanowiło programowe novum, świadcząc o daleko idącej zmianie politycznej filozofii. Pomijając kwestię racjonalności podobnych wizji w realiach po 1945 r., warto pamiętać, że w swoim czasie środowisko zaangażowało się w propagowanie odmiennej linii, przyjętej dobrowolnie i racjonalnie (m.in. ze wskazaniem na istniejące stosunki etniczne) uzasadnionej. Natomiast tutaj wszystkie bariery i wszystkie ograniczenia odrzucono.

Autorka ma sporo racji, gdy wskazuje na przejawy słabnięcia tradycyjnego etnocentryzmu w definiowaniu wspólnoty zbiorowej. Symptomom tym towarzyszyły jednak inne, związane bądź z zaostrzeniem retoryki, bądź z przejawami zupełnego rozkładu koncepcji na elementy o różnej wymowie i rozmaitej proveniencji. Wezwaniom do pracy „wychowawczej” nad rodakami, którzy mimo wspólnego pochodzenia utracili związki z polskością, ale których można dla polskości odzyskać, towarzyszyły zapowiedzi wysiedlenia z przyszłej Polski wszystkich nie-Polaków. Jak jednak odróżnić jednych od drugich? W tym czasie Adam Doboszyński formułował pogląd inny, zupełnie przechodząc do porządku dziennego nad tradycją środowiska w tej materii. Wskazywał mianowicie, że najświetniejsze tradycje Polski wyznaczała zdolność do kojarzenia dobrowolnych związków narodów, sugerując, że novum, realizowane dopiero przez „moskiewską agenturę” (s. 181), stanowi właśnie hasło, że Polskę zamieszkiwać mają wyłącznie Polacy. Nie jest to taka prosta sprawa, jakkolwiek formalnie rzecz biorąc, miał trochę racji: w realiach sprzed 1939 r. trudno było wyobrazić sobie państwo monoetniczne. Ale czy wówczas skłonny był w wieloetniczności widzieć wartość, czy raczej obciążenie? Tak czy owak autorka ma rację, wskazując na proces przeobrażeń koncepcji politycznej. Być może także sugestia łagodzenia ekskluzywizmu narodowego jest uzasadniona. Jakkolwiek spekulacje na temat kierunków możliwej ewolucji obozu narodowego są bardzo ryzykowne, można zapewne przyjąć, że wraz z możliwościami swobodnego rozwoju warunki przestałyby sprzyjać kultywowaniu ekstremistycznych postaw i koncepcji. Jak i pozostałe wielkie nurty ideowo-polityczne, uformowane na przełomie XIX i XX stulecia, w realiach pojaltańskich nie miał on jednak na to szans. Aresztowanie, proces oraz egzekucja Adama Doboszyńskiego miały w tym kontekście wymiar symboliczny nie tylko jako jeden z etapów rozprawy nowego porządku z dawnymi elitami, ale i jako przejaw prowadzonej przez system polityki selekcji wątków. Ludzie rozsądni — czy tacy, których życie nauczyło umiarkowania — stanowili dla niego problem, rozwiązywany z całą bezwzględnością. Korzystne były natomiast erupcje skrajności. Mogły uzasadniać represję, a ponadto zniechęcały do opozycji — także tej z prawa — ludzi rozsądnych.

Jak z lektury pracy Jolanty Mysiakowskiej–Muszyńskiej wynika, osoby angażujące się w starania na rzecz legalizacji Stronnictwa Narodowego miały świadomość nie tylko kosztów ludzkich trwania w konspiracji, ale i spustoszeń, jakie dokonywały się w sferze myśli. W połowie lat czterdziestych niewiele zostało z tradycyjnej „szkoły” politycznej myśli Narodowej Demokracji — środowiska czerpiącego siłę nie tylko z umiejętności odczytywania i artyku-

⁶ Stosowną uchwałę konspiracyjnego krajowego Prezydium SN z 30 IV 1945 r. zamieściła autorka w aneksie pracy (aneks nr 11, s. 285).

łowania ujawnianych w obrębie społeczności polskiej aspiracji i pragnień, ale także z tego, że potrafiło przełożyć je na język politycznych dyrektyw, realistycznie dostosowywanych do okoliczności. Wizja powrotu do granicy z 1772 r., symptomy przyswajania sobie filozofii, że „chcieć to móc” — świadczyły jeśli nie o pośmiertnym zwycięstwie Piłsudskiego nad Dmowskim także w samej endecji, to o pogłębiającym się rozkładzie koncepcji. Mógł to być jeden z czynników skłaniających do podejmowania ryzyka wyprowadzenia środowiska z narzuconego impasu, który je niszczył. Nic też dziwnego, że starania te podjęli ludzie starsi, dysponujący większym doświadczeniem życiowym, a zapewne i bardziej przywiązani do niszczonego dorobku. Dobrze się stało, że doczekały się one monografii.

Krzysztof Kawalec
Wrocław

Andrij Portnow, *Istoriji istorykiw. Oblyczczia j obrazy ukrajinskoji istoriohrafiji XX stolittia*, Kyjiw 2011

Na pierwszy rzut oka książka *Historie historyków* Andrija Portnowa — utalentowanego ukraińskiego badacza młodego pokolenia, przez wiele lat redaktora opiniotwórczego czasopisma „Ukraina Moderna” — może wywołać obojętność większości polskiego środowiska historycznego. Jest ona wszak opowieścią o postaciach w naszym kraju albo praktycznie nieznanymi — jak działający w latach dwudziestych i trzydziestych na sowieckiej Ukrainie badacze dziejów: Wołodmyr Parchomenko, Wiaczesław Zajikyn (Wacław Zajkin) czy Wiktor Petrow, albo o historykach, którzy — tak jak Omelian Pricak, Jarosław Isajewycz czy Jarosław Daszkewycz, znani są głównie wąskiemu kręgowi badaczy — specjalistów od historii Europy Wschodniej.

Mimo to praca Portnowa wydana przez renomowane kijowskie wydawnictwo „Krytyka” powinna zostać zauważona w Polsce. Uzasadniają to zresztą nawet nie tylko związki z Polską niektórych badaczy, którym Portnow poświęcił swoje eseje, choć i one są ważne i ciekawe. Lektura tej pracy jest jednak pożądana przede wszystkim dlatego, że zapoznanie się z losami sześciu wybitnych dwudziestowiecznych ukraińskich historyków pozwala znacznie lepiej poznać i zrozumieć klimat życia intelektualnego na sowieckiej, a także niepodległej Ukrainie. Dzięki niej polski czytelnik bardziej uświadomi sobie warunki, w jakich przychodziło żyć i pracować przedstawicielom ukraińskiej inteligencji i wagę dylematów, przed którymi ona stała oraz stoi.

Książka składa się z siedmiu esejów o pokrewnej tematyce, bo o losach ukraińskich historyków. Większość tych tekstów była już uprzednio opublikowana na łamach różnych czasopism naukowych albo w formie broszury, teraz jednak zostały zebrane w całość, która po uzupełnieniu o dwa nowe eseje ukazała się drukiem w zwartej formie pod koniec 2011 r. Przy tym Portnow stara się w swej książce o przedstawienie nie tyle naukowych osiągnięć bohaterów, ile przede wszystkim skłania siebie i czytelników do refleksji nad ich wyborami życiowymi, związanymi ze stosunkiem do władzy sowieckiej. Ukazuje charakter oraz granice zawieranych przez nich kompromisów. Według samego autora (s. 11, 12): „w opisywanych historiach ukraińskich historyków XX w. chodzi o to, jak za odrobinę wolności naukowej musieli oni płacić brakiem kariery, uczniów, szkoły, ideowych towarzyszy; jak intelektualści szukali sposobów współżycia z systemem oraz ze zbyt jednoznacznym «akademickim środo-

wiskiem», jak bronili prawa do indywidualności, igrając z ogniem, i jak tej gry prawie nikt nie zauważał”.

Pomimo wielu wspólnych cech — przede wszystkim dużego talentu naukowego — losy bohaterów książki Portnowa potoczyły się różnie. Wołodmyr Parchomenko trafił do sowieckich łagrów, gdzie stracił zdrowie. Z kolei Wiaczesławowi Zajikynowi udało się wyjechać do Polski, gdzie wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, a potem Lwowskim — w 1940 r. podczas sowieckiej okupacji tego miasta został aresztowany przez NKWD, a rok później rozstrzelany. Inny zaś wybitny historyk i przede wszystkim pisarz, który — jak sugeruje Portnow — do pewnego stopnia był poprzednikiem Michela Foucaulta, czyli Wiktor Petrow, współpracował z sowieckimi służbami, o czym świat się przekonał w 1956 r., gdy okazało się, iż poważany ukraiński intelektualista, tajemniczo zaginiony w 1949 r. Monachium, odnalazł się cały i zdrowy w ZSRR. Niezwykle ciekawy jest esej o Omelianie Pricaku, wychowywanym w Polsce i częściowo na Polaka założycielu Ukraińskiego Instytutu Naukowego na Uniwersytecie Harvarda. Badacz ten znany był też z tego, że kontestował tradycyjne schematy historiograficzne, rozpowszechnione wśród swoich kolegów, a także że inaczej niż wielu innych ukraińskich emigrantów po 1991 r. w wieku ponad siedemdziesięciu lat wrócił na Ukrainę. Jednak po kilku latach, rozczarowany, opuścił swoją ideową ojczyznę i wrócił — z młodą żoną — do amerykańskiej rzeczywistości.

Wreszcie Daszkewicz i Isajewicz, spośród Portnowowych bohaterów w Polsce chyba najbardziej znani, bardzo wybitni lwowscy mediewiści, kilka dziesiątków lat wzajemnie ze sobą ostro konkurujący. Pierwszy z nich obrał taktykę radykalnego sprzeciwu wobec sowieckiego i postsowieckiego systemu na Ukrainie, co w młodości przypłacił kilkuletnim pobytom w łagrach, a w wieku dojrzałym — dziesięcioletnim bezrobociem. Nie wahał się krytykować ukraińskiego historycznego establishmentu, którego przedstawiciele z reguły ani dorobkiem naukowym, ani umiejętnościami warsztatowymi, ani erudycją, ani siłą charakteru nie mogli się z nim równać. Jako przekonany nacjonalista Daszkewicz ostro krytykował Polskę i polskich historyków, ośmielających się mieć inne zapatrywania na temat przeszłości ziem ukraińskich. Isajewicz był bardziej umiarkowany i przede wszystkim gotowy do zawierania znacznie większych kompromisów z reżimem. Obaj historycy, których Portnow znał osobiście, zmarli w kilkumiesięcznym odstępie w 2011 r.

Portnow opowiada również o kilku innych badaczach, zwłaszcza w eseju pierwszym *Być naukowcem w totalitarnym państwie*. W każdym z tekstów stara się zrozumieć i objaśnić wybory życiowe swoich bohaterów, posuwając się — jak na gust piszącego te słowa — w swoich granicach tolerancji czasem za daleko. Oto np. historyk Kost’ Husłystyj z Ukraińskiej Akademii Nauk, który po wojnie był obwiniony o nacjonalizm. Jak pisze Portnow (s. 32), „kompromis z systemem naukowca, który zdecydował zachować wierność problematyce historycznej i nie wyjechał z Ukrainy, był bardzo ciężki. Warunkiem dla publikacji nawet ocenzonej prac były liczne koncesje, zwłaszcza fałszerstwa treści dokumentów”. Dalej zaś mowa o tym, że ów badacz w napisanej wówczas pracy o etnogenezie Ukraińców cytował głównie Stalina. Jestem daleki od potępienia ludzi żyjących w totalitarnym państwie, mam jednak wątpliwości, czy w opisanym wyżej przypadku można mówić jeszcze o jakimkolwiek „kompromisie naukowca z systemem”, czy też mamy do czynienia ze złamaniem człowieka i zmuszeniem go do wyrzeczenia się pracy naukowej oraz zaprzęgnięciem go do pseudonaukowej propagandy. Zapoznając się z dalszą karierą Husłystego, można się tylko utwierdzić w tym przekonaniu. Osobiste współczucie dla losów tej osoby, które mnie również nie jest obce, nie powinno jednak wpływać na stosowane kryteria analizy i ocen. Jaki to bowiem historyk, który fałszuje źródła?

Opowiadając o życiu swoich bohaterów, Portnow przedstawia też, co zrozumiałe, poglądy, które oni głosili i za które często narażali się władzom. Czytelnik może się więc sporo dowiedzieć na temat dawniejszej ukraińskiej historii i na temat ukraińskiej historiografii. Sporo miejsca zostało w książce poświęcone ukazaniu potwornej ideologicznej presji, wywieranej przez władze na historyków — przyjmijmy dla uproszczenia ten nie zawsze właściwy termin — w celu promowania i akcentowania pozytywów w stosunkach rosyjsko-ukraińskich. W stosunku do dziejów Rusi Kijowskiej w ogóle zmuszano ich bezwzględnie do głoszenia tezy o jednym ruskim narodzie. Ciekawy w tym kontekście jest jednak również rozdział o Pricaku, który przecież pracował w USA. Jako jeden z pierwszych ukraińskich uczonych wysunął on jak najbardziej pożądaną, przynajmniej w przekonaniu piszącego te słowa, choć do dziś zasadniczo niezrealizowaną za Bugiem, postulat, aby przy przedstawianiu dziejów Ukrainy ukazywano „przeszość wszystkich ludzkich wspólnot historycznych i państw, istniejących na obecnie swoim (ukraińskim) terytorium i nie ograniczano się jedynie państwami «swojego», czyli dzisiejszego ukraińskiego etnolingwistycznego kręgu” (s. 198). Skądinąd szkoda, że autor nie poświęcił więcej miejsca tej postaci i nie rozważył w swym eseju zagadnienia, jak na poglądy Pricaka, dystansującego się przecież do tradycyjnego dla ukraińskich badaczy etnonacjonalizmu, wpłynęło polskie wychowanie, a potem życie w USA. Należy ponadto zwrócić uwagę, że poziom głębi analizy w niektórych esejach jest bardzo rozbudowany, np. w tym o Parchomence, w innych — skąpy, czasem wręcz zbyt skąpy, zwłaszcza dla czytelnika spoza Ukrainy.

I ostatnia sprawa. Podczas lektury pracy powstaje nieodmiennie wrażenie, iż jest ona również alegorią. Autor, przedstawiając losy historyków urodzonych przed pierwszą lub drugą wojną światową, pragnie bowiem w subtelny sposób zasygnalizować, iż pewne sytuacje i dylematy związane z wyborami życiowymi zachowują aktualność również w czasach dzisiejszych, zwłaszcza na Ukrainie z jej postkomunistyczną, skorumpowaną elitą. Wtręty odautorskie, takie jak ten (s. 8), że „podczas badań często miewałem okazję, aby zastanowić się w ogóle nad naturą sukcesu akademickiego i logiką historiograficznej obecności”, tylko to wrażenie utwierdzają. Zresztą — przyznać trzeba — u krytycznego czytelnika takie porównania nasuwają się same. Jest to zresztą dodatkowy powód, żeby również w Polsce zapoznać się z tą ciekawą pracą.

Łukasz Adamski
Warszawa